



mogły więc odciągnąć ludność od Krakowa i Lwowa. Wiadomo zaś, że wzrost dużych miast zawsze i wszędzie jest skutkiem napływu ludności wiejskiej. Dopóki znamy jedynie drobną część liczb zgromadzonych, kwestja ta nie może być uwolniona od wszystkich następczących się wątpliwości.

Pamiętać należy i o tem, że w dzisiejszych czasach ruchy wojsk często całkiem mącą znaczenie liczb statystycznych. Naprzykład w ostatnim dziesięcioleciu znajdujemy nadzwyczajny wzrost Przemysła, prawie o 60 głów na tysiąc rocznie. Stało się to jednak w znacznej części wskutek powiększenia załogi wojskowej.

Dorzucimy jeszcze, że w roku 1869 ludność miejska w Galicji stanowiła 19,04 proc. ogółu mieszkańców, w roku 1880—21,40. Miało więc miejsce powiększenie się absolutne i stosunkowe ludności miejskiej. Bardzo jest ciekawe, co pod tym względem powiedzą cyfry spisu ostatniego.

Wreszcie z danych, mogących świadczyć o postępie lub cofnięciu się Galicji, znajdujemy w «Bibliotece» przytoczone cyfry analfabetów. W r. 1880 wśród mężczyzn stanowili oni 74,2 proc., w r. 1890—64,8 proc.; wśród kobiet w r. 1887—79,0 proc., w 1890—71,5 proc.

Polepszenie się stosunków pod względem oświaty jest w istocie znaczniejsze niż z samych cyfr powyższych wnosić można. Przedewszystkiem pamiętać należy, że postęp obejmować może tylko narastające pokolenie, nie tykając ogółu ludności. Przy słabem więc polepszaniu się stosunków niższy procent analfabetów niekoniecznie pociągałby za sobą absolutnie mniejszą ich liczbę. Innemi słowy, istniałby już postęp, gdyby cyfra analfabetów wzrastała, ale słabiej niż ogół ludności. Tymczasem tutaj znajdujemy absolutne zmniejszenie się analfabetów wśród mężczyzn o 63 tysiące, wśród kobiet o 13 tysięcy.

Nie należy wnosić, ażeby dojście do stanu takiego, jak w niektórych kantonach Szwajcarii, gdzie wszyscy mają początki oświaty książkowej i szkolnej, wymagało 40 lub 50 lat, co zdają się wskazywać liczby ubywania po 76 tysięcy analfabetów co lat dziesięć, gdy ogół ich wynosi jeszcze przeszło 3,720,000. Przypuszczać należy, że jeżeli jakiś zły wiatr nie zmrozi w Galicji rozpoczętego dzieła, to stosunki poprawiać się będą coraz szybciej. Ludność spotykać będzie coraz mniej przeszkód, a coraz więcej ułatwień i udogodnień; a przytem, zasmakowawszy w pożytku światła, silniej garnąc się do niego będzie. Kierownicy zaś kraju nie spotkają tyle co dotychczas utrudnień do przeprowadzenia przymusu szkolnego z całym rygiorem.

Oceniając te stosunki, pamiętać należy koniecznie, że krzewienie oświaty ludowej w kraju pod tym względem dawniej zaniedbanym należy do zadań bardzo trudnych. Wprzód nim o uczniach, postarać się trzeba dla szkół o nauczycieli; zakładają się więc seminarja. Kilka lat upłynie, zanim wypuszczą one w świat pierwszy zastęp swoich wychowanców, a kilkanaście lub kilkadziesiąt, zanim ten zastęp będzie mógł wystarczyć potrzebom. Młodzież nie zechce początkowo tłumnie garnąć się do zakładu, który nie daje widoków otrzymania zarobku natychmiast: dopóki więc niema jeszcze szkół wiejskich, seminarja się nie napełnią, dopóki zaś seminarja się nie napełnią, niema możliwości otwierania szkół, bo niema ich kim obsadzać. Tworzy się koło zaczarowane, z którego tylko mógł wielu lat wyprowadzić jest w stanie.

Francja nigdy oczywiście tak zapuszczoną nie była, jak Galicja za panowania austriackiego i przed panowaniem austriackiem. Cieszy się wybornym stanem ekonomicznym, geograficznym i politycznym. Pomimo to na polu oświaty

Indowej miała po upadku drugiego cesarstwa do rozwiązania takie same zadanie, jak Galicja po r. 1867. Oba kraje miały więc mniej więcej jednakowy czas do pracy, różnica wynosi ledwie 4 lata. Trzecia republika wyteżyła wszystkie siły, dziesięćkrotnie podniosła budżet wychowania narodowego, na czele ministerjum oświaty stawali mężowie najwybitniejsi (Jules Simon, Jules Ferry, Paul Bert); i w niektórych departamentach (np. Morbihan), nie doszła do rezultatów lepszych, niż biedna Galicja, dotychczas pomimo wszystkiego skazana na smutną rolę kopcieszka austriackiego.

Prócz liczb, które mogą rzucić nieco światła na społeczny rozwój Galicji, znajdujemy w «Bibliotece» również trochę danych o stosunkach narodowych i wyznaniowych. Jestto kwestja niemniej oczywiście ciekawa od poprzedzającej.

Podajemy wedle «Rocznika statystyki» układ tych stosunków w latach dwu spisów dawniejszych, dołączając cyfry ostatniego; na 1,000 mieszkańców wyznawało religję:

Lata.	Rz.-kat.	Greko-kat.	Mojżesz.	Inne.
1869	460,0	426,7	106,2	7,1
1880	455,0	421,3	115,2	7,0
1890	453,0	422,8	116,8	7,0

Na 1,000 mieszkańców używało w życiu domowym języka:

	Polsk.	Rusińsk.	Niem.	Innych.
1869	n	i	e	r
1880	515,1	429,7	54,5	0,7
1890	534,2	430,2	34,8	1,0

Widzimy z tego, że dzisiaj (choć liczbą wyznawców wszystkich religij wzrosła), chrześcijanie znaczą liczebnie mniej niż przed 20 laty, gdyż wtedy rzymskich katolików było na tysiąc ludności o 6,4 więcej niż dzisiaj; natomiast żydzi stosunkowo odgrywają rolę większą: przyrastało ich na tysiąc 10,6 rocznie. Katolików przybywało rocznie na tysiąc 7,5; unitów—7,6; żydów—17,3. Rezultaty te należy jednak traktować

## ODCINEK „KRAJU”.

### ŻYCIE I SZTUKA.

#### Wśród dróg żywota

Głogów tak wiele, tak mało kwiatów,  
Lkania i jęki — kapela światów,  
Przadkami bytu — ból i tęsknota.  
Z za mgły welonów, z za chmur spowicia  
Tak blade błyska twarz słońca złota  
I pełno cierni — i krwi — i błota  
Na drogach życia...

#### Posępne tłumy,

Krwawego bólu smagane biczem,  
Za widmem szczęścia błędzą zwodniczem,  
Pozbywszy dawnej siły i dumy.  
Wzrok rzadko wznosząc do słońca... w górę,  
Rzadko się korząc przed piękną zniczem,  
Idą z łą w oczach, z chmurnem obliczem  
Tłumy ponure.

#### W tym dziwnym wieku

Próżno bohaterstw szukać wśród świata,  
Znikła uniesień wróżka skrzydlata  
I duch tytani zamarł w człowieku.  
W gorącej wiary barwistem kwieciu  
Zalagł się zwątpień robak posępny  
I ścichł zapamiętały hymn wniebowstępnym  
W dziwnym stuleciu.

#### Otchłań bezdenna

Trwoźneby tłumy wzięła na własność,  
Gdyby nie sztuki słoneczna jasność,  
Gdyby nie pieśni gwiazda promienna.  
Niepowstrzymana czarem jej głosu,  
Świątą jej władzą nieukojoną,  
Padłaby ludzkość, bólem szalona,  
W otchłań chaosu.

#### O, gwiazdo złota!

O, gwiazdo sztuki! strażniczko ludów!  
Ty nas prowadzisz w krainę cudów,  
Ze świata nędzy — i łez — i błota.  
Hartujesz duchy podniebną jazdą,  
Świetnym swym blaskiem nęcisz i ludzisz  
I serca wskrzeszasz i myśli budzisz,  
O, złota gwiazdo!

#### Tyś jest potęgą,

Co nowe życie stwarza z nicestwa  
I uszlachetnia ludzkie jestestwa,  
Zdobiąc im skronie zachwyceń wstęgą.  
Czar, co panuje w twojej świątyni,  
Przytłumia wieku powiew szyderski, —  
Ty serca rzucasz w uścisk braterski,  
Sztuko — władczyni!

#### Chór twych kapłanów

Sypał rozrzutnie natchnień brylanty,  
Wielkie Homery, Szekspiry, Danty,  
Walczą urokiem wzniosłych peanów.  
Walczą, jak walczy świt dnia świetlany  
Z pierzchającymi zmrokami nocy, —  
Zwycięża, sztuko, twój prorocy,  
Twoje kapłany.

#### Gdy pośród żywych

Napróżno szukać półbogów — ludzi,  
Gdy niema wiary, co czyni budzi  
I bohaterów niema prawdziwych.  
Postacie z mistrzów zrodzone ducha  
Dla chmurnej czerni wzorem niech będą,  
Niech tłum upoi cudów legendą  
Pieśń, co wybucha.

#### W zaklętym świecie

Zapomnieć można, śniąc chociaż chwile  
O smutnym bycie, gdzie bólów tyle,  
Gdzie łyzy i krwawe ducha zamiecie.  
A kiedy pryśnie zamek z kryształu,  
Gdy we mgłę giną piękna oitarze,  
To długo tęsknić za sobą każe  
Świat ideału.

#### O, gwiazdo złota!

Gwiazdo poezji! Strażniczko ludów!  
Prowadź nas w jasną krainę cudów  
Ze świata nędzy — i krwi — i błota.  
Hartuj nam duchy podniebną jazdą  
I serca targaj aż się obudzą,  
Niech nas promienne blaski twe ludzą...

#### O, złota gwiazdo!

Or—ot.

z pewną ostrożnością, szczególnie co do żydów. Spis r. 1869 był pierwszy, ludność wogóle nie rozumiała należycie jego znaczenia i przeznaczenia, kto mógł to prawdę krzywił; żydzi zaś i więcej się bali i więcej mogli skrzywić. To też jeżeli weźmiemy tylko dziesięciolecie ostatnie, okaże się, iż stosunek liczebny ludności różnych wyznań uległ bardzo zaledwie nieznacznym zmianom. Katolików jest o 2 na tysiąc mniej, unitów 1,3 więcej i żydów 1,6 więcej. Kiedy wogóle ludność wzrosła o 10,9 na tysiąc, żydów przybyło 12,47. I tu jednak otrzymujemy, że katolicy rozradzają się słabiej od unitów, a uniści słabiej od żydów. Absolutne liczby są następujące: katolików 2,977,430, unitów 2,792,449, żydów 772,213.

Całkiem inaczej układają się z biegiem czasu stosunki narodowe. Ludność, która za swój język domowy podała polski, a tem samem uważa się za należącą do narodowości polskiej, w ciągu dziesięciolecia wzrosła znacznie, bo o 19 osób na tysiąc; rusini pod względem liczebnym odgrywają też samą rolę co dawniej. Ludność zaś, uważająca język niemiecki za macierzysty (głównie żydzi, posługujący się żargonem) stracili zgórą 20 osób na tysiącu, t. j. przeszło trzecią część, gdyż w roku 1880 było ich na tysiąc 54,5.

Sięgnąwszy dalej jeszcze w przeszłość, przekonamy się, iż wzrost liczebny narodowości polskiej w Galicji jest zjawiskiem stałym i to od lat wielu. W roku 1850—51 polacy, wedle źródeł urzędowych, stanowili tam ledwie 40,92 proc., rusini wtedy składali przeszło połowę ludności 50,00 proc.; w roku 1857 polacy tworzą już 42,76 proc., rusini—45,01 proc. W ostatnim dziesięcioleciu zaszła ta tylko zmiana, że zamiast stosunkowego już w latach dawnych osłabnięcia żywiołu rusińskiego, znajdujemy nieznacznym wzrost o 1,5 głów na tysiąc ludności.

Ciekawe zmiany przechodziła ludność, używająca w domu języka niemieckiego: W r. 1850—51 tworzy ona wśród ogółu 8,92 proc., żydzi wtedy stanowili 7,92 proc.; w r. 1857—12,16 proc., żydzi—9,69 proc.

Znajdujemy więc przede wszystkim wzrost pierwiastku obcego; a następnie osób, mówiących w rodzinie po niemiecku było więcej niż ludności mojżeszowego wyznania, prawdopodobnie więc wszyscy żydzi podawali się wtedy za niemców, prócz tego, naturalnie, biurokracja, a może i pewna część niezależnego mieszczaństwa. W r. 1857 znajdujemy 120 blisko tysięcy nieżydów z językiem macierzystym niemieckim.

W roku 1880 już przeszło połowa żydów, a w r. 1890 blisko  $\frac{3}{4}$  język krajowy uznało za rodowity.

Osób, mówiących w domu po polsku, naliczono wśród obywateli austriackich w Galicji 3,516,698, (ogół obywateli, t. j. po odtrąceniu ogółu obecnej w dniu spisu ludności przybyszów z zagranicy wynosił 6,582,716; tych tylko pytano o język macierzysty). Ponieważ zaś katolików (obywateli i nieobywateli austriackich) jest 2,997,430, więc conajmniej 519,268 osób innych wyznań uważa się za polaków. Liczba ta w ciągu dziesięciolecia urosła znacznie, bo w r. 1880 wynosiła zaledwie 352,245. Jakie pierwiastki tworzą ją obecnie, artykuł «Biblioteki Warszawskiej» nie podaje; dziesięć zaś lat temu niekatolicy-polacy przemieszkowali głównie w miastach, tam znaleziono ich blisko 290 tysięcy, kiedy po wsiach tylko 63 tysiące, z ostatniej zaś liczby  $\frac{2}{3}$  (43 tysiące prawie) przebywało w obszarach dworskich. Ztąd wniosek, że żywioł polski najsilniej asymiluje obce pierwiastki w miastach, a następnie w majątkach wyższych.

Zwrócimy mimochodem uwagę, że punkt w punkt też same stosunki znajdujemy w innej prowincji i w innym

kraju, ale równie jak Galicja posiadającej dwie narodowości, mianowicie w Prusach Zachodnich, tylko tam żywiołem wzrastającym (głównie w miastach) są niemcy.

Rusinów również jest więcej niż unitów. W r. 1880 przewyżka ta wynosiła 41,186, w r. zaś 1890—39,596<sup>1)</sup>. Z tego wypływać zdaje się wniosek, iż siła asymilacyjna rusinów w Galicji słabnie.

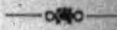
Po za wyznaniem katolickim narodowość polska znajduje członków głównie wśród izraelitów i ewangelików (jest ich zgórą 40 tysięcy). Być może, iż jakaś też część unitów uważa się za polskich, tego jednak z liczb ogólnych wykryć niepodobna.

Ponieważ wyznawców Mojżesza jest 772 tysiące, a używających języka niemieckiego blisko 228 tysięcy, w czem zapewne z kilkanaście tysięcy ewangelików, więc z pewnością około 550 tysięcy żydów podało mowę polską za swój język ojczysty. Jestto objaw bardzo przyjemny i bardzo pocieszający, chociaż przeceniać go nie należy. Tak samo, jak nie powinniśmy zbyt wierzyć legendom, popartym liczbami statystyki o nadzwyczajnej plenności dzieci Izraela, bo są powody do powątpiezań poważnych; tak samo trzeba ostrożnie brać świadectwo statystyki o szerzeniu się języka polskiego w rodzinach żydowskich. Za całkiem pewne uważać można, iż żargon bynajmniej w Galicji nie osłabł w tej mierze, jak wskazują cyfry. Co innego jest całkiem oświadczenie na karteczce spisowej, a co innego praktyka, wiekami wkorzeniona. Oświadczenia te uważać jednak należy za dobry początek, za pierwszy krok, za zapowiedź pomyślną.

Czytelnicy «Kraju» przypominają sobie niewątpliwie, bo o tem była kilkakrotnie mowa w korespondencjach ze

<sup>1)</sup> W Galicji jest przeszło 2 tysiące prawosławnych, którzy wchodzą w skład tej przewyżki.

## FOTOGRAFJA Z NATURY.



Punkt o godzinie dwunastej w południe ulica, prowadząca obok gimnazjum w X., ożywiony przedstawiała widok.

Snuty się po niej gromadki uczniów, dążących na drugie śniadanie. Po obu stronach ulicy widniały szeregi domków parterowych, ginących wśród zieleni bżów, karłowatych jabłoni i śliwek. W domkach, korzystając z sąsiedztwa szkoły, gnieździły się t. zw. «stancje» uczniowskie, gdzie wdowy po urzędnikach lub żony podupadłych obywateli ziemskich, utrzymywały «na stancji» uczniów za cenę bajecznie niską. Wychodziły snadź jednak na swoje, bo miały owe stancje po lat kilkanaście, kształciły dzieci, a nawet, o cud! wydawały córki za mąż, dając im wcale możliwe wyprawy. Co prawda, tak córki, jak przyszli zięciowie nie odznaczali się szczególnymi wymaganiami.

Otóż przez ulicę tę, zwaną Zamiejską, biegli i szli chłopcy różnego wieku. Starsi kroczyli poważnie, roztrzasał bieżące dnia wypadki; młodszy w podskokach wylegali na środek ulicy, goniąc się i rzu-

cając w siebie tornistrami. Bójki, zaczepki, śmiechy, łajania, wypełniały ulicę, dopóki gromadki nie poznikały w furtkach parkanów.

Wśród młodej rzeszy kroczył powoli mężczyzna nieokreślonego wieku. Mógł tak dobrze mieć lat pięćdziesiąt, jak trzydzieści. Wysoki, chudy niezmiernie, o bladej, woskowej cerze, szedł ciężko, jakby mu brzemie jakie ciążyło na barkach. Wychudzona twarz, ogolona tak, iż nie pozostało na niej nawet cienia zarostu, zmiętoszona była i jakby zmęczoną życiem. Swieciły tylko z pod czapki oczy, gorączką błyszczące. Od czasu do czasu mężczyzna przystawał, ocierał pot z czoła i zdejmował czapkę, aby ochłodzić głowę. Był łysy, jak kolano. To znowu chwycił się za piersi i kasnął krztuszeniem jakimś świszczącym i niezdrowym.

W tej chwili malec jakiś zapóźniony biegł żywo od strony gimnazjum. W chwili, gdy mijał wysokiego przechodnia, zdjął czapkę i, kłaniając się przesadnie, wołał:

— Moje uszanowanie panu profesorowi!... Moje uszanowanie!

Profesor nie obejrzał się nawet. Wpatrzony w ziemię, dążył krokiem miarowym, jakby nic nie widział wokoło sie-

bie. Malec przebiegł z jednej strony milczącego profesora na drugą i paplał:

— Pan profesor nie raczy mi oddać ukłonu? Pan profesor niegrzeczny! Poskarżę się przed panem inspektorem, że nas pan profesor złych manier uczy! Dokądże to pan profesor? Do pani Krulowej, na kawę? co? Kawka będzie zimna, bo pani Krulowa pewnie dziś w złym humorze! Polecam się łaskawej pamięci pana profesora! Moje uszanowanie!

I kłaniając się ciągle, zaglądał mężczyźnie w oczy z miną swawolnika, pewnego bezkarności.

Mężczyzna przystanął, spojrzął w okna gimnazjum, wychodzące na ulicę Zamiejską i, wskazując na nie palcem, szeptał cicho:

— Zabłocki! Zobaczą!

Zabłocki śmiać się zaczął.

— Eh! kto zobaczy?! A zresztą, co mi to szkodzi! Powiedzą, że romansuję z panem profesorem.

— Zabłocki! idź do domu.

— A idę, idę! Aleć mi z panem profesorem weselej.

— Zabłocki! powiem dyrektorowi! Będziesz siedział w kozie!

Malec aż się za boki brał ze śmiechu.

— Albo to prawda! albo to ja pana profesora nie znam! Pan profesor nie taki

Lwowa, iż obrońcy narodowej odrębności żydowskiej na długo przed terminem spisu rozpoczęli gorącą agitację przeciwko podawaniu się ich współwyznawców za rusinów lub polaków. Rezultat spisu dowodzi, iż przedstawiciele separatyzmu nie znają w Galicji wpływu na masy żydowskie, szczególnie osiadłe w miastach.

Jeżeli stosunki się nie zmieniają i prąd się nie odwróci, to nie są zbyt już odległe czasy, kiedy w Galicji będą—przynajmniej w księgach statystycznych—trzy wyznania, ale już tylko dwie narodowości.

Żydzi w Galicji, tak samo jak w innych częściach Rzeczypospolitej, przede wszystkim przemieszkali i przemieszkują w miastach, chociaż w czasach ostatnich uczynili «olbrzymie» (jak powiada Rutowski) postępy na wsiach. W gminach miejskich przebywało ich w r. 1880 70,4 proc., w wiejskich—29,6 proc.

We Lwowie żydzi dziesięć lat temu tworzyli wśród ogółu mieszkańców 28,2 proc., w miastach 39,1 proc., w miasteczkach 37,6 proc. Ciekawe i niespodziewane jest cofanie się żydów w dwu miastach największych w kraju. We Lwowie w r. 1869 na 1,000 ludności było izraelitów 306, w r. 1880 już tylko 282. W Krakowie w r. 1869—354, w r. 1880—306. Toż samo zjawisko spotykamy i w kilku innych jeszcze miastach większych: w Brodach, w Jarosławiu, w Rzeszowie, w Sniatynie i w Tarnowie.

Widocznie więc żydzi cofają się do miasteczek i na wieś. To też obsiedli oni w czasach ostatnich obszary dworskie, gdyż wśród ogółu ludności tych obszarów w r. 1880 tworzyli 23,56 proc. t. j. bez mała ćwierć. Znajdują się oni tam jako właściciele tabularni oraz jako handlarze, przedsiębiorcy różnego rodzaju i wyrobnicy. Mowę polską za język macierzysty uważają głównie ży-

dzi miejscy; żydzi ze wsi, szczególnie zaś z gmin, trzymają się po staremu, zarówno w teorii jak i w praktyce zespanej niemieckiej.

Chociaż językiem polskim w domowym życiu posługuje się przeszło połowa ogółu ludności, to jednak powiatów z polską większością było w roku 1880 na 74 tylko 28; z rusińską zaś aż 45. Pochodzi to stąd, że powiaty zachodniej Galicji (polskie) są ludniejsze niż wschodnia część kraju. Powtóre, w 9 powiatach rusinów niema wcale, kiedy polacy znajdują się wszędzie i tylko w 8 powiatach stanowili w r. 1880 mniej niż 10 proc., w żadnym zaś nie było ich mniej niż 2,6 proc. Wskutek tego, kiedy w 9 powiatach zachodnich polacy tworzą przeszło 99 proc. ludności, rusini tylko w Turce mają 89,6 proc. i Starem mieście 86,5 proc., w innych nie sięgają nawet 85 proc. Słowem, rusini, zamieszkując znacznie większą część kraju, są mniej gęsto rozsiadani i bardziej rozcieleni obcymi pierwiastkami; polacy tworzą w jednej części kraju masę jednolitą i rozcieleną jako mniejszość żywił rusiński w całej Galicji.

Jeszcze parę słów dorzucić wypada o rozsiedleniu się narodowości polskiej i rusińskiej we wsiach i miastach, chociaż, nie znając cyfr najnowszych, musimy posługiwać się danymi z r. 1880.

We Lwowie polacy tworzą 85,3 proc., rusini zaś tylko 5,8; w Krakowie polacy—blisko 91, rusinów niema prawie wcale. We wszystkich miastach większych razem wziętych polacy stanowią 68,8 proc., rusini 14 proc.; w miasteczkach polacy—52,4 proc., rusini—31,4 proc. Chociaż więc we wszystkich osadach miejskich polacy stanowią większość ludności, to jednak większość ta słabnie w miarę, jak rozmiary tych osad maleją. Rusini odwrotnie, bardziej są skupieni w mniejszych ogniskach życia. Wśród ogółu gmin miejskich

znajdujemy polaków 62,9 proc., rusinów 20,2 proc.

Na obszarach dworskich również polacy mają znaczną większość; jest ich tam 73 pr., rusinów zaś tylko 18,3 proc. Natomiast w gminach wiejskich polacy tworzą 47,2 rusini zaś 50,8. Wogóle na wsiach (w obszarach dworskich i w gminach) polaków w 1880 r. było 47,5 proc., rusinów 47,9 proc. Ludność więc rusińska jest przeważnie wiejską, po za miastami przebywa jej 90,2 proc.; prawie zaś całość jej oddaje się rolnictwu, gdyż i reszta, zaludniając głównie drobne miściny, trudni się w ogromnej większości uprawą roli.

Wskutek przewagi intelektualnej i państwowej polaków w Galicji, wszystkie liczby powyższe zmieniają, według wszelkiego prawdopodobieństwa, istotny stan rzeczy w sposób dla polaków pomyślny, a na niekorzyść rusinów. Osoby jednak kierowników tamecznych instytucyj statystycznych dają pewność zupełną, iż robi się wszystko, aby skazania prawdy uniknąć, i ani tendencja ani zła wola, nie mącą obrazu rzeczywistości. To też przypuszczać należy, iż niedające się ustrzedz uchybienia nie są zbyt wielkie.

L. S.

## Czy Kazimierz W. był kodyfikatorem?

W dniu 12 czerwca prof. B. Ulanowski odczytał na posiedzeniu wydziału historyczno-literackiego krakowskiej akademii umiejętności część swej pracy p. t. «Geneza statutów Kazimierza Wielkiego», w której główną swoją uwagę poświęcił sprawie wyświecenia, kiedy i w jakich warunkach statuty te zostały zrehabilitowane. Powtórzmy tu parę ciekawych wniosków i wywodów prelegenta.

Oto najpierw odpowiedź na pytanie, jaką była organizacja władzy ustawodaw-

podlec, jak inni. No, do widzenia z panem profesorem! Czekają na mnie ze śniadaniem...

I, pomknawszy z kopyta, znikł na zakręcie.

Mężczyzna odetchnął głęboko i z niedowierzaniem spojrzął za dzieciakiem, obawiając się snadź, aby nie powrócił. Potem skręcił na lewo, gdzie pomiędzy parkanami szła wązka dróżka, ocieniona całą gałęzią drzewek, wychylających się z ogródków sąsiednich. Było w uliczce pusto i zacisznie. Słońce przedzierało się przez listowie i złotymi plamami barwiło zarosłą chwastem ścieżkę, po której nigdy chyba nie przejeżdżały koła wozów. Parkany zbliżały się do siebie coraz bardziej, aż w końcu zaimprovizowanego szpaleru ukazały się żółte ściany domku. Mężczyzna przystanął i słuchał.

W domku było cicho, jak w grobie. Drzwi, wiodące z zewnątrz na maleńki ganeczek, były zamknięte, zamknięte również pomimo upału okna, których dwa tylko posiadał domek od strony dróżki. Jedno z nich, zasłonięte pasiastą franką, snadź nieotwierane było oddawna, bo pająki nici swe na niem rozsnuły. Szyby nie myte Bóg wie odkąd, przybierały zaczęły barwę zielonawą. Tuż nad oknem, pod

wystającym skrawkiem dachu, uwiły sobie gniazdko jaskółki, snadź pewne, iż nikt im w karmieniu piskląt nie przeszkodzi. Z drugiej strony ganeczku okno było czystsze, ale bez firanek. Stało na niem za to parę doniczek z kwiatami, napróżno zwracającymi swe gałęzie w stronę szyb. Słońce nie dochodziło z tej strony domku.

Mężczyzna wszedł cichutko na stopnie ganku i nieśmiało klamkę pocisnął. Chciał widocznie wejść niepostrzeżony przez pozostałych domku mieszkańców. Wśliznął się do sionki, wy dobył klucz z kieszeni, obejrzał się na drzwi na lewo i włożył klucz do zamku na prawo. Obrócił w zamku parę razy. Drzwi otworzyły się powoli, skrzypiąc przeciągle.

W tej chwili otwarły się z hałasem drzwi lewe, ciężką jakąś szarpniętą ręką. Ukazała się w nich postać otyłej kobiety, odzianej w suknię wyplamioną i pomiętą. Była to pani Krulowa, wdowa po panu Krulu, który od lat już paru pożegnał się z tym światem i zaczął swą magnifiką. Korpulentna, o mekkiej twarzy, oszpeconej nosem czerwonym, pani Krulowa była w tej chwili podobną do cyklopa, przebranego w spódnice.

— Cóż to tak późno? He?

Mężczyzna stanął, jakby na gorącym złapanym uczynku. Spuścił oczy w dół i wyszeptał:

— Nie mogłem wcześniej. W kasie, jak zwykle na pierwszego, było tak wiele osób...

— Tak wiele osób! No, proszę! A że ja z obiadem czekam, to nic?!

Wzięła się rękami pod boki i rzuciła nieśmiało mężczyźnie w oczy:

— Bałwan!

Potem wyciągnęła dłoń i dorzuciła oschle:

— No!...

Mężczyzna wyjął z kieszeni paczkę banknotów i wręczył ją pani Krulowej. Ta przeliczyła uważnie.

— JAKO? pięćdziesiąt?... A pięć?

— Musiałem kupić książek.

— Książek! Dam ja panu książek. Wtedy, gdy ja z głodu zdycham, temu się książek zachciewa. A bodaj cię!

I zionęła gradem przekleństw, dosadniejszych jedno nad drugie.

Mężczyzna tłumaczyć się próbował.

— Nie mogłem inaczej. Cyrkularz przysłał z dyrekcji. Musiałem.

Pani Krulowa drzwiami trzasnęła w odpowiedź. Mężczyzna na drzwi zamknięte spojrzął i wszedł do pokoiku.

czej w Polsce XIV i XV w. W zasadzie, całą tę władzę dzierżył niepodzielnie król, w rzeczywistości jednak na postanowienia królewskie wpływali doradcy korony, których atrybucje były rozmaite, stosownie do różnorodnego związkowego ustroju państwa. Polska, w tej postaci, jak się utworzyła za Łokietka, była federacją kilku małych odrębnych organizmów politycznych, w których rzędzie «*regnum Poloniae*», to jest właściwie Wielkopolska, stanowiła wytwór osobny, w przeciwstawieniu do księstw krakowskiego, sandomierskiego, sieradzkiego, łęczyckiego i kujawskiego. W znaczeniu szerszem «*Regnum Poloniae*» to całe terytorjum, nad którym panuje monarcha, noszący tytuł główny i wspólny: «*Rex Poloniae*»; w znaczeniu ściślejszym—jestto wyłącznie Wielkopolska, czyli ziemie: poznańska, gnieźnieńska i kaliska. Temu to właśnie federacyjnemu ustrojowi pierwotnego państwa polskiego odpowiadała hierarchja urzędnicza. Każda z jego odrębnych części posiadała własny, wojewodziński, zastęp dygnitarzy; istniała oprócz tego hierarchja ściśle od króla zależnych starostów. W Wielkopolsce było kilku wojewodów; ze względu na hierarchję lokalną, czyli ziemską, nie stanowiła ona, na wzór na przykład księstwa krakowskiego, jednego organizmu, lecz sejm, czyli «*Conventio dominorum Seniorum*», zbierający się w Poznaniu, był dla całej Wielkopolski tem, czem «*Colloquium generale*» krakowskie dla ziemi krakowskiej, a wiślickie dla ziemi sandomierskiej. Ilekroć król zjeżdżał do którejkolwiek ze składowych części swego królestwa, dygnitarze tej ziemi (tworzący właśnie jej «*Colloquium generale*») stanowili jego radę, wyrażającą króla w sprawowaniu sądów i pomagającą mu w czynnościach ustawodawczych i administracyjnych. Ze zaś król podróżował bardzo często, «*colloquia*» przeto, które w wieku XIII nigdy się bez króla nie odbywały, zyskały za Łokietka i Kazimierza W. na znaczeniu i samodzielności już przez to samo, że coraz częściej funkcjonowały podczas nieobecności na nich króla.

Z drugiej strony, ponieważ zakres interesów wspólnych monarchji bardzo długo był mniejszym od zakresu interesów lo-

kalnych każdej ziemi odrębnej, łatwo zrozumieć, że przy tym dzielnicowym i ziemskim partykularyzmie, pojawiającym się szczególnie w sprawach sądowych i przepisach procesualnych, panujący nie był w stanie ogarnąć nieskończonej różnorodności spraw wszelkich, przy których załatwianiu formy i zwyczaje miejscowe musiały być uwzględniane. Owóż, za Kazimierza W. przewaga właściwości i sił odrębnych lokalnych nad dążnością ogólnopolską, dośrodkową, związkową (czyli federalną) była jeszcze, zdaniem d-ra Ulanowskiego, tak znaczną, że w epoce Kazimierza W. nie mogło żadnym sposobem przyjść do jakiegokolwiek kodyfikacji praw ziemskich. Lubo rady ziemskie (czyli wiece) wciąż w imieniu króla i pod warunkiem jego aprobaty wydawały postanowienia i uchwały, to przecież strona materialna, faktyczna tych postanowień i uchwał długi czas, po zgonie nawet Kazimierza W., nosiła na sobie pieczęć odrębności ziemskich, osobnych w Wielkopolsce, osobnych w księstwach: krakowskim, sandomierskim i t. d. Dowody na to zachowały się najpierw w dokumentach wielkopolskich i małopolskich z czasów Kazimierza W., w których raz po raz znajdujemy odwoływania się do takich luźnych ustaw wiecowych; powtóre, same te ustawy wiecowe przeżyły epokę kazimierzowską, gdyż niemało posiadamy ich z pierwszej połowy panowania Jagielly, a później płyną one przez cały wiek XV. O żywotności ustawodawstwa wiecowego świadczą między innymi tak zw. artykuły sądowe z czasów Kazimierza Jagiellończyka, oraz «*Consuetudines terrae Cracov.*» z roku 1505, które przynajmniej w części opierają się na uchwałach ziemskich krakowskich. W ziemi łęczyckiej np., w której statuty Kazimierza W. nie obowiązywały w początku wieku XV, ułożono, na podstawie uchwał ziemskich, obszerną kompilację («*Constitutiones Lanciecienses*»), składającą się z kilkudziesięciu artykułów.

Wspólność państwową i partykularyzm ziemski walczyły ze sobą w pierwotnej Polsce z powodzeniem, przechylając się to na jedną, to na drugą stronę. W roku 1423, w chwili kiedy okoliczności bardziej niż kiedyindziej w wieku XV skła-

dały się na obudzenie w społeczności szlacheckiej poczucia solidarności ogólnej, statuty warckie uchwalone były za współudziałem możnowładców (baronów) całego państwa; ale już za Kazimierza Jagiellończyka, kiedy niższe warstwy szlacheckie powołane zostały do życia politycznego, nastąpiła reakcja i górę wzięły partykularyzm wiecowy i ziemski.

Jeśli istotnie tak się rzeczy miały, to zachodzi teraz pytanie: co właściwie rozumieć należy pod utartem i upowszechnionem mianem statutów Kazimierza W.?

Zastanawiając się nad temi zabytkami, dr. Ulanowski wątpi bardzo, aby w wieku XIV wydawać mógł tak obszerne kodeksy, jak te, które pospolicie zwiemy: Statutem wielkopolskim i statutem małopolskim. Zdaniem prelegenta, możnaby jeszcze przypuścić istnienie wspólnego statutu wielkopolskiego, obowiązującego w ziemiach rdzennie «*polskich*», to jest w ziemiach: poznańskiej, gnieźnieńskiej i kaliskiej, ale statut małopolski—jedyny i wspólny dla ziemi krakowskiej i sandomierskiej, jest bardzo mało prawdopodobnym. Wątpliwość zaś tę swoją oparł dr. Ulanowski na szczegółowym badaniu dwóch najdawniejszych rękopisów, t. zw. Statutu małopolskiego (wiślickiego): z połowy XIV w. i z r. 1400. Zdaniem uczonego profesora, obydwa te odpisy zachowały nam ślady aż 4 kolejno po sobie następujących kompilacji, z których pierwsza składałaby się wyłącznie z samych statutów obowiązujących w ziemi krakowskiej, druga zawierałaby już uchwały krakowskie i sandomierskie, a to samo da się powiedzieć o trzeciej i czwartej. Nadmienia nadto prelegent, że jest wątpliwem, czy między trzecią a czwartą kompilacją nie istniała jeszcze jedna lub kilka pośrednich. Tylko nowy jaki rękopis mógłby tę kwestję w należyty rozstrzygnąć sposób.

Ażeby wytlómaczyć pochodzenie tych kompilacji, prelegent przedstawił w dłuższym wywodzie znaczenie instytucji notariuszów, i wykazując wybitne ich znaczenie w sądownictwie ziemskim, zaznacza, że jeżeli komu, to im musiało zależeć na spisaniu prawa, lub przynajmniej zebraniu istniejących przepisów. Istniała

Ubożuchno tu było, ale chędogo. Stół, dwa stołki, łóżko kilimkiem przykryte, etażerka wypełniona książkami, na stole nieco przyborów do pisania, a na drzwiach trochę odzieży, porozwieszanej na gwoździach—oto wszystko. Zbytkiem było tu jedynie te kilka doniczek kwiatowych, a nad łóżkiem fotografia wybladła, przedstawiająca mizerną jakąś dziewczyninę. Przybyły zdjął palto, podszedł do łóżka, chwastką fotografię z pyłu otrzepał, potem usiadł na posłaniu i zapatrzył się w gestwinę, która zieleniała przed oknem.

Spojrzenie miał jakieś dziwne. Rzekłbyś, na zdrowego człowieka za spokojne. Nie malowało się w niem nic zgoła. Siedzący patrzył przed siebie, jak spogląda na skrawek błękitu przez szyby więzień, skazany na długoletnie więzienie. Spogląda bezbarwnie, bez zaciekawienia, bo wie, że jutro, pojutrze i za rok to samo zobaczy.

Obiad!—rozległo się w sionce.

Człowiek drgnął, jakby żądłem pszczoły ukłuty.

— Obiad!—dał się znowu słyszeć głos gniewny.

Meżczyzna wstał, otworzył drzwi, wziął w obie ręce naczynia, podane z zewnątrz, i do obiadu zasiadł. Potem oparł głowę na dloni i zamyslił się głęboko.

Nieznający bliżej posadzą może piszącego te słowa o przesadę. A jednak uczniowie gimnazjum w X. z przed lat dziesięciu lub piętnastu pamiętają dobrze postać nauczyciela języka niemieckiego, «*szwabem*» zwanego. Zkąd się wziął na małomiejskim bruku, czy zawsze był takim, czy wreszcie miał rodzinę—nikt nie wiedział. Wiedziano tylko, że przyjechał tu przed sześcioma coś laty, że mieszkał u pani Krulowej, która żyła z niego i wyzyskiwała go w sposób bezczelny; wiedziano dalej, że był to człowiek gołębiej dobroci, samotnik, lękający się niemal światła dziennego; wiedziano, iż oprócz pensji w gimnazjum, którą pani Krulowej w całości oddawał, miał jeszcze dochody z lekcji prywatnych. Ale z dochodami temi ukrywał się starannie.

Byli tacy, którzy, mówiąc o Fifierze, wskazywali na głowę, dając do zrozumienia, iż ma lekkiego bzika. W samej rzeczy człowieka tego trawiła melancholja jakaś, spotęgowana chorobą piersiową, która z dniem każdym widoczniejsze robiła postępy. Nie walczył, nie leczył się, nie skarżył. Snuł się, jak cień z domu na lekcje, z lekcji do domu. Wieczorami wychodził przed dom i, założywszy ręce za siebie, przemierzał wolnymi krokami

uliczkę, wiodącą do domku. Żadnych rozrywek nie znał, nigdzie nie bywał.

To też wszyscy mieli go za oryginała, Harpagona, chowającego po skrytkach skarby Golkondy. Młodzież szkolna, która wogóle dla nauczycieli swych nie zna litości, znęcała się nad Fifierem poprostu. Nie było okrucieństwa, którego by się nie dopuszczono względem Niemca, dlatego tylko, że ten za grosz nie umiał sobie nadać powagi. Były chwile, gdy figle uczniowskie przybierały wprost formę brutalnego zachwalstwa. Fiffer nie mówił nic, nie gniewał się nawet, z miną bezmyślną patrzył na psoty. Zdawało się, iż jestto człowiek z kamienia, w którym nie zostało ani jedno ludzkie uczucie.

Szczególniejszą bezczelnością w bawieniu się kosztem «*szwaba*» celowała klasa siódma, położona na drugim piętrze gmachu gimnazjalnego, w ogromnym kurytarzu. Mieliśmy obok siebie gabinet fizyczny, z drugiej zaś strony bibliotekę. Po za tem nie było sal więcej na drugim piętrze. To też hałasom, śpiewom, koncertom woskowym na ławkach końca nie było. Dwa razy zaś w tygodniu lekcje języka niemieckiego prawdziwą stanowiły dla nas uroczystość. Była to kwintesencja pustoty w całym tego słowa znaczeniu.

w Krakowie szkoła notariuszów, która zasilała przygotowywanymi należycie do tego zawodu pisarzami inne ziemie i grody polskie. Krakowscy notariusze zbierali pierwotnie same tylko ustawy, wydane dla ziemi krakowskiej, ale zaznajomwszy się z podobnym materiałem prawnym sandomierskim, łączyli jedne i drugie uchwały w jedną całość dla zwiększenia zasobu ustaw, które im w życiu praktycznym nie małą były pomocą. W miarę przybywania ustaw królewskich lub wiecowych, a nareszcie prejudykatów, zwiększały się kompilacje, przedsiębrane przez notariuszów, a oparte na kilkunastu statutach krakowskich. Pokrewieństwo uchwał krakowskich i sandomierskich ułatwiało notariuszom ich zadanie. W chwili, kiedy całość już była dość pokaźną, dodał któryś z notariuszów wstęp, chcąc przez to swej kompilacji nadać charakter kodyfikacji, przedsięwziętej przez samego króla. Fałszerstwo było o tyle niewinne, że materiał prawny, idący za wstępem, składał się istotnie ze statutów, uchwalonych na wiecach albo w obecności królewskiej, albo w imieniu króla, którego wiece w tym kierunku zastępowały.

Chwilę powstania kompilacji trzeciej oznaczyć nie łatwo. Prelegent wątpi, żeby to nastąpiło za życia Kazimierza, ale pewno była już ona gotową w ostatnich latach panowania Ludwika. Kazimierz często na wiecach osobiście zasiadał i za jego czasów musiał urosć materiał bardzo obfity; za Ludwika i w czasie bezkrólewia inne sprawy zaprzętały uwagę ogólną. W tej przerwie mogła działalność kompilacyjna notariuszów najskuteczniej się rozwinąć. Prelegent zatem doszedł w swych poszukiwaniach do rezultatów, odmiennych wielce od zdania senatora Hubego co do genezy statutu małopolskiego. Nie odmawiając królowi wpływu na wydawanie poszczególnych statutów, kładzie jednak prelegent główny nacisk na działalność w tym względzie wieców, a co się tyczy całości, to widzi w nich prace prywatne notariuszów, którym ze względów technicznych zależało nietylko na zbieraniu ustaw, ale także na ujedno-

stajeniu prawa we wszystkich ziemiach, gdzie istniały odrębne sądy.

Z kolei o statucie wielkopolskim rozwinął prelegent pogląd, że powstał on, podobnie jak i małopolski, chociaż znacznie później, a to pod wpływem kompilacji statutów krakowskich i sandomierskich, które notariusze przywozili ze sobą do Wielkopolski. Data, zawarta w jednym z artykułów statutów wielk. (1347), nie może świadczyć o powstaniu całości, ale tylko tego jednego przepisu. Prelegent sądzi, że nateraz jest zupełnie niepodobnym oznaczyć, kiedy powstała pierwsza kompilacja statutów wielkopolskich i ile ona zawiera artykułów. W każdym razie nastąpiło to zapewne przy końcu w. XIV, lub może nawet w wieku następnym.

Kończąc, dr. Ulanowski wyraził mniemanie, że sława, jaką sobie Kazimierz W. zdobył w historii jako ustawodawca, nie może uciec nawet w razie, jeśliby wywody jego w części lub całości uznano za słuszne. Notariusze, przypisując dokonane przez siebie kompilacje Kazimierzowi, nie mijali się całkowicie z prawdą, gdyż materiał, z którego czerpali, pochodził albo z ustaw wydawanych przez króla, albo z uchwał wiecowych, które, jak to prelegent wprawdzie już zaznaczył, wychodziły w imieniu i zastępstwie królewskim.

B. N.

## JAN NERUDA.

(Ze wspomnień osobistych).

Z nieboszczykiem Janem Nerudą znałem się od lat dwudziestu kilku. Poznałem się z nim już za pierwszej bytności mojej w Pradze w roku 1868. Jak zwykle w Czechach, schodziliśmy się ze sobą w piwiarni. Przyjaciele zaprowadzili mnie do gospody «Jezulatka» w ulicy Spalonej. Pod pobożnym godłem «Dzieciątka Jezus» schodzili się bardzo żarliwi młodocześni, z których niejeden wyzywającą, względem duchowieństwa, przybierał postawę.

W samym końcu waziutkiego jak korytarz ogródka, pod drzewem cieniutkiem jak tyczka

i wycieczek. Tymczasem nauczyciel siedział na katedrze i — czekał.

Po kwadransie jednak wypadało posiedzeniu nadać choćby tylko pozory lekcji. Fiffer wstawał tedy z katedry i podchodził do pierwszej ławki, na której uczniowie, zagadani z towarzyszami z dalszych ławek, siadywać zwykli byli tyłem... do katedry. Ulubionym poetą Fiffiera był Szyl-ler, a ze wszystkich dzieł tego pisarza najukochańszem — «Marja Stuart». Kazał nam nawet sprowadzić kilkanaście egzemplarzy dramatu, oprawnych w piękną, złoczoną okładkę, i tłómaczyliśmy z egzemplarza po kilka wierszy na godzinę.

Czasami jednak zdarzały się i takie sceny.

Fiffer ujmował lekko za ramię pierwszego lepszego ucznia.

— Bobrowski, przetłómacz trochę «Marji Stuart».

Bobrowski udawał obrazonego.

— Mógłby też pan profesor mieć choć trochę delikatności i nie przerywać, gdy rozmawiam. Doprawdy, jak to starsze pokolenie źle wychowane!

I odwracał się, kończąc przerwana rozmowę.

Fiffer zwracał się do drugiego z kolei:

— Kotłowicz! przetłómacz-no trochę «Marji Stuart».

Kotłowicz odpowiadał zazwyczaj:

od grochu, dajacem cień dlatego tylko, że to było w nocy, siadywał «król feljetonu czeskiego», dzierżący, zamiast berła, pióro ostre, ciężkie, pryskające niemal nieustannie... iskrami brylantowego dowcipu.

Na pierwszy rzut oka wyglądał on na zwyczajnego flegmatycznego piwośza, tylko wsłuchawszy się w jego nieco monotonne opowiadanie, można było domyślać się tej rzutkości myśli, bystrości spostrzeżeń, dowcipu i sprytu, których dowodem był prawie każdy wiersz jego niesłychanie płodnej, zdumiewająco obfitej działalności pisarskiej.

Neruda był wtedy w najpełniejszym rozkwicie swego talentu. Publiczność miała już w ręku jego «Księgi wierszy», «Arabeski» (zbiór nader wdzięcznych i sprytnych nowel), «Obrazki paryżkie», pamiątkę z pobytu autora na wystawie paryżkiej, tudzież kilka prac dramatycznych, które wytykały wprawdzie nowe drogi, lecz prędko zeszyły z repertuaru. Jak to zazwyczaj się dzieje, czesi mieli naówczas słabą produkcję dramatyczną, więc też krytycy ówczesni na łeb na szyję mordowali wszystko, co tylko oryginalnego pokazało się na scenie — i Nerudę zniechęcono do pisania dramatów i komedij. Panował on natomiast niepodzielnie w feljetonie. Ilekroć «pod kreską» w «Narodnich Listach» ukazał się jego artykuł, napewno odczytały go całe Czechy. Pragę Neruda znał przewybornie, tyleż, conajmniej, co jego kolega Gomulicki Warszawę. Nieporównanym był w kreśleniu czysto miejscowych typów. Jego «Obrazki policyjne» odsłaniały rzeczy wszystkim w swoim czasie bliskie, a tak nieznanne, że publiczność czytała o nich niby o nowych odkryciach w tajemniczym wnętrzu Afryki.

W poezji, wniósł Neruda do idylliczno-patrjotycznej i trochę nudnawej sentymentalności owoczesnych gęślarzy czeskich pierwiastek nowoczesny, niekiedy przesiąknięty iście Heinowskim sarkazmem. W «Księgach wierszów» daje naprzykład wiersz taki:

### Romansa.

Skocznie grano, gdy już w ziemi  
Legło ciało moje,  
Matka gościom wystawiła  
Jadło i napoje.

Dnia drugiego się dzielili,  
Zamków dziewięć było.

— Cóż to, ja mam być gorszy od Bobrowskiego? Zamiast zwrócić się najpierw do mnie, pan profesor traktuje mnie *per nogam*, oddając Bobrowskiemu pierwszeństwo?! Ani myślę! I byłby tak nieszczęśliwy Fiffer przejechał całą klasę, gdyby wreszcie nie zdobył się na odwagę niezwykłą

— Brzowski! Ty mi «Marję Stuart» przetłómaczysz!

— Ja? — zapytywał Brzowski — ja? W imię Ojca i Syna i Ducha! ja? cóż to, pan profesor masz mnie za półgłówka?

— Tak jest, będziesz tłómaczył!

— Oko perskie!

— A gdybym cię prosił?!

— To i wtedy nie będę!

— A gdybym kazał!

— O, wtedy najmniej...

Fiffer przechadzał się kilkakrotnie po klasie i, spoglądając na rozchichotanych pustaków, mawiał:

— Nie? Nie? No, to ja wam sam przetłómaczę.

I, chodząc wzdłuż ławek, czytał glosem wołającego na puszczy:

Ihr macht mich zittern, Sir, doch nicht vor Freude.  
Mir fliegt ein böses Ahnen durch das Herz,  
Was unternimmt ihr? Wisst ihr's? Schrecken euch  
Nicht Babingtons, nicht Tichburns blütge Haup-  
[ter?...

(DOK. NAST.)

Ze im mało zostawiłem,  
To w nich złość budziło.

— A tę dawną mą kochankę  
Komuż odda mama?  
— Głowy sobie nie kłopotę,  
O tem myśli sama.

Na wiele lat przed Bellamy'm, Neruda za-  
biegał myślą w przyszłość daleką i z tego  
powstała «Ostatnia balada z roku dwa tysiące  
i jeszcze kilka»:

Za ostatnią kradzież, co wogóle  
Na tym świecie została spełnioną,  
Raz ostatni zeszyli się pacholki  
I ostatnią ławę wystawiono.  
I ostatni sędzia, praw ostatnich  
Stróż, za chwilę wyrok swój wypowie,  
By za kradzież kazać sprawić kije  
Ostatniemu w świecie baronowi.  
Baron, sławnych pradziadów potomek,  
Drży ze strachu, gnie pokornie szyję,  
Przodków nawet miecze nie trwożyły,  
A potomka straszają marne kije.  
— Miły bracie, stróżu praw surowych  
Patrz, w jak ciężkiej znalazłem się matni.  
Kraść nie będę więcej, więc mi przebac.  
Jam jest baron i... to już ostatni.  
Sędzia słucha, tylko głową kiwa  
I uśmiecha się niby laskawie:  
— My barona pod ławę rzucimy,  
A złodzieja położym na ławie.

W roku 1884 obchodzono w Czechach ju-  
bileusz Nerudy, pięćdziesiąt rocznicę jego na-  
rodzin, a trzydziestą zaciągnięcia się pod sztan-  
dary piśmiennictwa. Rojno i gwarno było wte-  
dy w Pradze; do *divadla* przyjeżdżały pociągi  
teatralne, między innymi zjawili się i goście  
z Chorwacji. Z Klaičem, Harambaszicem,  
Kokotowiczem i Bożydarem Kukuljowiczem,  
synem znakomitego historyka, poszedłem zło-  
żyć hold jubilatowi. Neruda począł już wtedy  
chorować i znać było, że żywot jego podcię-  
ty jest chorobą nielitościwą; był jednakże  
raźny i wesoly i niesłychanie ucieszył się z na-  
szych odwiedzin. Mówił on bardzo dobrze po  
chorwacku i lubił wielce chorwatów. Miał  
zrosztą miłe z ich kraju wspomnienia. Z nie-  
słychanym humorem opisywał w «Obrazkach  
z obczyzny», jak kiedyś w Žirowicy na Po-  
graniczu Wojskowym jakiś oficer granicarski  
aresztował go jako emisariusza czeskiego, pod-  
dał ściśle rewizji, a nie znalazłszy nic, ucze-  
stował go przez noc całą doskonałem winem  
w wesolem towarzystwie kolegów po palaszu.  
Neruda, dzięki troskliwej opiece doktorskiej,  
lat jeszcze siedm stawił opór zabójczej choro-  
bie i doczekał radosnego dla czechów roku  
wystawy. Pracował do ostatniej chwili. Zosta-  
wił cały szereg prac drobnych, lecz świetnych,  
pełnych wdzięku, sprytu i dowcipu, oraz pamięć  
reformatora prozy czeskiej, którą oszlifował i  
wydobył z pieluchów pedantycznego stylu nie-  
mieckiego.

Br. Grabowski.

## LUZNE KARTKI.

[O powieściach prawdziwych] Ostoi. — «Wojna»  
Zoli].

cd. Od kiedyśmy po raz ostatni mówili o  
Ostoi, minęło sporo czasu; w przeciągu tego  
czasu narodziło się mnóstwo innych przypad-  
kowych lub rzeczywistych nowelistów lub po-  
wieściopisarzy, którzy ilościowo zaćmili zupeł-  
nie autorkę «Powieści prawdziwych». Było  
ich i jest jeszcze tak wielu, płodność ich jest  
tak nieposkromioną i ryczałtową, wymagania  
od swego talentu tak nieznaczne, że zachodzi-  
ła obawa, czy ten rześisty grad autorstwa nie  
wytrzebi smaku i nie zbrzydzi literatury po-  
wieściowej. To pewna, że bardzo ujemnie od-  
działał na poczucie hierarchji talentów.

Nie można powiedzieć, aby w nowym tomi-  
ku swych nowel Ostoja była oryginalniejszą  
niż dawniej, aby zmieniła swe właściwości pi-

sarskie, lub wprowadziła je na nowe tory;  
przy tej samej jednak oszczędności wyrazów,  
zaznaczaniu faktów lub uczuć sztychami, bez  
ich podkreślania, przy zwykłej swej i czynią-  
cej wrażenie sily, kondensacji pisarskiej—jed-  
nem słowem przy zachowaniu dotychczasowej  
swej techniki—Ostoję zdaje się poczyna oży-  
wiać, że tak powiem, duch powieściowy. Ani  
niedbała kompozycja, ani porozrzucanie rysów  
poszczególnych nie mogą odjąć nowelce «Dru-  
ga żona», a zwłaszcza noweli «W gniazdku»—  
ich szerokiego charakteru, bogactwa treści,  
prawdziwości obserwacji, która o wiele wy-  
przedza dawne utwory autorki. «W gniazdku»,  
obok umierającego rejenta, prostego, nieskazi-  
tego człowieka, którego wszyscy naokół po-  
dejrzejawą o szalbierski spryt i bogactwo,  
a który przez całe swe życie był tylko pra-  
cowitym i biednym—grupuje się koło postaci,  
niesłychanie interesujących i prawdziwych;  
matka, stara, sentymentalna kobieta, której  
czułościowość nie znalazła ujścia w pożyciu  
z rejentem, człowiekiem dobrym lecz suchym  
napozór—całą swą nieestetyczną, mdłą czu-  
łością obdarzająca zięcia Malickiego; Malicki  
wiecznie radosny, pusty, beztreściowy i miły  
chłopak, bardzo zdolny do upiększania boga-  
tych salonów żydowskich, ale zupełnie nie-  
zdolny do uszczęśliwienia kobiety, pragnącej  
w życiu innej treści nad pieszczoty i zdrob-  
niała nazwę; wierzący w swe szczęście, które  
polega na lekkomyślności i nieoglądaniu się  
na jutro; Rymsza, pomocnik rejenta, pozioma  
i dosyć brutalna jednostka, cychający na  
śmierć swego patrona, ożeniony z jego córką,  
ordynarną, krzykliwą, dopasowaną do niego  
najzupełniej, w głębi duszy kryjący nierozwi-  
nięte zaczątki jakiejś poetyczności i uwielbie-  
nie dla uczciwości rejenta; Ziata, młodsza cór-  
ka rejenta, biedna, zatruta przez nicość swe-  
go miłego męża, nadewszystko zaś Michalina  
piękna, dumna, czująca potrzebę miłości i bo-  
leśnie zawiedziona w uczuciu swem dla mło-  
dego lekarza, który, wahając się pomiędzy  
projektami swej przyszłości i czarem młodej  
kobiety, wedle myśli Napoleona, że jedynem  
zwycięstwem w miłości jest ucieczka—brutal-  
nie zrywa czar ucieczką. Postacie te, naryso-  
wane z wielkim artyzmem, mają skończoność  
i razem to niezdecydowanie ruchów wewnętr-  
znych, tę zmienność i wieczne falowanie uczuć,  
jakie jest właściwością człowieka i jakie do-  
piero niedawno potrafiła ująć sztuka pisarska;  
w najdrobniejszych szczegółach nowelka ta  
nosi piętno szerokiego technienia i wielkiej  
prawdy; zdolność Ostoi do ujęcia psychologicz-  
nego momentu nie zawiodła jej w odtwarzaniu  
kolejno idących momentów; nowela «W gniazdku»  
jakknajlepiej wróży o powieści, którą mo-  
że kiedyś Ostoja napisać. Też same zalety po-  
siada nowela «Drużyna», jakkolwiek tutaj  
opowiadanie, trzymane w tonie jakby ironicz-  
nym, czyni trochę zagadkową sytuację. Uboga  
arystokratka wychodzi zamaż za wdowca-urzęd-  
nika, człowieka pełnego wad i ułomności, któ-  
rego kocha bardzo; ze skrupulatnością wielką  
i wielkim sceptyzmem, jak gdyby lubowała się  
w opisie wad swego męża, notuje owe spo-  
strzeżenia; być jednak może, a nawet jest tak  
z pewnością, że takim przedstawieniem chcia-  
ła Ostoja uwydatnić wieczną ślepotę kobiecego  
uczucia, kochającego, nie bacząc na wszyst-  
kie ujemności, a czasem nawet może dla nich.  
Prawda tej noweli Ostoi możeby nie podobała  
się czytelnikom «Rękawiczki» Bjornsona, lub  
ostatnich powieści Tolstoja; tutaj kobieta, nie  
ludząc się bynajmniej co do swego męża, ko-  
cha go również silnie, jak gdyby była przekon-  
naną o jego cnocie i jego czystości; tam ko-  
bieta żyć nie może z przekonaniem, że «szyję  
jego obejmowało tysiące innych rąk», chociaż-  
by to działo się przed jej poznaniem. Ostoja  
ma słuszną podobnie jak i Bjornson, wyraża  
ona ją w formie paradoksalnej może skutkiem  
zbytnej napiętości obserwacji i zbytnej prze-

nikliwości «Drugiej żony»—ale w formie głę-  
bokiej i przejmującej. Obok dwóch tych głów-  
nych nowel autorka umieściła kilka innych,  
nie dorównujących im; posiadają one zwy-  
kłe zalety pióra Ostoi, które radziłyśmy uj-  
rzeć w dziele większem, do napisania którego  
daje jej zupełne prawo talent.

\* \* \* \*

cd. «Epopcja ludzkiej zwierzęcości», jak  
nazwano serję romansów Emila Zoli, ma się  
ku końcowi; wkrótce ukaże się ostatni tom  
historji Rougon-Macquartów, zawierający krwa-  
we dzieje porażki pod Sedanem, upadku cesar-  
stwa i wojny domowej. Tom ten, zatytułowa-  
ny: «Wojna»—ma już swoją historję; proces  
jego tworzenia opisywanym był szczegółowo  
we wszystkich piśmiech francuzkich i cytowa-  
nym zagranicą; kiedy wierny swej metodzie  
doświadczalnego badania, Zola wraz z żoną  
udał się na pole pamiętnej bitwy, towarzyszyli  
mu reporterowie, szczegółowo i dokładnie no-  
tujący jego przechadzki w okolicach Chalon,  
Beaumont, Sedanu i t. d., i jego wrażenia.  
Kilka dni temu Zola osobiście oznajmił w «Fi-  
garze», jakie są jego poglądy na ostatnią woj-  
nę, na jej przyczyny, jej działaczy i jej skut-  
ki—i wyraz tego wszystkiego w powieści.  
Utrzymuje, że nigdy jeszcze temat nie poru-  
szał tak do głębi całej jego istoty; straszny  
rozkład ówczesnej społeczności, nieszczęścia  
w ich najprostszej i najtragiczniejszej formie,  
głodu, mordów, wojna, prowadzona jak gdyby  
z fatalnem przecuciem jej rozwiązania, chwiej-  
ność i nieumiejętność wodzów, rozprężenie  
węzłów, tworzących jedność w armji i w na-  
rodzie, nieszczęśliwy, chory cesarz pozbawio-  
ny władzy, którą ustąpił cesarzowej, zwierzch-  
nictwa nad armją, które oddał Bazainowi, zde-  
moralizowany i apatyczny jak kraj, odarty  
przezeń z wolności, obdarowany natomiast roz-  
pustą—obrazy te, ożywione poetycznym mimo  
wszystko piórem Zoli, nabiorą nowej wyrazi-  
stości, tem ciekawszej w naszej epoce szyku-  
jącej się wielkiej wojny, która wymagać będzie  
wszystkich zasobów ludzkiego ducha, całej  
nieustraszonosci, całego oddania się, do jakie-  
go człowiek jest zdolny.

Romans Zoli dzieli się na trzy części: w pierw-  
szej posuwa się pomiędzy Chalon i Sedanem,  
zgiędniały, nieszczęsny 7 korpus armji, pędzo-  
ny krzyżującymi się rozkazami, ciągłymi de-  
peszami z Paryża, które pchały go wciąż na-  
przód aż do pewnej zguby. Drugą część Zola  
poświęca bitwie pod Sedanem i koło Sedanu,  
bitwie armji bez wodzów, bo w przeciągu mniej  
niż dwóch godzin naczelne dowództwo prze-  
chodziło przez troje rąk; bitwie bez planów,  
albo o planach sprzecznych, pośród nieuctwa  
i bezładu, które wpędziły nakoniec sto tysięcy  
żołnierza do kotliny, gdzie go zmiażdżyło  
50 armat artylerji niemieckiej. Po kapitulacji  
rozpoczyna się pokuta w postaci męczarni, ja-  
kie znosiło osmdziesiąt tysięcy więźniów, zam-  
kniętych przez tydzień na półwyspie Iges, pod  
ciągłym deszczem, bez chleba, w okropnem  
bloku, pośród grozy epizodów i tragedji, o któ-  
rych dziś jeszcze uczestnicy nieszczęsnej kam-  
panji mówią z przerażeniem. Trzecią część  
romansu stanowi opis pożaru Paryża i osta-  
tecznego upadku cesarskiego społeczeństwa  
«w falach krwi i przy oświetleniu płonącego  
wszechświatowego miasta».

Zwykłej akcji, jakie bywają w romansach,  
niema; Zola utrzymuje, że wprowadzenie liryz-  
mu w postaci intrygi romansowej, lub nawet  
kobiety, byłoby nieodpowiedniem w takim  
dziele, przepojonem krwią i żelazem; jedynym  
przeto powieściowym epizodem «Wojny» jest  
głęboka przyjaźń dwóch młodych ludzi, ofice-  
ra i żołnierza. Żołnierz należy do rodziny  
Rougon-Macquartów.

Z historji tej wojny, oprócz przeświadcze-  
nia, że porażka była konieczną, bo ją powo-

dowały nie odrębne przyczyny nieudolności, lecz inne, kryjące się w głębokim źródle wszelkiej historii, wynosi Zola otuchę. Wszyscy ci nieszczęśliwi żołdacy, prowadzeni na rzeź, jawnie buntujący się i zdemoralizowani, bili się jednakowo walecznie, kiedy tylko bić im się pozwalano; taką też była Francja, pomimo całego rozkładu, zawsze czuła i wrażliwa na wielkie wspomnienie ojczyzny. Dzisiaj naród, haniebnie pobity dwadzieścia lat temu, powstał nanowo i poważnie, jak mówi Zola, nie żądając wojny, może na nią czekać.

## Z WYCIECZKI NA BIAŁORUŚ.

(Dokończenie).

[Ihumeńskie strony. Nowogródek].

Opuszczając strony Ihumeńskie i patrząc na lud tutejszy, ubogi wprawdzie lecz głęboko przywiązany do miejsc rodzinnych, nie dziwiłem się już wcale postępkowi wielkiego filantropa, Dominika Moniuszki, stryja naszego zasłużonego Stanisława, który przed śmiercią przekazał, w trzecim dziesiątku lat bieżącego stulecia, dobra swe w Ihumeńskim, na rzecz ludu, po rozparcelowaniu ich na części. Ihumeńskie wydało nietylko synów marnotrawnych, lecz, jak widzimy, także i ludzi zasłużonych krajowi w rozmaitych zawodach pracy społecznej.

Wsie tutejsze niewielkie, lud ubogi, chaty buduje najczęściej w sposób pierwotny, o małych okienkach i kominach powszechnie drewnianych, zrzadka blaszanych. Nieraz bywa i to, choć teraz już rzadziej, że chata jest kurną, w najpierwotniejszy sposób opalaną. Zwyczaj robienia «werchnika», w którym zapalają w długie wieczory luczynie, utrzymał się dotąd po chatach. Mieszkania wznoszone są jedno przy drugim, tak iż miejsca na ogrody i obszerniejsze dziedzińce nie pozostaje wcale, pomimo nieopłatnej ziemi. Budowle gospodarskie także stawiają się niedaleko jedne od drugich. Ponieważ zaś zwyczaj obsadzania drzewami nie istnieje, z tego względu, oraz z uwagi na sposób pierwotny opalania chat, wypada powiedzieć, że mieszkania te białoruskie nie tylko nie odpowiadają najprostszym wymaganiom higieny, lecz są powodem ciągłych pożarów całych wsi, jak o tem po kilkakroć nadmieniał i wasz korespondent z Zamościa. Jedynie interwencja władz miejscowych, czuwająca nad budowlami wiejskimi, mogłaby uporać się nieco ze złem i zniszczyć przesąd tak silnie zakorzeniony w ludzie co do wznoszenia budowli, a narażający go na nieustające straty, a nieraz i na ostateczną ruinę.

Wyjechawszy z Rudzieńska, najbliższej od Zamościa stacji, wysiadłem w Horodziei, ażeby udać się końmi w strony Nowogródzkie, które pierwszy raz w życiu miałem oglądać. Szerokim traktem pocztowym przyjechałem do Miru nad ranek. Niewielkie miasteczko powittgensteinowskie, dziś sprzedane podobno, nie tyle mnie zajęło, co wspaniały, przy wjeździe do Miru wznoszący się zamek, otoczony dokoła fosami, niegdyś zapewne z wodą. Lubo wewnątrz zupełnie zniszczone, ściany zewnętrzne dobrze się zachowały i formują czworokąt, imponując z każdej strony 3 basztami znakomicie zachowanymi. Szkoda byłoby, gdyby i ten zamek, wyjątkowo zachowany wśród tylu ruin na Litwie, nie oparł się niszczącemu wpływowi otoczenia i rozsypał się w gruzy.

Przez Koralicze posunąłem się w głąb ziemi nowogródzkiej, pozostawiając na uboczu słynny z zamku, ze szkół dysydenckich i drukarni — Łubcz. W Niańkowie zatrzymałem się dla badań, oraz dla poznania się z pracującym na wspólnym polu badaczem flory i fauny nowogródzkiej, d-rem Władysławem Dybowskiem, bratem Benedykta. Trzeba głębokiego przeświadczenia o korzyściach podobnych badań, aby, będąc przez lat kilkanaście pozbawionym odpowiedniego towarzyskiego stosunku, bez środków, których gospodarstwo przy znacznych stratach, nie zawsze dostarczyć może, znaleźć bodziec i siłę do pracy, w bezładnej pod względem umysłowym stronie. Wśród apatii ogólnej i nierozumieniu usiłowań jednostek, każdy, kogo los rzuca w takie położenie, pada ofiarą, ze stratą znaczną dla społeczeństwa, gdy w innych warunkach, mógłby mu więcej i sławy i korzyści przysporzyć. Dodajmy do tego słaby stan zdrowia, a zrozumiemy wielkość poświęceń d-ra Dybowskiego, który na nic nie zważając, pracuje ile sił starczy, na rozmaitych polach wiedzy przyrodniczej, i nigdy zapął do nauki go nie opuszcza...

Z Niańkowa końmi udałem się do Nowogródka. Jestto jedno z najpiękniejszych miejsc Rusi litewskiej. Bogata ziemia tutejsza sprzyjała rozmnażaniu się licznych ziemianstwa, które zawsze przewyższało inne pod względem wykształcenia i poczucia obowiązków obywatelskich. Drobną nowogródzką szlachtą, do niedawna jeszcze tak liczną, którą nasz wieszcz odtworzył w «Panu Tadeuszu», swarliwa w domu, lecz jednolita ilekroć staje w obronie swego honoru, dziś już schodzi z pola i, wraz ze swemi narowami i cnotami, rozplywa się w masie ludu białoruskiego, zatracając w części także i poczucie swego pochodzenia.

Lud białoruski w Nowogródzkim wydał mi się, niestety, uboższym i ciemniejszym, niżli w innych miejscowościach. Smutno patrzeć na gęsto przedtem usiane dwory szlacheckie, dziś wciąż upadające, z których zaledwie kilkanaście w powiecie może ocaleć i nie pójść na sprzedaż za długi bankowe. Szeroki kredyt stał się istnym mieczem w ręku szalonego! Smutny ten stan okolicy głęboko dotyka podróżnego, który z wrażeniem tem rozstać się już nie może. Był piękny poranek wiosenny, kiedy się zbliżył do przestarzałej stolicy Mendoga. Zdaleka, na wiorst już kilka, na wyniosłej górze — to się ukazywał, to znów znikał za pagórkami, «nowogródzki gród zamkowy», wspaniale nad całą okolicą górujący. Z biciem serca wjeżdżałem w wąską uliczkę, zabudowaną lichymi domkami. Z jednej strony, na górze, były dwie ocalałe z zamku baszty, z drugiej, po za domkami, ukazywała się góra, rozrzuczona już częścią, mająca być grobem Mendoga. U nóg zamku, na wzgórzu, sterczą ruiny kościoła. Zatrzymałem wóz i napatrzyć się dość widokowi nie mogłem...

Miasteczko samo ucierpiało, jak wszystkie inne, od pożarów, które w latach ostatnich nawiedzały kolejno wszystkie prawie miasta litewskie. Na miejscu starych, drewnianych domków powstały nowe; gdzieś tam stare, odwieczne mury sterczą i dziś, jak i dawniej, wciąż tylko pochylając się ku ziemi i gruzami zalegając.

Zajechałem — ma się rozumieć — do hotelu żydowskiego. Innego nie ma, a co smutniejsze jeszcze, niema w Nowogródku ani kramu chrześcijańskiego, ani pie-

karni. Dwie restauracje są również w reku żydowskim. Ucieszyła mnie tylko ta okoliczność drobna, że w jednej z nich, gdzie jadłem obiad, służąca żydówka podała mi powieść Rodziewiczówny «Ona», nadmieniając, że to nasza autorka.

Pragnąłem najpierw oglądać dom naszego wieszca i z zapytaniem o to zwróciłem się do właściciela zajazdu, Boruchowicza. Odpowiedział, że jest w posiadaniu niejakiego p. Dombrowskiego i po spaleniu się niedawno został odbudowany, przy całkowitem zachowaniu poprzedniego planu. Poszedłem go obejrzeć. Dom niewielki, murowany, z ogrodzeniem również murowanem, obsadzony dokoła drzewami, razi tylko pomalowaniem dachu na zielono. Mieszka w nim, jako lokator, marszałek powiatu, p. Saburow, zięć obecnego p. generał-gubernatora wileńskiego.

Zajrzałem i do kościoła miejscowego, zbudowanego pod wezwaniem Michała Archaniola w roku 1805. Na tem samym miejscu był kościół stary, fundacji Chodkiewicza, wojewody wileńskiego, z r. 1637, jak o tem świadczył napis łaciński na jego portrecie w kościele.

Zgłosiłem się w Nowogródku do mołny tatarskiego z prośbą, aby mi pomógł do bliższego poznania swych współwyznawców, lecz kiedy ten prośbie mej odmówił, nie wskazując, jak zwykle, przyczyny, nic już więcej nie miałem do czynienia w tem mieście, niegdyś stolicy królewskiej, następnie, przez długie wieki, naczelnym grodzie wojewódzkim — i w końcu — na schyłku wielkości swej urzędowej — kolebce jednego z największych mężów, jakich społeczeństwo nasze wydało.

Jan Ilgowski.

## Notatki z ruskiego życia.

[Nienrodzaj. Jarmark niżegorodzki. Korespondencja niedawnych działaczy. Wspomnienia profesorów Busłajewa i Nikitenki. Wspomnienia p. A. Starczewskiego. Bulharyn i Sekowski].

Ciężka klęska nieurodzaju dotknęła 20 guberni Cesarstwa. Nieurodzaj rozwielił się wzdłuż środkowego i dolnego biegu Wołgi, na południo-wschodzie, a poczęści i na południu Rosji europejskiej. Z urzędowych źródeł wiadomo, że 13 guberni największą poniosły klęskę. Szczególniej zaś ucierpiały takie miejscowości, gdzie, jak to miało miejsce w saratowskiej i samarskiej gub., silny nieurodzaj r. b. dopełnił miary nieszczęścia kilku bardzo skąpych lat w dary natury. Zestawmy w kilku wierszach wiadomości, jakie otrzymała gazeta «Nowoje Wremia» od komisji saratowskiej: w wielu miejscowościach tej guberni czwarty już rok niewidziano zadawalającego urodzaju, gospodarstwa włościańskie są w zupełnym upadku, zapasy lat dawniejszych wyczerpane, wszędzie zły zupełnie urodzaj, a miejscami zupełny nieurodzaj zbóż i traw, z powodu suszy zaś i ogrody nic nie wydały; na dobiek i kartofle nie obrodziły. Nieurodzaj pozbawił włościan pieniędzy na kupno opału, soli, odzieży, a teraz muszą kupować i zboże, i karm dla bydła.

W dziale «Wiadomości bieżących» podawaliśmy cały szereg środków przyjęcia z pomocą, jakie rząd przedsięwziął. Obecnie kilka instytucyj ogłosiło, że przyjmują w swych głównych zarządach i prowincjonalnych organach ofiary na rzecz dotkniętych głodem. Ofiary napływać zaczęły dość obficie. Komitet specjalny do zbierania ofiar w Petersburgu w przecia-





Siła organiczna literatury ruskiej jednak przewyciężyła te, jak i inne niektóre przeszkody, Bułharyna i Sękowskiego złożono do archiwum, a nazwisko pierwszego, stało się nawet swego rodzaju terminem w publicystyce ruskiej. Opisując swe redaktorskie współpracownictwo z Sękowskim, p. A. Starczewski głównie zwraca uwagę na pojedyncze, a nawet na drobne fakty, ale bardzo charakterystyczne, ażeby wyrobić sobie według nich pojęcie o ówczesnym, nader przykrem położeniu publicystyki, do czego bardzo bogaty materiał podaje i wspomniany już powyżej «dziennik» Nikitenki.

L—ski.

## NA GRUNCIE ETNOGRAFICZNYM.

W N-rze «Now. Wr.» z dnia 13 września znajdujemy artykuł wstępny, który ze względu na zawarte w nim poglądy i ton spokojny, zasługuje na przytoczenie dosłowne:

«Czas» jeszcze raz wystąpił z artykułem polemicznym, z powodu kraju zachodniego,—pisze «Now. Wr.»—który w końcu sprowadza do «fatalnej kwestji» o wzajemnych stosunkach narodowości polskiej i ruskiej w granicach Rosji. Gazeta krakowska przytem oświadcza, że, dowiodłszy jakoby istnienia wrogiego (?) zachowania się względem porządków ruskich ludności wiejskiej na Litwie, nie podziela zdania o pożytku dalszej polemiki, ale pragnie tylko scharakteryzować nastrój społeczeństwa ruskiego w danej sprawie, społeczeństwa «które uległo wpływowi zimnego, mroźnego wiatru wschodniego, pod którego wpływem ożyły wszystkie dzikie (!), zabobne instynkty, duchem Iwana Groźnego trącające». «Czas» przytacza nawet przykłady literackie z przeszłości, dowodzące u nas istnienia polskich sympatyj, które obecnie już znikły: przypomina cały szereg imion, poczynając od hrabiny Rostopczyn z jej baladą rycerską o starym baronie, Granowskiego, Oresta-Millera, Strachowa, nawet Turgeniewa, który w Insarowie miał jakoby wystawić polaka.

Od tego czasu wzrósł w Rosji w siłę «Szwowinizm narodowy», który nie nosi nazwy «idealu» danej chwili, ale «bożka», z zesłaniem się na p. Wł. Sołowjewa. Ten to «bożek» pobudza publicystów ruskich, którzy oświadczenia się za wzniesieniem pomnika Murawjewowi, ten «bożek» nie pozwala wydatnym osobistościom obydwóch narodów połączyć się «pod jednym płaszczem, wzięwszy się za ręce» (aluzja do Puszkina i Mickiewicza), połączenie w sferze wysokich dążeń...

Nie będziemy prowadzić ścisłej kontroli polskich sympatyj wszystkich wyliczonych przez «Czas» koryfuszów literatury ruskiej. Przypuśćmy, że wszystkie te sympatje rzeczywiście i mocno istniały, pomimo wszelkiej wątpliwości w ich szczerłość. Ale te chwilowe wyrażenia pojedynczych sympatyj niczego innego, w gruncie rzeczy, nie dowodziły, jak osobiste przekonania ich autorów. Poglądy te nie wchodziły w głąb kwestji, nie były rezultatem głębszego wystudjowania przedmiotu, a i wypowiedziane były po większej części bardzo dawno, kiedy społeczeństwo ruskie polaków znało bardzo mało—kiedy, w szczególności, nikogo ani grzały, ani ziębiły polskie pretensje do panowania w ruskim kraju zachodnim. Społeczeństwa nie można winić za tę nieświadomość; nawet środki rządu «nie odrzucały wpadły na ton prawdziwy», jak to doskonale dowiedziono w książce p. Batuszkowa o Białorusi i Litwie. Dopiero powstanie 1863 roku i jego skutki, jego odkrycia wskazały to straszne niebezpieczeństwo dla państwa, któremu uległaby Rosja, w razie gdyby udało się być powstaniem w guberniach zachodnich. A przed przybyciem Murawjewa na miejsce—niebezpieczeństwo ciągle wzrastało; ruska przeszłość kraju (patrz znów książkę Batuszkowa) była wszędzie zapomniana, i nawet teraz, po 30-let-

niem prawie, ciężkim doświadczeniu w sprawie podjęcia i zakorzenienia tam ruskich zasad, po szanownych pracach naprzykład profesora Kojalowicza, które głębiej przedmiot oświeciły, element polski dość siły znajduje, ażeby dumnie wznosić głowę i walczyć o swoje pierwszeństwo w najrozmaitszy sposób. Można nawet powiedzieć, że za charakterystykę danego momentu rusko-polskich stosunków uważać należy ten otwarty pochód pretensyj polskich na kraj zachodni. Był czas kiedy o tym kraju z polskiej strony milczano. Pamiętamy zjawienie się broszur, w rodzaju «Russie-Pologne», w których puszczano w ruch balony próbne o jakiejś unji osobistej na wzór austro-węgierskiej, i balony te nawet rozpatrywała publicystyka ruska, wówczas gdy za oddzielenie, w jakimkolwiek znaczeniu, kraju zachodniego od reszty Rosji, nikt, kto miał wszystkie zmysły zdrowe, nie ważyłby się u nas podać głosu. Powiedzielibyśmy nawet, że, niezależnie od wszelkich utworów zagranicznych, stronników zupełnie osobnego zarządu w etnograficznym Królestwie polskim, prawdopodobnie, nie mało liczy społeczeństwo ruskie. Czy to ma być szowinizmem narodowym i dzikiemi instynktami? Ale w kraju zachodnim polacy nie powinni zajmować wyższego miejsca, aniżeli wszyscy inni cudzoziemcy, Niemcy, żydzi, tatarzy. Żadne liczbowe i inne machinacje nie mogą i nie powinny dowodzić czegoś przeciwnego. Jeśli zaś pierwiastek polski dźwiga niektóre specjalne ciężary, toć to przecie—skutek dążeń do panowania, których, na nieszczęście, dotąd nie chce się wyrzec.

Zgadamy się co do bezowocności wogóle polemiki z gazetami zagranicznymi polskimi, ale od czasu do czasu, w niewielkich rozmiarach nie jest ona bez pożytku, wykazując, jakie prądy panują z tej i tamtej strony. Z ruskiej strony—nie omylimy się, gdy to powiemy—w ostatnich czasach wzrosło zainteresowanie się polskim bytem, wzrosło badanie literatury polskiej, bezpośrednia znajomość z językiem polskim. Wzrastające zbliżenie się ze słowianami nietylko nie powinny, ma się rozumieć, przeszkadzać w niczem jednaniu się dwóch narodowości «pod jednym płaszczem», ale powinno mu pomagać. Ale, na nieszczęście, jak za czasów Samarina i Aksakowa, kością niezgody między ruską i polską narodowością pozostaje kraj zachodni, z którym łączy się i przeszłość Rosji i jej współczesna korzyść państwowa.

Myśl rozgraniczenia kwestji Królestwa od kwestji Kraju zachodniego, zjawia się, nie po raz pierwszy, w «Now. Wr.» i w literaturze ruskiej. Przyznać trzeba, że stanowi ona kamień węgielny poglądów wszystkich wybitniejszych pisarzy ruskich na stosunki rusko-polskie. Formuła, którą powyżej przytacza autor artykułu: autonomia kraju nadwiślańskiego z przyznaniem polakom mieszkającym w kraju zachodnim praw tylko takich, jakie posiadają inne narodowości w państwie—bez jakichkolwiek szczególnych przywilejów, powinno by posłużyć zagranicznej prasie polskiej jako dogodny punkt wyjścia do dyskusji z gazetą «Nowoje Wremia», dyskusji, która mogłaby być prowadzoną z realnym pożytkiem dla stron obu, ponieważ «Now. Wr.» niejednokrotnie wykazywało gotowość do dyskusji przedmiotowej. Potrzeba wszakże, żeby nasi zagraniczni koledzy po piórze, wstępując na arenę polemiczną, pozbyli się zwykłych swoich wad: powierzchownej znajomości stosunków i drażniącego tonu, który nie licuje z poważnym traktowaniem rzeczy i uniemożliwia dyskusję, a przedewszystkiem aby nauczyli się klasyfikować i rozgraniczać prądy opinji, stronnictwa w społeczeństwie i kierunki w dziennikarstwie, i nie zbijać np. w czambuł dwóch pism odmiennych dążeń: «Now. Wrem.», i «Mosk. Wied.».

## TEODOR KÖRNER.

W d. 11 (23) b. m. Niemcy obchodzily setną rocznicę urodzin Teodora Körnera, poety i żołnierza z czasu wojny o niepodległość Niemiec w r. 1813. Kiedy szczątki zgnębionej, w odwrocie z Moskwy, armji niemieckiej, cofnęły się za Niemen, a wojska cesarza Aleksandra I wkroczyły w granice Księstwa warszawskiego, w Kaliszu doszło do porozumienia się cesarza Wszech-Rosji z królem pruskim i do zawarcia konwencji, która wojska pruskie, sprzymierzone aż dotąd z armją Napoleona, przerzuciła do obozu jego nieprzyjaciół. Pierwszy krok do tego zwrotu, nie czekając na rozkaz królewski, uczynił generał Jork, połączwszy swój korpus, strzedz mający odwrotu francuzów, z armją Kutuzowa.

Całe Prusy stanęły niebawem pod bronią. Zadanie jednak nie było łatwe: załogi francuzkie, silne, niezachwiane, nie dotknięte klęskami wojny, stały po wszystkich głównych miastach i fortecach królestwa. Ale niebawem, dla obrony granic związku reńskiego, Napoleon odwołać musiał część tych załóg. Wtedy w całych Niemczech zawrzała gorąca chęć pomsty i odwetu.

Körner, drezdeńczyk rodem, młodzieniec wówczas 22-letni, pierwszy wstąpił w szeregi obrońców ojczyzny powstającej, i walcząc z orężem, dodawał zarazem ducha współziomkom pieśniami swemi wojennymi, które mu zjednały miano Tyrteusza niemieckiego.

Ulotne wiersze Körner wcześniej zaczął pisać. Jeszcze przed wstąpieniem do uniwersytetu w Lipsku (1810), wydał pierwszy zbiorek poezji romantycznych p. t. «Zawiazki». Nie nęciły go jednak na wszechniocy studia poważne. Wkrótce udał się do Wiednia i tam ogłosił szereg utworów dramatycznych, które się cieszyły niemałym powodzeniem.

Już jako wojskowy, zabrał się do pisania przy ogniach obozowych hymnów i pobudek patriotycznych, które go w pamięci Niemiec odrodzonych uczyniły nieśmiertelnym. Ranny i wzięty do niewoli w drobnej bitwie pod Kitzich, w Saksonji, osadzony był w Lipsku, z kąd jednak, po wyleczeniu się, umknął do swoich i dalej znów, jako «czarny ulan» Lutzowa, bił się i pisał. W wigilję napada na tylną straż francuzów pod Rosenbergiem, Körner stworzył ostatnią i najsłynniejszą swą pieśń: «Szarża Lutzowa», która niezadługo rozpowszechniła się w całych Niemczech, jako hymn narodowy Niemców, jako antyteza «Marsyljanki». Ale tryumfu tego swojego słowa poeta już nie dożył. Nazajutrz, ngodzony kulą nieprzyjacielską, padł bez ducha i jednego słowa okrzyku. Towarzysze pogrzebali go w pobliżu wioski Woerblin, pod starym dębem, który cienie śpiewaka uwieńczył.

Zbiór jego pism wyszedł w Wiedniu w roku 1882. Pomniki ze spiżu stawiają się Körnerowi dopiero dzisiaj, jako odpowiedź na wznoszone we Francji posągi Chanzych, Faidherbów, Garibaldich.

Jan St.

## Iwan Gonczarow.

Z grona wielkich belletrystów ruskich, początkami swych prac sięgających tak zwanego okresu Puszkina, pozostał obecnie tylko jeden, najznakomitszy Lew Tolstoj, autor rozgłoszonej na świat całej «Kreutzerowskiej Sonaty», wydanej świeżo w XIII tomie ogólnego zbioru dzieł jego. Po Turgienjewie, Dostojewskim, Sałtykowie, zgasł obecnie w Petersburgu, w d. 15 (27) b. m., Iwan Gonczarow, autor podziś dzieńce pożytecznego, klasycznego «Oblomowa».

Urodzony w Symbirsku w roku 1812, w zamieszanej rodzinie kupieckiej, Gonczarow odbył nauki gimnazjalne sposobem domowym i wstąpił do uniwersytetu moskiewskiego na wydział



## KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

Trzy prace filozoficzne. W Saint-Louis ukazały się: *«Physiognomie und Charakteristik des Volkes»*, *«Die Bildung und die Gebildeten»* i *«Das Menschen-Dasein in seinem weltewigen Zügen und Zeichen»*. Autorem prac tych filozoficznych jest ziomek nasz, p. Bogumil Goltz, znany już i przedtem z rozmaitych rozpraw pedagogicznych i filozoficznych, wydanych przez firmę księgarską Otto Janke w Berlinie. W pierwszej z wymienionych prac, autor obszerniejsze poświęcił miejsce charakterystyce ludu polskiego. W następnej znajdujemy niezłe oświetlenie stosunków współczesnych, przedstawienie we właściwych barwach smutnej doli proletariatu umysłowego, który coraz bardziej wzmagą się we wszystkich państwach stałego ładu. Ostatnie dzieło traktuje, w sposób naukowy i pouczający, o najważniejszych problematach ludzkości. *Damjan.*

Znany historyk Roepfel z Wrocławia napisał dzieło p. t. *«Dzieje Polski za czasów ostatniego króla»* i powierzył druk jego polskiemu Towarzystwu historycznemu niemieckiemu, które je będzie umieszczało w swym miesięczniku.

Stanisław Witkiewicz zamieścił w *«Kurjerze Warszawskim»* bardzo ciekawy artykuł *«O stylu zakopańskim»*. Poddaje on surowej krytyce kierunek, panujący w szkole snyerskiej, który nie umiał wyzyskać rodzimych, góralskich motywów, i przez to zaszkodził rozwojowi sztuki oryginalnej ludowej, która u naszej ludności górskiej znajduje niewątpliwie warunki, wyjątkowo korzystne.

Ouida drukuje w najpoważniejszym miesięczniku amerykańskim *«North American Review»* studium *«o psychologii psa»*. Ouida usiłuje przeprowadzić dowód, że pies ma tyle zdolności intelektualnych i moralnych, że stanowczo posiada własną swą osobowość i indywidualność. Entuzjastka dla psiego rodu zapewnia, że nie znała nigdy dwóch psów do siebie podobnych temperamentem, a raczej—używając jej wyrażenia—charakterem. Pod tym względem pies, jej zdaniem, przedstawia tyleż i tak głębokich różnic indywidualnych, co człowiek; jestto w całym słowa znaczeniu *«kandydat na człowieka»*.

## ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 22 września.

[Proces czterech członków wydziału «Przytulku» tutejszego przed lwowskim sądem przysięgłych. Stwierdzone fakty. Następstwa procesu].

Przed lwowskim sądem przysięgłych toczył się temi dniami proces czterech członków wydziału tutejszego polskiego stowarzyszenia dobroczynnego «Przytulisko», przeciwko redaktorowi wychodzącego we Lwowie «Robotnika» p. Mańkowskiemu, o obrazę honoru i o oszczerstwo, popełnione rzekomo przez umieszczenie w wymienionym piśmie korespondencji z Wiednia, w której była mowa o rządach klikki «złożonej z czterech», bez wymienienia nazwisk, wyzyskującej stowarzyszenie dla celów osobistych. Korespondent «Robotnika» przytoczył też kilka bardzo jaskrawych faktów w tym kierunku, mianowicie bardzo smutne zdarzenie z niejakim Jelinkiem, który, wyrzucony z «Przytuliska», padł wycieńczony głodem następnie na ulicy i wyzionął ducha. Artykułem wspomnianym czuli się dotknięci członkowie wydziału «Przytuliska»: Gawlikowski, Mikulski, Kotykiewicz i Fałat, i oni to w roli prywatnych oskarżycieli wystąpili przeciwko Mańkowskiemu. Proces, do którego wezwano kilku świadków z Wiednia, miał znamiona sensacyjne, ciągnął się przez dwa dni przed sądem i zakończył się cofnięciem oskarżenia po ustnem oświadczeniu p. Mańkowskiego, że przez wyrazy: «wyzyskiwanie w celach osobistych», «niesumienne i nieuczciwe spełnianie zadań» nie rozumiał żadnych malwersacyj, ani nadużyć pieniężnych, i że w tym kierunku «Przytulisku polskiemu» żadnych zarzutów nie czynił. Przedtem jednak powiedział oskarżony, że w artykule «Robotnika» niema mowy o instytucji («Przytulisku»), ale tylko o ludziach nadużywających, a więc szkodzących jej. Właśnie jako przyjaciel instytucji, twierdził oskarżony, chciałem ją uwolnić od wpływów szkodliwych, podnosząc fakty nadużyć. Sąd na podstawie cofnięcia oskarżenia uwolnił p. Mańkowskiego od wszelkiej winy, a pry-

watni oskarżyciele muszą ponosić dość znaczne koszty procesu.

O samym przebiegu procesu, który był bardzo ciekawy, nie będę się rozszerzał. Stwierdzą tylko, że przebieg procesu odkrył w zarządzie stowarzyszenia wielkie wadliwości i rażące niewłaściwości; udowodniono bowiem, że niektórzy członkowie wydziału obchodzili się bardzo brutalnie z biedakami, zgłaszającymi się o wsparcie, twierdzono nawet, że niektórych petentów nawet i bito, następnie, że wydział używa jako organu wykonawczego płatnego przez siebie stale urzędnika wiedeńskiej policji (detektywa), który ma obowiązek wyprawiania wspartych przez «Przytulisko» do kraju, tak że cała wysyłka klienteli «Przytuliska» idzie wyłącznie przez ręce tego detektywa; dalej, że członek wydziału p. Gawlikowski, człowiek zamożny, pobierał jako płatny sekretarz przez ośm miesięcy pensję, a rzekł się tej posady tylko wskutek szemrania, jakie z tego powodu powstało w wiedeńskiej polskiej kolonii, zajmując tym sposobem miejsce ubogiemu studentowi, który zwykle tę posadę piastował; w końcu, że «Przytulisko» wbrew swemu statutowi puściło się na spekulację giełdową, kupując akcje kolei Karola-Ludwika, na których z funduszu stowarzyszenia straciło 448 guldenów. Wszystkie te fakty stwierdził niezbitnie przebieg procesu. Można więc pominąć wszelkie inne zarzuty, gdyż to wystarcza zupełnie, ażeby przyjść do przekonania, że zarząd stowarzyszenia postępuje niewłaściwie i ze szkodą dla pięknej dobroczynnej instytucji na tak ważnym posterunku, jak Wiedeń. Wobec tego podnieść muszę, że w listach moich do «Kraju» zwracałem już nieraz uwagę na te niewłaściwości. Obowiązkiem jest całej kolonii polskiej w Wiedniu zająć się teraz żywo tem dobroczynnym i tak potrzebnym stowarzyszeniem. W danym razie trzeba koniecznie odróżnić prywatną sprawę czterech członków wydziału, zamieszanych w procesie, od samego stowarzyszenia, które, jako takie, z procesem zgola nie miało nic do czynienia.

Marius.

Lwów 24 września.

[Wizyta br. Czedika. Kwestja emerytalna. Internat dla nauczycielek].

Prócz wizyty hr. Schönborna, mieliśmy odwiedziiny barona Czedika, naczelnego kierownika sieci kolei państwowych. Bawił on krótko, lecz zaznaczył swój pobyt niespodzianką. Chociaż rząd upaństwowiając niedawno drogę żelazną Karola-Ludwika, zobowiązał się uszanować prawa przez jej urzędników dotychczasowych nabyte, a więc i prawa do całkowitej, pełnej emerytury, mimo to p. dyrektor jeneralny zavezwał do siebie starszych urzędników, jeszcze atoli o lat kilka nie «wysłużonych», i, imieniem ministra handlu, poprosił ich, by «podali się do emerytury». Ktoby tak oryginalnemu życzeniu zadość uczynił, utraciłby t. zw. dodatki i oczywiście zwyżkę emerytalną o owe brakujące lata służby; nikt więc nie zgodził się na propozycję bar. Czedika, owszem, solidarnie zaprotestowano przeciw niej, za pośrednictwem prasy, tem zyczliwszej, iż chodzi tu o ludzi najlepiej renomowanych, i co do pracy, i zdolności. Nadto zaś, godną uwagi jest inna okoliczność, która właśnie dorzuca smutnego światła tej sprawie. W zasadzie, przeciw odmłodzeniu personalu, z równoczesnem przyznaniem każdemu co mu się słusznie należy, nicby mieć nie można. Lecz tu przyznania takiego brak, a co gorsza, czuć widoczną tendencję w kierunku dla nas niebezpiecznym, gdyż wszyscy owi wezwani należą do narodowości polskiej; a przecież było dość i Niemców, godnych tego samego zaszczytu... Fakty te bardzo rozgoryczyły nasz świat kolejowy i teraz już na rezultaty upaństwowienia, pierwotnie tak różowo traktowane, poczyną on się odmiennie zapatrywać. W całej hie-

rarchji urzędniczej spodziewają się niebawem zmian ogromnych, a czy wypadną one po myśli i w duchu krajowym, trudno przewidzieć. Jedyna rzecz, której przyrzekli «nie zostawić odłogiem», to podnoszona od lat kilkunastu kwestja wybudowania dworca centralnego.

Do kroniki, głęboko obmyślanej ofiarności, przybywa nowa fundacja, tak chlubnie znanej matrony, hrabiny Czarkowskiej. Przeznaczyła ona dwadzieścia tysięcy złr. na internat dla biednych i opuszczonych kandydatek stanu nauczycielskiego. Darteń i zakład nim wskazany, zaspokoja jedną z prawdziwych i niesłychanie dotkliwych u nas potrzeb publicznych. Rok każdy wiele zostawia przykładów, ile pracownicy na polu oświaty, ile talentów, poświęcenia, zaparcia częstokroć najdroższych interesów własnych, składa na ołtarzu swoich zadań, by po niedługim czasie kończyć w suchotach, wśród głodu, zimna i rozpacz; ile ich w połowie drogi do celu pada dla braku sił, opieki i pomocy. Tę pomoc właśnie i opiekę, zapewni fundacja niniejsza, uzupełniając ich środki wychowania i wykształcenia przez ciąg czteroletnich studjów.

Nota.

Kraków, 25 września.

[Sprawa podhajecka. Miscellanea].

△ Głośnia w całej Galicji sprawa podhajecka jest właściwie sprawą krakowską, gdyż główną w niej rolę odgrywa krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń. Chociaż więc może lwowski wasz korespondent zajmuje się nią szczegółowo, to jednak pozwolę sobie z mojej strony podać bezstronnie przebieg sprawy.

Rozległe dobra Podhajeck, przedstawiające wartość półtora miliona reńskich, nabył wydział życiowy Towarzystwa ubezpieczeń pod warunkami «nieprawdopodobnymi, a jednak prawdziwymi». Gotówką wypłacono dawnym właścicielom 300,000 reńskich i przyrzeczono rentę dożywotnią w kwocie 66,000 reńskich rocznie księciu Marcelemu Czartoryskiemu, liczącemu 53 lat życia. Jednocześnie wypuszczono w dzierżawę cały majątek Lilienfeldom, którzy oprócz podatków zobowiązali się płacić 45,000 reńskich rocznie tytułem dzierżawy i 15,000 rat amortyzacyjnych na dług ciążący na dobrach. Ugoda dzierżawna została zawartą na lat 20, w ciągu których dług hipoteczny w znacznej części przez dzierżawę spłacony zostanie. Przypuszczając więc, iż książę C. żyć będzie lat 75, Towarzystwo zapłaci za całe dobra około 950,000 reńskich (200 tysięcy rachuje na dług pozostały). W sprawach takich jednak Towarzystwo ubezpieczeń powinno przyjmować przeciętną, i przypuszczając, że dożywotnik może tak dobrze zakończyć życie za rok jak za lat dwadzieścia kilka, wziąć za podstawę obrachowania średnią liczbę lat, to jest 11 do 12-tu. Wówczas okaże się, że dobra przypuszczalnie (bo w sprawie ubezpieczeń na życie przypuszczenie gra główną rolę) kosztować będą Towarzystwo 750,000 złr., którą to sumę zmniejszyć należy jeszcze o jakie 50,000 złr. ze względu, iż wypłata ratami nie jest wypłata gotówką, która procent odpowiedni przynosi.

Jak widzimy, Towarzystwo zrobiło świetny interes na kupnie dóbr podhajeckich, a jednak jestto najgorszy interes, jaki podczas istnienia swego przeprowadziło. Oddawszy ogromny płat ziemi w ręce ludzi obcych społeczeństwu, wywołało liczne oznaki oburzenia i znajduje się dziś w niesłychanie przykrem położeniu. Przy-

łączyła się do tego i prywatnie. Dotychczasowi dzierżawcy, którzy po upływie kontraktów zmuszeni będą opuścić ziemię, na której jej ojcowie oddawna siedzieli i pracowali, podnieśli wielki krzyk, czemu dziwić się trudno. Cała prawie szlachta wschodniej Galicji stanęła po ich stronie; nawet niektóre Towarzystwa okręgowe rolnicze i rady powiatowe powzięły uchwały, potępiające działalność Towarzystwa. Z pomiędzy licznych motywów tego potępienia podnieść należy: nieogłoszenie konkursu na dzierżawę, usunięcie dotychczasowych dzierżawców z terminem upływu kontraktu, oddanie rozległego kawałka ziemi w ręce obce, oznaczenie niepraktykowanie długiego terminu dzierżawy, w następstwie tego łatwo przypuszczać się dające wyzyskiwanie ludu i pozbawienie go opieki moralnej ze strony inteligentniejszych, a dobrze dla niego usposobionych, warstw społeczeństwa. Ten ostatni punkt jest najwymowniejszy, nie potrzeba bowiem zapominać, że w chwili, kiedy doświadczenie nakazało zbliżyć się do ludu właścicielom i dzierżawcom majątków, w chwili, kiedy całą przyszłość kraju na tem zbliżeniu się zasadza ogromna większość inteligentnego społeczeństwa, w tej chwili 15,000 włościan, i to włościan rusińskich, oddano pod wyłączną opiekę panom Lilienfeldom.

Takie są zarzuty, czynione dyrekcji Towarzystwa ubezpieczeń. Większość naszego dziennikarstwa przyjęła arcywygodne stanowisko, a mianowicie postanowiła czekać, co na to wszystko powie zwołana rada nadzorcza Towarzystwa. Tymczasem dyrekcja wydała rodzaj swojej obrony, a więc dziennikarstwo, mając oskarżenie i obronę przed sobą, ma prawo i obowiązek być sędzią. O rezultacie posiedzenia rady nadzorczej wątpić nie można. Pomijając wszelkie względy uboczne, rada nadzorcza w interesie Towarzystwa będzie musiała stanąć w obronie dyrekcji. Potępić ją i obalić, to krok ryzykowny, mogący zachwiać bytem Towarzystwa. Nic lepszego, jak rozwiązać kontrakt, ale jaki środek ku temu wynaleźć, jeżeli strona przeciwna na zerwanie go nie zgodzi się? Będzie więc trochę kwasu, trochę dyskusji, może nawet gorącej, ale rzecz już się nie zmieni.

Jako sprawozdawca chcąc być zupełnie bezstronnym i pozostawić wnioski czytelnikom, winienem nadmienić, że wydrukowane objaśnienie dyrekcji Towarzystwa streszcza się w następujących motywach, które służyły do zawiazania umowy z Lilienfeldami. Jeden z najpoważniejszych obywateli kraju (podobno p. Bohdan), wysłany jako rzeczoznawca, orzekł, że różnica w czynszach dzierżawnych po expiracji kontraktów z dzisiejszymi dzierżawcami przedstawi sumę 18,000 zlr. Oferta Lilienfeldów zapewniła nabywcom 85,000 zlr., które byłyby stratą dla członków ubezpieczonych. Własna administracja przestraszała dyrekcję, a samo przypuszczenie, że mogłaby w danym razie być wprowadzona, stworzyła chwilę wahania, ażali interes ten zawrzeć należy lub nie». Gdyby nie oferta Lilienfeldów, która przedstawiała znaczne korzyści, uchwała stanowcza nabycia dóbr podhajeckich byłaby może nie przyszła do skutku. Na decyzję zawarcia kontraktu z Lilienfeldami wpłynęła i ta okoliczność, iż rzeczoznawca wyraził się jaknajprzychylniej o prowadzeniu przez nich gospodarstwa na trzech folwarkach, już przez nich dzierżawionych od poprzednich właścicieli. Dyrekcja kładzie nacisk i na to, że wszystkim dzierżawcom kontrakty aż do ich upływu dotrzymane zo-

staną. Dyrekcja wiedziała, że się naraża na zarzuty pojedynczych osób interesowanych, ale, oceniając korzyści dla działu życiowego i jego członków, «stawiała wyżej dobro i pożytek instytucji nad zadowolenie prywatnych interesów «kilku obywateli». W «wyjaśnieniu» dyrekcji jest jeden brak rażący, a mianowicie ignorowanie zarzutów, uczynionych jej ze stanowiska obywatelskiego i patriotycznego. Wyjaśnienie dowodzi tylko, że Towarzystwo zrobiło dobry interes, czemu nigdy nie zaprzeczał nawet jego największy nieprzyjaciel.

Sprawa podhajecka przyniosła jeden dowód więcej, jak opinia nie posiada u nas swojego organu. Nie wchodzę w rolę sędziego i wstrzymuję się też od wydania wyroku, ale muszę zaznaczyć fakt nie ulegający dyskusji, że szersze koła krakowskie z bardzo małym wyjątkiem należą w tej sprawie do przeciwników, i to gwałtownych, zawartego kontraktu. Tymczasem antysemitki «Kurjer Polski», bardzo wprawdzie delikatnie, ale staje w obronie Towarzystwa; «Nowa Reforma», z arcy-patriotyzmu zapewne, zadaje cieżki, ale... szlachcie, stojącej w opozycji: w artykule pełnym ironji wyraża niby swą radość ze zbudzenia się ducha patriotycznego i mówi wiele o rozmaitych, rzeczach tylko nie o samym fakcie. «Czas» milczał konsekwentnie—i to mu za zasługę i rozum stanu pocytać było można, ale widząc, że go inni wyprzedzają w gorliwości, w ostatnich dniach w paru frazesach kronikarskich stanął jak nieustraszony rycerz w obronie dyrekcji Towarzystwa. Który więc z tych organów reprezentuje opinię ogółu, który może się myli, ale wypowiada głośno swe zdanie. Trzeba przyznać, że jedynie «Czas» może powiedzieć: reprezentuję zapatrywania i interesy mego stronnictwa.

W kołach artystycznych i rękodzielniczko-przedsiębiorczych gromadzi się burza nad głową architekta teatru p. Zawiejskiego, rozchodzą się bowiem wieści, że bardzo wiele robót powierzonych zostało przy nowym teatrze cudzoziemcom. Między innymi zwróciło uwagę, że urządzenie mechaniczne sceny powierzone ma być firmie wiedeńskiej, wówczas gdy bawi w Krakowie i plany swoje przedłożył p. Cyraniewicz, który urządził maszynę sceniczną w Lublinie, Mińsku, Tyflisie itd. Może być, iż architekt lepszy uczynił wybór, ale opinia, nie znając powodów, dziwi się z odepchnięcia rodaka. Również i roboty malarskie mają być powierzone wiedeńczykom. W takich sprawach rozstrzygać powinien jakiś komitet i kroki swe motywować.—Koło artystyczno-literackie ma zamiar rozszerzyć swą działalność przez wprowadzenie do swego grona członków zamiejscowych za zniżoną opłatą i udzielanie corocznie artystycznej premji.—Głośny utwór hr. Tarnowskiego «Z doświadczeń i rozmyślań» ma wyjść w taniem wydaniu.—Towarzystwo sztuk pięknych sprowadza od czasu do czasu zagraniczne obrazy, ale wybiera takie, które widocznie mają przekonać, iż nasi artyści lepiej malują. Świeżo sprowadzeni «Biczownicy» Maira, są pierwszym pod tym względem wyjątkiem.—Józef Błiziński zapowiedział na połowę października swą nową trzyaktową komedję.—Austriacki klub kolejowy przybywa jutro do Krakowa dla poznania naszego miasta. Dla odwdzięczenia się za spodziewaną gościnność, klub urządza bezpłatny koncert ze współudziałem słynnego kwartetu Adla dla wybitniejszych obywateli miasta.—Wyszła z druku pierwsza serja feljetoników

K. Bartoszewicza. Z debutantek, występujących na naszej scenie, cieszy się uznaniem prasy i publiczności p. Trapszówna, której naiwności przepowiadają piękną przyszłość.

W ostatniej chwili, po napisaniu korespondencji, dowiaduję się o śmierci d-ra Izidora Kopernickiego, prof. antropologii na uniwersytecie krakowskim. Kopernicki był zbyt wybitną postacią w nauce, aby w kilku wierszach można skreślić jego życiorys. Członek honorowy towarzystw antropologicznych we Florencji, Brukseli, Towarzystwa archeologicznego w Cella i kilku towarzystw lekarskich, członek-korespondent akademii umiejętności, towarzystw antropologicznych w Paryżu, Londynie, Berlinie i Wiedniu—powinien znaleźć swojego biografę, który wykaże szczegółowo zasługi przez niego dla nauki położone. Specjalnością zmarłego, w której doszedł do najświetniejszych rezultatów, była kranjologia. Zmarł w 67 roku życia.

Srednik.

Bydgoszcz, we wrześniu.

[Nowe pismo].

△ Grono obywateli tutejszych postanowiło, idąc za przykładem Gdańska, wydawać pismo, obronie żywiołu słowiańskiego przed germanizacją i protestantyzmem poświęcone. Pismo nosi tytuł «Straż Polska» i wychodzi dwa razy w tygodniu. Co dwa tygodnie ukazuje się przy «Straży» dodatek bezpłatny: «Gazetka dla dzieci», o treści odpowiedniej dla młodocianego wieku. Pierwsze N-ry «Straży» przypominają swym układem drobniejsze pisma poznańskie i szląskie. Jeżeli wszakże organ nasz chce zdobyć przedplatników wśród ludu, powinien uprzystępnąć nieco język, na wzór «Katolika» szląskiego.

B.

Drezno.

△ «Koło polskie» w Dreźnie, d. 13 września 1891 r., obchodziło ósmą rocznicę swego istnienia. Prezes, p. Zechendorf, zagał uroczystością przemową o celach koła, a sekretarz, p. Lipczyński, odczytał sprawozdanie za rok ubiegły. Deklamacja i gra na skrzypcach p. J. Lipczyńskiego, dopełniły programu tego wieczoru, który się odbył w sali «Strehhener Hof».

## Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej, 11 września.

[Stan ogólny. Organizacja narodowa. Sobór prowincjonalny. Wycieczka do Pragi. Powrót księży. Wybory w Buczaczu].

∞ Wspominaliśmy kiedyś o szeregu artykułów p. t.: «Ubóstwo kulturalne Rusi halickiej», drukowanych w «Hal. Rusi». Można by dodać do nich drugi szereg, zatytułowany: «Ubóstwo moralne». Walczymy wprawdzie w imię naszej samoistności narodowej, nawołujemy wielkim głosem do łączenia się pod sztandarem wspólnej pracy, głosimy wielkie hasła... Ale cóż, kiedy na każdym kroku spotykamy się z biernością, niezaradnością, brakiem godności, serwilizmem, lub co gorsza z dwulicowością, tak głęboko, niestety, zakorzenioną w inteligencji naszej. I niepodobna poznać, wobec tej dwulicowości, kto wróg nasz, kto przyjaciel, komu zaufać bez obawy, od kogo stronić. Zwołać można u nas np. wiece bardzo łatwo. Można mówić wobec ludu co się żywnie spodoba i liczyć na oklaski i na «mnohaja lita». Tak np. na wiecu w Turce uchwalono, że sprawę języka do użytku Rusi halickiej rozstrzygnąć mogą tylko ciała uczone, więc nie należy jej poruszać wcale. Druga uchwała tegoż wiecu głosi, że należy zakładać szkoły z językiem wykładowym, używanym przez ludność miejscową. Jak pogodzić te dwie sprzeczne uchwały? A jednak obie wyszły z jednego zgromadzenia, zwołanego w imię pogodzenia stronnictw halicko-

ruskich. Kilka miesięcy temu żywiłmy nadzieję, że stronnictwo przeciwne narodowcom, opuści swe stanowisko opozycyjne, że zechce wraz z nimi przystąpić do wspólnej pracy nad odrodzeniem Rusi, że zapomni o niesnaskach i sporach, nie liczących z naszą godnością narodową. Zawiedliśmy się dotkliwie i, wyznać musimy, że pogodzenie stronnictw halicko-ruskich jest niemożliwym, tak logicznie, jak faktycznie, że istnieje pomiędzy nimi przepaść, po nad którą niepodobna zawiesić siedmiobarwnego mostu przymierza. Stronnictwo «starej ery», jak się samo zowie, ma wpływ i znaczenie, jest dobrze uorganizowanem, ma na swe rozkazy liczne tłumy posłusznego włościństwa. Przypisać to należy przeważnie temu, że rdzeń tego stronnictwa stanowi inteligencja duchowna, umiejająca, wrazie potrzeby, uruchomić zastępy ludu. Dowód tej umiejętności oglądaliśmy świeżo na tłumnym zgromadzeniu «Tow. imienia Kaczkowskiego». Był to tryumf nielada, zamacony wprawdzie nieco kilku przemówieniami, — ale w każdym razie tryumf, z którego, słusznie poniekąd, chlubią się organy «staro-erystów». Prowadzą one teraz agitację w celu urządzenia tłumnej wycieczki na wystawę czeską członków «Tow. im. Kaczkowskiego». Ciekawe będą wieści o przyjęciu i uroczystościach w Pradze.

Przybył w tych dniach do Lwowa msgr. Ciasca, delegowany przez ojca św. na prezesa halicko-ruskiego soboru prowincjonalnego. Spokany na dworcu przez JE. metropolitę i członków kapituły lwowskiej ks. Ciasca oświadczył, iż przybywa jako przyjaciel rusinów. Delegat papieżki zamieszkał w pałacu metropolitalnym, gdzie urządzono na jego przyjęcie obiad uroczysty, w czasie którego ks. Ciasca wniósł toast za kościół halicko-ruski. Sobór zajmie się przeważnie sprawami rytualnymi i kwestją wykształcenia duchowieństwa; tak przynajmniej zapewniają pisma, które mają posiadać informacje z pewnego źródła. Pisma nasze poświęcają soborowi liczne artykuły, których myśl przewodnią stanowi słuszne życzenie, by kościołowi wschodnio-katolickiemu pozostawiono zupełną autonomję obrządkową. Nieświadomi subtelności obrządku, nie możemy wyrokować w niezliczonych kwestjach, które rozpatrują specjaliści. Pragniemy tylko, i to jest życzeniem całej inteligencji naszej, by uczucie zaufania stanowiło podstawę stosunku stolicy św. do naszego kościoła. Co do spraw bezżeństwa księży i kalendarza, mieliśmy już sposobność wypowiedzieć w tym względzie nasze zdanie. Zmiana kalendarza jest racjonalną i nie ubliża bynajmniej samoistności obrządku. Zresztą sprawy te nie będą podobno wcale poruszane.

Ze spraw drobniejszych winniśmy zaznaczyć zgłoszenie się licznych księży eks-unickich do ks. metropolity w celu powtórnego przystąpienia do unji, i postawiona przez komitet narodowców kandydaturę p. Al. Barwińskiego na posła do sejmu z okręgu Buczańskiego na miejsce zmarłego hr. Wolańskiego.

Luna.

Belgrad, 12 września.

[Wieści dworskie. Zamknięcie ochronki i szkoły św. Sawy. Wiec w Zajczarze].

∞ Król Aleksander powrócił do ojczyzny, witany z zapalem przez licznie zgromadzoną ludność stolicy. Serbowie z uczuciem nadziei spoglądają na młodocianego monarchę swego, który jest widomym niejako wcieleniem idei patriotycznych, i którego od kolebki otoczyła szczerą miłość poddanych. Podróż króla do Petersburga i Wiednia, i przyjęcie jakiego tam doznał, wywarła najpożądane dlań wrażenie w najszerszych warstwach społeczeństwa, coraz zacieśniają się węzły łączące dynastję Obrenowiczów z narodem, i zaprawdę dobrze zrobił eks-król Milan, że usunął się w porę, pozostawiając synowi miłość i szacunek wszystkich serbów. Dobrze też uczyniła regencja, nader ogłędnie przedstawiając eks-królowi, że przyjazd jego z synem do Belgradu mógłby tylko ująć uroczystości powitania cech serdeczności i zapalu. Król Milan uznał słuszność tego poglądu i pozostał zagranicą. W zastosowaniu do królowej Natalji także postępowanie rządu nie odnosi pożądanego

skutku. Królowa zostawiła w Serbji wielu przyjaciół, którzy, bądź ze szczerego do jej osoby przywiązania, bądź w nadziei zdobycia łatwej popularności, agituja na korzyść jej powrotu. Obecnie pragną oni złożyć skupszczyne podanie w którym żądają powrotu królowej, zowiąc ją «aniołem stróżem Serbji».

Pogłoska o mających odbyć się zaręczynach króla z księżniczką Heleną Czarnogórską, powtarzają się znowu. Pogłoski te ludność przyjmuje sympatycznie, chociaż młody wiek króla nie pozwala przypuszczać, by zamierzone małżeństwo mogło wkrótce przyjść do skutku.

Ogromne wrażenie wywołało tu zamknięcie przez rząd szkoły i ochronki dla serbów macedońskich, założonych w r. 1889 i utrzymywanych przez stowarzyszenie patriotyczne imienia św. Sawy. W szkole pobierało nauki 40 macedończyków, wysyłanych później do kraju rodzinnego w celach agitacyjnych. Przeciwnikowi istnienia tego zakładu, protestował niejednokrotnie rząd bułgarski, a ostatnio naprężone stosunki pomiędzy Serbją a Bułgariją wynikały poniekąd z działalności stowarzyszenia św. Sawy, na czele którego stoją liberałowie i postępowcy, i które znajdowało się pod szczególną opieką pierwszego z tych stronnictw. W d. 7 b. m. rząd zamknął zakład, odesławszy uczniów do rodzin i zakazując dalszego ich przyjmowania. Zdania, co do powodów tego kroku, są podzielone. Organy rządowe upatrują powód w tem, że pod osłoną działalności patriotycznej, panowała w szkole rozpusta i zepsucie obyczajów, tak daleko idące, że, jak mówi «Odjek», «poprawa jest już niemożliwą»; pisma opozycyjne znajdują, że powodem zamknięcia zakładu św. Sawy był serwilizm względem bułgarów, i bierne słuchanie rozkazów p. Stambolowa. Zdaniem pisma postępowego «Videlo», rząd targnął się na ideję wielkoserbską, na najdroższe serc serbskich uczucia. Nie mamy wiadomości, o ile stosunki międzynarodowe wpłynęły na zamknięcie szkoły, to wszakże pewna, iż sposób jej utrzymywania nie mógł rościć pretensji do wzoru postępowania pedagogicznego. Z dobrego źródła wiemy, że działy się w tej szkole rzeczy, które zgorszyłyby mogły niejednego rozpustnika.

W Zajczarze odbył się wiec stronnictwa radykalnego, stojącego dziś, jak wiadomo na czele rządu. Przewodniczył zgromadzeniu Paszic, a żywy udział w obradach przyjmowali dwaj ministrowie Gerszic i Nikolic. Zgromadzenie wysłuchało sprawozdania z działalności rządu, w którym zaznaczono, iż przewodnią jego ideją jest ideja wielkoserbska, czyli połączenie wszystkich serbów w jedno ciało polityczne. Rozdarte gwałtem żywe części organizmu narodowego, mówi sprawozdanie, złączyć się muszą. Jestto prawo natury, niezwalczone, które przewycięży wszystkie przeszkody. W dalszym ciągu zawiera sprawozdanie uwagi nad koniecznością liczenia się z chwilą i okolicznościami, nad potrzebą zachowania najlepszych stosunków z Austro-Węgrami i państwami bałkańskimi; podnosi zatem znaczenie polityczne i moralne zbliżenia się do potężnego cesarstwa ruskiego i kończy się wyrazem lojalności dla młodocianego króla. Sprawozdanie to przyjęto okrzykami i oklaskami na cześć Paszicia i ministrów radykalnych, poczem wysłano telegram do regenta Ristic, zawierający wyrazy uczuć wierności dla tronu i wdzięczności dla regencji. Z innych czynności wiecu zasługuje na zaznaczenie alarmująca dość obwieszczenie Paszicia, iż jesteśmy przededniem dziejowej doniosłości wypadków, w których i Serbja czynny udział przyjąć będzie musiała. Zgromadzenie zwołano do Zajczaru, by podkreślić niejako łączność dążeń dzisiejszego stronnictwa radykalnego z rewolucjonistami, którzy w r. 1883 wywołali w Zajczarze zaburzenia, stłumione zbrojną ręką przez króla Milana. Do powstańców ówczesnych należał prezes skupszczyzny, Paszic, zbiegły za granicę, później ulaskawiony przez króla Milana i przyzujący dziś licznemu (około 2,500 osób) wiecowi panującego stronnictwa. *Quantum mutatus ab illo.*

Salko.

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 14 września.

[Po wystawie. Sezon jesienny. Sprostowanie. Sprawa ks. Hehenlohe. S. p. J. Zawadzki].

□ Cisza znów u nas zapanowała po ruchliwych paru tygodniach, po ożywieniu towarzyskiem w czasie wystawy. Plac katedralny był przez cały ten czas stałym *rendez-vous* wileńskiego *high-lifu*, wśród którego dało się widzieć przeważającą liczbę przyjezdnych gości. Wystawa, jakkolwiek nie najświetniejsza, wypadła jednak o tyle pomyślnie, że zachęciła i eksponentów i komitet do urządzenia siódmej z kolei wystawy w roku 1893, z rozszerzeniem jej programu. Wystawa ma być przemysłowo-rolniczą, z udziałem nietylko guberni wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, ale i ościenych. Liczą wiele na udział przemysłowców i fabrykantów z Białegostoku, wyroby których od dość dawnego czasu cieszą się ogólnym uznaniem. Miejscem wystawy ma być plac na Łukiszkach, lub też teren wyścigowy, ponieważ plac katedralny okazał się w tym roku zacianym, zwłaszcza dla tłumnie zwiedzającej wystawę publiczności. Inicyjatywa i termin tej przyszłej wystawy wyszedł, jak zwykle, z łona komitetu Towarzystwa wyścigów konnych. Sezon letni kończy się z dniem dzisiejszym w Botanicznym ogrodzie, gdzie popisuje się ze swym spadochronem aeronauta. Dzikowski. Coraz to więcej amatorów widzenia zjednywa sobie ten sposób niebezpieczny i... nieprzyjemny dla widzów.

Sezon jesienny rozpoczął huczny chór Stowiańskiego. W przyszłą zaś środę wystąpi u nas z koncertem zdolny fortepianista Józef Sliwiński, warszawiak, który już kilkakrotnie zachwycał prawdziwie artystyczną grą swoją nielicznych melomanów naszego miasta.

A *propos* miasta, należy się oddać sprawiedliwość zarządowi miejskiemu i sprostować błędne a zbyt wczesne przypuszczenie nasze, że Ś. to Jerski projekt zostanie zeszeconym. Przeciwnie, wygląda on w istocie wspanialej teraz niż dawniej, gdyż wszelkie krzywizny i nierówności zniewelowano, ulica ma teraz szerokie, z dwóch stron trotuary — a kosztą, jak donosił w «Kraju» p. Jamontt, nie będą tak wielkie, o jakich powszechnie mówiono. Szkoła tylko, że dzięki przeróbkom, pościnano na prospekcie stare i piękne drzewa, których nie zastąpią symetrycznie i gęsto obsadzone na to miejsce młode drzewka po obu stronach ulicy. Będzie to kiedyś ładnie, niemniej jednak ścinanie i niszczenie pięknego starodrzewia na miano wandalizmu zasługuje. Co się stało, to się nie odstanie, trudno więc dalej nad tą kwestją się rozwodzić.

W tych dniach wydział cywilny sądu okręgowego wileńskiego rozpatrywał sprawę hrabiego Korwin-Milewskiego z księżną Hohenlohe. Przedmiotem sprawy było niedotrzymanie przez księżnę Hohenlohe warunków przedugodnej umowy, tyczącej się sprzedaży podmiejskiej majątności Zwierzyniec. Sąd skazał księżnę na zapłacenie hr. Korwin-Milewskiemu 20,000 rs. i kosztów procesu.

Smutną wiadomość zachowaliśmy na koniec, a jest nią śmierć zasłużonego obywatela i księgarza ś. p. Józefa Zawadzkiego, który zmarł wczoraj po kilku dniach choroby. Zanim podamy bliższe szczegóły o życiu tego zacnego człowieka, wspomniemy, że zmarły utrzymywał jedyną w Wilnie polską księgarnię, ciesząc się małymi zyskami, jako drogą i starą spuścizną po przodkach, gdyż zaśluzona ta firma istnieje od r. 1805. Ś. p. Józef Zawadzki żył lat 68, zmarł na zapalenie płuc.

Vera.

Wilno.

± Z Wilna donoszą do «Nowosti», że część dochodów z wystawy została przeznaczoną na rzecz ofiar nieurodzaju, a reszta cała na rzecz miejscowych zakładów dobroczynnych. Około 150 wystawców otrzymało złote, srebrne i brązowe medale, listy pochwalne i wzmianki honorowe. W dziale przemysłu drobnego, zastęgującym na nagrody wystawcom, rozdano około 1,000 rs.

Na ogólnym zebraniu Towarzystwa wyścigów konnych, odbytem w dniu dzisiejszym, postanowiono unazdżić następną wystawę rolniczą przemysłową i drobnego przemysłu wiej-

skiego, która otwartą będzie w dniu 13 września 1893 r. Na wystawę dopuszczone także będą okazy z innych guberni.

Białystok, 5 września.

[Upadek moralności wśród ludu. Dwa bratobójstwa. Dążenie włościan ku oświacie. Ostateczny upadek przemysłu. Nowe bankructwo. Imigracja żydów. Drożyzna. Tyfus plamisty].

□ Upadek moralności wśród włościan coraz groźniejsze zdaje się przybierać rozmiary. Choćroblowa pożyteczność, zwłaszcza posiadania jaknajwięcej ziemi, staje się najczęściej powodem najokropniejszych zbrodni i przestępstw. Z kronik smutnych faktów, dowodnie to stwierdzających, przytoczę dwa najświeższe. W d. 17 sierpnia, o wiorstę zaledwie od wsi Prokopowicze, znaleziony został trup 25-letniego tej wsi mieszkańca Mikołaja Aniskiewicza; śledztwo wykryło, iż A. padł ofiarą zbrodni, sprawcą której okazał się rodzony brat denata, chcący zawiadnąć należącym do tego ostatniego szmatem ziemi. Dnia 20 zaś tegoż miesiąca, w pobliżu wsi Pawłowicze, w Wołkowyskiem, wykopano na polu trup włościanina Antoniego Czerhejki, wspólnie z bratem i dwoma synowcami władającego gospodarstwem. I tu też stwierdzono, iż Cz. uduszony został rękoma jednego z rymarzów, następnie zaś, przy pomocy ojca i drugiego brata, wywleczono ciało zmarłego w pole i zakopano.

Te i wiele tym podobnych zbrodni nie licują jakoś weale ze skostatowaną zkadąd nieraz usilną dążnością włościan ku oświacie i każą się domyślać, iż nie czyste pożądanie światła wiedzy kieruje cisnącymi się do przybytków nauki młodzieńcami, lecz chęć wyróżnienia się od ogółu współbraci, zapewnienia sobie wygodniejszego życia i uniknięcia mozolnej pracy około roli. W dniu 6 i 7 ubiegłego miesiąca miasteczko Świsłocz, gdzie ze sławnego niegdyś gimnazjum, w którym tylu zasłużonych na przeróżnych polach działalności społecznej kształciło się ludzi, powstało seminarjum nauczycielskie, zalała poprostu taka masa przybyłych w celu zdawania egzaminu dzieci włościańskich, iż literalnie nie można było doprosić się nigdzie noclegu. 120 młodzieńców, z których połowa była takich, którzy pokonczyli szkoły powiatowe, próbowało szczęścia, 40 zaś tylko zostało przyjętych, gdyż tyle bowiem tylko było wakansów.

Na przemysł wełniany białostocki zdaje się ostatnia już chyba przyszła kreska. Literalnie niema dnia, ażeby przygnębione już i bez tego miasto nasze nie pozyskało nowego bankruta. Oprócz wymienionych już dawniej na tem miejscu, w ubiegłym tylko tygodniu zawiesili wypłaty aż czterech fabrykanci: Lewitan, Ostrowski, Zettel i Frysz. Ten ostatni, jeden z największych przemysłowców tutejszych, posiadacz ogromnej murowanej fabryki i takiegoż domu, zarwał miejscowych kupców wełny oraz bankierów na 150,000 rs. Robotników bez zajęcia na mieście masa, przygnębienie wszędzie straszne, kredyt zdrożał ogromnie. A tu drożyzna wzmaga się z dniem każdym. Funt chleba pytlowego kosztuje 9 groszy, ćwierć kartofli, które w tym roku wszędzie pogniły na polu, 5 złotych i t. d. Przydzie czynia się do tego niepomatu i coraz bardziej wzrastająca ludność Białegostoku. Powydalani ztąd i zowad żydzi, całemi masami podążają do «drugiej Jerozolimy», jak ktoś kiedyś sławetny gród nasz nazwał. Jakkolwiek przeto i ztąd też wielu żydów wyjeżdża do Palestyny i Ameryki, ilość jednak przybywających jest znacznie większą i miasto coraz bardziej przybiera cechę łańcy żydowskiego ghetto. Oprócz tego i wojska tu mamy bardzo dużo, a wkrótce do dwóch pułków piechoty, dwóch baterji artylerji, oraz pułku kawalerji, przybędzie jeszcze jeden pułk dragonów—marjupolski, dla którego olbrzymie murowane koszary świeżo właśnie wykończono.

Dżdżyste i chłodne lato tegoroczne nietylko na urodzaj lecz i na zdrowotność ludności, zarówno w miastach jak i na wsi, zgubny wpływ wywarło. Nietylko dyfterja, blonica, lecz i tyfus strasznie dziesiątkuje w niektórych miejscowościach mieszkańców. Tak naprzykład we wsi Znamienowo, w pow. bielskim, prawie cała wieś z trzydziestu chat złożona, nawiedzona została przez tyfus plamisty. W wielu domach wszyscy literalnie członkowie rodziny

złożeni zostali tą ciężką a tak zaraźliwą chorobą. Śmiertelność wielka—tembardziej iż ani o pomoc lekarską ani też o środki medyczne nikt starać się nie myślał nawet, i tylko wypadkiem lekarz z Brańska dowiedział się o grasującej w Znamienowie epidemji i z pomocą pośpieszył.

F. Gl.

Kijów, 11 września.

[Kartofle i buraki. Rozpoczęcie «kampanji» cukrowarskiej. Sezon jesienny. Wyciągi. Powrót jego ekscelencji. «Brave ataman». Jubileusz skasowania medycznej akademji wileńskiej. Profesor Fomberg. Publiczne sprzedaże w banku dworzańskim].

□ Braknie żyta dla gorzelni, kartofle idą w górę, poszukiwanie ich znaczne, cena dosięga 15 kop. pud; w gospodarstwach miejscowych wiejskich, ku wielkiemu na ten raz smutkowi, kartofle grają tylko rolę podrzędną, odsunięte na dalsze plany wspaniałym rozwojem uprawy cukrowarskiego buraka. Do wykopywania buraków przystąpiono już oddawna, a jednocześnie prawie i fabryki cukrowarskie rozpoczęły już tegoroczną «kampanję». Zbiór burakowy jednak nie zapowiada się zbyt świetnie,—buraki małe, niedość cukrzyste, słowem—niedobrze. W dodatku departament spraw kolejowych, ustanawiając kosztą opłat stacyjnych przy przewozie rozmaitego rodzaju towarów drogą żelazną, z liczby tych towarów nie wykluczył buraków, wobec czego kosztą dostawy ostatnich kolejaj, zwiększyły się o 2 rs. 50 kop. od wagonu, co w ogólnej sumie robi znaczną różnicę w kosztach dostawy, w porównaniu z latami dawniejszemi. Wszystko to zaś razem wzięte, wielkiego powodzenia tegorocznej «kampanji» cukrowarskiej nie rokuję. Im więcej wstępujemy w zupełną jesień, tem więcej się ożywia nasze miasto zwykłą pełnią swych spraw codziennych; rozmaite stowarzyszenia uczone, a i niebardzo uczone, roztwierają powoli podwoje dla nowego cyklu swoich zebrań i posiedzeń, i tak niedawny jeszcze czas, mile lub niemile spędzonej pory letniej, poszedł już w zupełne zapomnienie.

Ożywienie się miasta obecnie potęguje się zbliżająca się porą wyciągów i mającej się otworzyć 14 b. m. wystawy koni wierzchowych i pojazdowych. Wyciągi tegoroczne mają iść o lepsze z warszawskimi; na czas ten zaczęli się już zjeżdżać do Kijowa amatorowie zapasów hipicznych i właściciele bodaj najpiękniejszych w kraju stadnin miejscowych.

W dniu 4 b. m. przejeżdżał przez Kijów, pod policyjnym konwojem, «notre brave ataman» Aszżynow, zatrzymany w Reni z zamiarami nowych zawojowań jakichś «partibus infidelium». Przyjaciela pani Adam internowano w dobrach jego teścia, p. Chanenko, w guberni czernihowskiej, zkad zapewne wysyłać będzie do «Nouvelle revue» swe nowe skargi na niesprawiedliwość losu, tamującego jego wojowniczą energję.

1-go b. m. wydział medyczny miejscowego uniwersytetu obchodził półwieczną rocznicę swego założenia; stanowiło je przeniesienie, zamkniętej w tymże mniej więcej czasie w Wilnie, akademji medyko-chirurgicznej. Wydział medyczny kijowskiego uniwersytetu, pod względem liczby słuchaczy, zajmuje drugie miejsce z rządu po uniwersytecie moskiewskim; na 1 stycznia r. b. wydział ten liczył 886 studentów medyków i 46 farmaceutów; 14 profesorów etatowych i 9 nadetatowych. Tu wspomnieć należy, iż w Kijowie przebywa cieszący się dotąd, względnie do wieku, dobrem zdrowiem stuletni niemal starzec, ostatni z żyjących jeszcze byłych profesorów wileńskiej medyko-chirurgicznej akademji, późniejszy profesor chemji miejscowego uniwersytetu, p. Fomberg.

Kijowski oddział szlacheckiego banku ziemskiego, z poważnej liczby majątków wystawianych na sprzedaż publiczną w październiku, zaznacza do takiej sprzedaży w guberni kijowskiej 9 majątków, odłożonych na sumę 500,000 rs.; w gub. podolskiej 7 majątków, odłożonych na sumę 750,000 rs.; i na Wołyniu 5 majątków, z sumą długą 300,000 rs. Cyfry powyższe mogą służyć potwierdzeniem wysokiego odłożenia majątków roszjan w prowincjach południowo-zachodnich, o czem już wspo-

minaliśmy w jednym z dawniejszych listów naszych.

Mik. Trzaska.

Humani, 5 września.

[Zbiory. Spekulant. Potrzeba kredytu. Nowy dworzec. Gimnazjum. Przebudowa wież kościelnych. Zapis pani W. Czarnowskiej].

□ O zbiorach tegorocznych w chlebobdajnej naszej okolicy można dziś odpowiedzieć, jak ów normandczyk o zbiorze jabłek: jak na rok, w którym jest pszenica, to tego roku nie było pszenicy, a jak na rok, w którym niema pszenicy, to tego roku jest pszenica. Z początku trudno było orzec coś pewnego. Dopiero, gdy ceny nad wszelkie spodziewanie doszły do dawno niepamiętnej zwyżki, w ogólnych rezultatach rachunki gospodarskie zamkną się znośnie. Wysokie ceny tylko zasobniejszym w gotówkę i kredyt gospodarzom coś przyniosły w zysku; biedniejsi właściciele i dzierżawcy musieli zaprzedać zbiór daleko wcześniej po niskich cenach.

Na tem zrobili wprost kolosalne interesy, a nawet całe fortuny, spekulant. Oto cyfry: Tutejsi spekulant zbożowi wyłącznie żydzi drogą zaliczek i kredytu zakupują mniej więcej trzecią część okolicznych plonów, poczynszy od lutego aż do żniw. W roku bieżącym spekulant skupili pszenicę przecięciowo po 70 k., doczekawszy się zaś ceny rubla i wyżej za pud, odprzedali swe zakupy spekulantom odeskim i in., zyskując więcej 30 kop. na pudzie. Jak zaś wielkie zyski zostały w kieszeniach pośredników, niech świadczy dobrze nam znany fakt, że jeden z obrotniejszych pośredników zarobił naczysto czterdzieści tysięcy rubli.

Wobec tak kolosalnych zysków nie dziwnego, że bankier niechce słyszeć o procencie, choćby 12 na rok, przy pewnej nawet ewikcji, skoro drogą spekulacji kapitał mu da dwieście. Tymczasem kredyt rolny tani, któryby można znaleźć na miejscu, jest gwałtownie potrzebny, gdyż inaczej wszystko pójdzie na marne.

Miasto po manewrach opustoszało, bo wojska poszły pod Winnicę. Gimnazjum przystępuje do przybudowy gmachu, gdyż ma być przy nim otwartą VII i VIII klasa.

Rozdane przez p. dyrektora gimnazjum członkom zarządu Towarzystwa pomocy biednym uczniom książeczki do zbierania składek, są nowością pożądaną i mogą dodatnio wpłynąć na rozwój tej szlachetnej instytucji. Idzie tylko o trochę dobrych chęci i serca. Gimnazjum wypełnione po brzegi, a biednych prawdziwie, szczególnie z pośród naszego ogółu, bardzo wielu.

Brak deszczu od paru tygodni bardzo źle wpływa na nowe zasiewy. Wiatry wysuszają do reszty ziemię. Buraki wszędzie prawie piękne.

Lechita.

Smoleńsk, w sierpniu.

[Nowa cegielnia. Kolonje rolnicze dla chorych na umyśle. Rozszerzenie kościoła].

□ W roku bieżącym mieliśmy w samym mieście aż pięć pożarów, które, dzięki energicznej działalności obydwóch straży ogniowych: ochotniczej i miejskiej, nie przybrały groźniejszych rozmiarów. Choć w Smoleńsku pustych mieszkań do wynajęcia liczyć można na setki, lokale stosunkowo bardzo są drogie. Starych domów do zbycia jest kilkadziesiąt, a jednak nowe wciąż wyrastają, jak grzyby po deszczu. Dla braku dobrej cegły i drożyzny tego produktu przeważnie wznoszone dotąd domy drewniane, z wielu względów nie mające racji bytu w mieście gubernialnem. Okoliczność ta zwróciła na siebie uwagę przemysłowców warszawskich pp. ks. Korewo i St. Żylińskiego, którzy w roku zeszłym, nabywszy na «Oficerskiej slobodzie» kilkanaście dziesięcin ziemi, urządzili cegielnię parową na wielką skalę. Zakład ten produkuje dziennie po 25,000 sztuk wyborowej i stosunkowo taniej cegły. Ogromne zapasy doskonałej gliny dają możność przygotowania na zimę zapasu do 3 milionów wypalanej cegły, a dobroć wyrobu i ceny nie wyższe od istniejących w ręcznych cegielniach, produkujących lichą cegłę, niewątpliwie nowej fabryce świetną przyszłość zapewnią. Przy cegielni założyciele budują obecnie domy mieszkalne dla robotników, a w krótkim

czasie stanie wielka łaźnia parowa, której brak w tak ludnej części miasta, dotkliwie czuć się daje.

Staraniem miejscowego Towarzystwa dobroczynności, w pobliskim folwarku Gniezdowo, własności pani Kazimierzy Wakarowej, urządzono kolonje rolnicze dla umysłowo-chorych. Przy wyborzych warunkach higienicznych, chorzy z zapalem oddają się pracy fizycznej, uprawiają ogródki warzywne i kwiatowe, co niewątpliwie dodatnio wpływa na ich stan umysłowy.

Miejscowy kościół katolicki w murach swoich dzisiaj już pomieścić nie może nawet połowy parafjan. Wzniesienie nowej, obszernej świątyni jest obecnie palącą kwestją. Slyszeliśmy, że dla braku funduszy, projektowane jest znaczne powiększenie obecnie istniejącego kościoła.

M. Cholewita.

Samara.

± «SamarSKAJA Gazeta» donosi, że w nocy na 3 września, w pobliżu st. Kriaz, z a b i t y m został we własnym folwarku Władysław, syn Antoniego, Kleczkowski, liczący 60 lat wieku. Mordercy zabrali garderobę zabitego i pugilares z 80 rs. Uciekając, podpalili rozrzucone rzeczy. Stróż nocny i służąca, podejrzani o morderstwo, zostali aresztowani.

Derpat, 4 września.

[Początek roku szkolnego. Wystawy. Nowi profesorowie w uniwersytecie. Drobne wiadomości].

□ Od 24 do 26 sierpnia miały tu miejsce popisy wystawy przemysłowo-rolniczej, oraz wystawy owoców; d. 24 i 25 wyścigi, które naturalnie bez totalizatora obejść się nie mogły; a nadto 25—regaty klubu wioślarskiego. Zwykły to porządek dzienny na początku roku szkolnego; gwaro i tłumnie bywa wówczas w Dorpacie, nim znów nie zalegnie całoroczna cisza. Wystawa głównie odznaczała się bogatym działem machin i narzędzi rolniczych; skromniej niż zwykle reprezentowany był przemysł drobny. Niefortunny rok spowodował również braki w dziale właściwej gospodarki rolnej.

Do uniwersytetu przybyło kilku nowych profesorów. Prof. ekonomji Karyszew miał odczyt wstępny o zmienności i kierunkach ekonomji politycznej, prof. psych. dr. Czyż—o znaczeniu psychiatrii w praktyce i teorii. Wkrótce odbędzie się wstępny wykład profesora historii Rosji—p. Szmurly.

«Postimes» donosi, iż w tych dniach ministerstwo spraw wewn. zatwierdziło nowe stowarzyszenie rzemieślnicze w Dorpacie, mające na celu rozwój rzemiosł wśród estów, oraz niesienie pomocy rzemieślnikom. W Dorpacie zamierzają otworzyć oddzielny sąd okręgowy. Wkrótce ma wychodzić tu nowe pismo ruskie p. t. «Dierptskij Listok».

Brz.

Ryga, we wrześniu.

[Pożyczka zbożowa. Ofiary na osady rolne. Dzieło d-ra Bielensteina. Harfa. Drobne wiadomości].

□ Gubernia liflandzka z magazynów swych ofiarowuje, tytułem pożyczki, milion pudów żyta zarządom guberni, dotkniętych głodem. Jestto najlepsza odpowiedź na zarzut «Riżsk. Wiest.» prowincjom nadbałtyckim, iż w nich kultura gospodarstw wiejskich nie stoi na tak wysokim poziomie, jak o sobie głoszą, i że dobrobyt ludu weale nie godzien zazdrości.

Pastor dr. August Bielenstein, autor zbioru pieśni gminnych lotewskich, wyd. w Lipsku w r. 1874—75, wkrótce wystąpi z dziełem p. n. «Granice ludności lotewskiej i języka lotewskiego w obecnym czasie i w XIII stuleciu». Pracę tę wydaje petersburska akademja nauk. Autor oblicza lotyszów na 1,225,000.

Prof. Jurjan ofiarował muzeum tutejszego stowarzyszenia lotewskiego starą, o sześciu strunach, harfę, jako prastary narodowy instrument lotewski, cymbały bowiem okazały się nieprawdziwe. Harfa ta, prostej bardzo roboty, ma głos dźwięczny i przyjemny. Harfy tego rodzaju i dziś jeszcze używają w zachodniej Kurlandji.

W Brandenbursku (gub. kurl.) zamknięto lotewskie Towarzystwo dobroczynności, istniejące od 1880 r. Powodem było niespełnianie obowiązków przez członków Towarzystwa. W Gazenpocie również skasowano Towarz.

dobroczynności dla tego, że nie posiadało statutu. W ciągu 1890 r. w Kurlandji skasowano 56 gmin, w ciągu zaś 7 miesięcy b. r. 212 gmin. Przed kilku dniami stu emigrantów żydów opuściło Rygę na statku niemieckim «Olga», udając się do Brazylii.

Abc.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Odwołanie przepisów paszportowych na granicy alzacko-lotaryngskiej. Programowa mowa p. Ribot w Bapaume. Okólnik W. Porty w sprawie cieżnin. Manifestacje włoskie z powodu przybycia p. Giersa. Podróż Franciszka-Józefa do Pragi czeskiej. Kwestje dalekiego wschodu: pamińska, koreańska i chińska].

Po burzy erfurckiej, na widnokręgu europejskim znowu zabłysnęła najpiękniejsza pogoda. Zewsząd slyszymy same tylko słowa pokoju, zadowolenia, nadziei. Sprawą nagłej tej zmiany był i tym także razem niewyczerpany szafarz niespodzianek—Wilhelm II. W chwili, gdy już niemal oczekiwano na jego rozkaz wyruszenia w pochód, w kierunku wschodnim lub zachodnim, zjawia się w urzędowej gazecie namiestnictwa strasburskiego rozkaz odwołujący, z drobnymi ograniczeniami, nienawistne przepisy o paszportach. Od dnia 1-go października n. st. granica franko-niemiecka stać będzie otworem dla podróżnych. Jestto niezaprzeczenie czyn roztropności i sprawiedliwości politycznej; «Nordd. Allg. Ztg» dodaje, że zarazem też i dowód pewności i wiary Niemiec we własne siły. To samo, aczkolwiek w wyrazach nieco umiarkowanych, zaznaczył także niemiecki minister handlu we Frankfurcie nad Menem, w odpowiedzi na powitanie prezesa i członków izby handlowej: «Oddawajcie się panowie bezpiecznie zajęciom pokojowym — rzekł. Rozpowszechniane wieści trwożne nie mają żadnej faktycznej podstawy. Najlepszą rękojmią pokoju jest to, że taką jest wola cesarza naszego i narodu». Bez względu na te komentarze, cokolwiek za szorstkie, prasa paryzka przyjęła odwołanie przepisów paszportowych z uznaniem szczerem i jednomyślnem, lubo nie bez zastrzeżeń. Półurzędowy «Temps» pochwalił rozporządzenie bezwarunkowo. «Republique Française» zaznaczyła, przy sposobności, pewien niezmiernie cenny i miły w monarchach przymiot cesarza niemieckiego: brak uporu i częściej zarozumiałości. «Wilhelm II—pisze dawny organ Gambetty—posłyszawszy w Europie potępienie swej mowy erfurckiej, dał natychmiast żywe zadośćuczynienie podrażnionej opinii publicznej: odwołał edykty pograniczne». Radykalny «Siècle», zgodził się z innymi swymi kolegami i koleżankami na to, że środek jest dobry, lecz zarazem napomknął, czyby nie było rzeczą właściwą zapytać obecnie samych mieszkańców Alzacji i Lotaryngji, do jakiej mianowicie narodowości należą? «Journal des Débats» wyraził pragnienie, aby ostatni zwrót w polityce Niemiec był trwałym i oznaczał stanowczy rozbrat z grubiańskimi trybami postępowania starego eks-kanclerza.

Rząd trzeciej rzeczypospolitej nie zaniedbał natychmiast skorzystać z polepszenia się swych stosunków z sąsiadem zawogezkim. W d. 15 (27) b. m. w Bapaume odsłonięty został pomnik jenerałowi Faidherbe. Z tej okoliczności p. Ribot, minister spraw zagranicznych, wygłosił długą mowę programową, w której, wspomniawszy o odwiedzinach eskadry admirała Gervais w Danji, Szwecji,

Rosji i Anglii, tak się, między innymi, wyraził: «Ogledny i równie jak my stały w pokojowych swych widokach, cesarz Wszech-Rosji, otwarcie złożył świadectwo współczuciu, łączącemu dwa państwa. Narod ruski znalazł się ze swym monarchą w objawie szczerzej ku nam przyjaźni. Wiadomo, jaką wzajemnością zapłacono we Francji za te uczucia; wypadki kronsztackie znalazły odgłos w najgłuchszych nawet wiejskich zakątkach naszego kraju. Wszystko to jednak nie zmusiło nas do puszczenia w niepamięć tego, co się stało przedtem, lub co zaszło potem: wszędzie, gdzie się tylko zjawili marynarze nasi, doznali jaknajserdeczniejszego przyjęcia. W Danji, Szwecji, Norwegji, spotykały ich najczulsze manifestacje. Nareszcie w Portsmouth, gdzie sama królowa odbyła przegląd naszej eskadry, okazano marynarce naszej najbardziej znaczące i najgościnniejsze przyjęcie. Wywarło to w świecie całym wrażenie, które się nie zatrze. Wytworzyła się ztąd dla nas nowa sytuacja, z której wszakże bynajmniej nie wypływa potrzeba obrania nowej polityki... Nastąpiła obecnie chwila, w której, z zupełną godnością, dbać możemy o zachowanie pokoju, nie dając, z naszej strony, żadnego powodu do jego zniacenia. Ufna w swe siły i wierząca w swą przyszłość, Francja po dawnemu zachowywać się będzie roztropnie i z krwią zimną, które jedną jej sympatje ludów i przyczyniają do przywrócenia należnego krajowi naszemu stanowiska we wszechświecie». Telegramy «Ag. Havasa», streszczające tę mowę, zaznaczyły, że ustępowo odwiedzinach kronsztackich przyjętym został okrzykami: «Vive le Tsar! Vive la France! Vive la Russie!» — ustępowo uroczystościach w Portsmouth, spotkano gorącymi oklaskami.

Z innych stron nadeszły, niemniej pomyslnie dla pokoju, wiadomości. W. Porta wystosowała okólnik do mocarstw, z oświadczeniem; że ostatnie rozkazy, wydane komendantowi Daidanelów, co do swobodnego przepustu statków dobrowolnej floty ruskiej, spowodowane zostały tą okolicznością, że się zdarzały wypadki nieprawidłowego zatrzymywania okrętów ruskich, i że omyłek podobnych unikać należy. Środek ten zresztą nie przedstawia w sobie żadnej inowacji.

We Włoszech znowu, z powodu przybycia tam na odpoczynek jesienny ruskiego ministra spraw zagranicznych, ujawnił się pewien ruch przyjazny tak dla jego osoby, jako też i dla polityki przezeń reprezentowanej. «Riforma», «Opinione», «Italia», powitały p. Giersa artykułami, przepelnionymi uczuciem szacunku i życzliwości najwyższej, przyczem ostatni dziennik zapewnił, że stosunki rusko-włoskie przybrały w ostatnich czasach charakter wielce serdeczny.

W Austrii ludność słowiańska obchodziła również jedną z piękniejszych swoich uroczystości. W d. 13 (25) b. m., cesarz Franciszek-Józef, w towarzystwie ministrów Schönborna i Pražaka, udał się do Pragi czeskiej dla zwiedzenia wystawy. Przyjęcie, jakiego panujący doznał w dniu następnym, przy wjeździe na zamek Hradczyński, było rzeczywiście wspaniałe i wzruszające. Telegramy «Ag. Półn.» mówią o niezwykłym zapale ludności i gorących okrzykach «hoch!» i «slava!» Na zamku cesarz przyjmował deputacje od szlachty i od obudwu narodowości, czeskiej i niemieckiej, przyczem z delegatami rozmawiał po czesku i po niemiecku. Przyjmował następnie korporacje rzemieślnicze, przybrane w kostiumy staro-



zyczne. Wystawę Franciszek-Józef odwiedził w towarzystwie arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda d'Este, spotykany wszędzie przez ludność z ogromnym zapalem. Panie osypały kwiatami drogę przed dostojnymi gośćmi. Orkiestra wykonała najpierw hymn austriacki, następnie narodził się z pochwałami o przemyśle czeskim. O następstwach tych odwiedzin dziennikarstwo wyraża się najrozmaiej. Obawiano się niezadowolenia opinii madszarskiej na Węgrzech. Lecz jak dotąd nic szczególnego nie dało się słyszeć z tej strony. Nawet radykalny «Egyertetés» wystąpił z twierdzeniem, że podróż cesarska wyrówna nieco antagonizm dwu narodowości czeskich, i poskromi napaści młodoczechów na potrójne przymierze. Z powitalnych słów «Narodnich Listow», trudno wszakże dojść do podobnego wniosku. Organ gregrystów zapewnia wprawdzie cesarza o niezłomnych uczuciach wierności i przywiązania Czechów do panującego domu, lecz usiłuje zarazem usprawiedliwić swą opozycję względem gabinetu Taaffego napomknieniem, że jest on autorem ugody czesko-niemieckiej, nie zgodnej z prawami korony św. Wacława. Hr. Taaffe doskonale snadź przeczuł ten rozdźwięk prasy młodoczeskiej, bo od towarzyszenia cesarzowi się wymówił, pod pozorem nagłej i niespodziewanej choroby.

Jedną tylko Anglija, z całej rodziny ludów europejskich, nie może się jakoś uspokoić. Ugoda rusko-turecka o cieśninach, przestała ją nękać, — natomiast zaczęła kluczyć w oczy ekspedycja pułkownika Grabczewskiego do Pamiru. Ma to być kawał ziemi sporny, nieprzewidziany przy wymianie not, wytykających granice wpływów ruskich i angielskich w Azji środkowej. Sławny podróżnik Vambery, w «Pester Lloyd», podniecił tę drażliwość angielską, wykazując podobno, że z Pamiru wszystkie drogi prowadzą najprościej do Indji. Dziennikarstwo niemieckie także dolewa, od czasu do czasu, oliwy do tego ognia. W ogólności, daleki wschód występuje coraz wyraźniej na pierwszy plan trosk dyplomacji europejskiej i angielskiej w szczególności. «Times» zapewnia, że margr. Salisbury wystosował już nawet notę do gabinetu petersburskiego w kwestji środkowo-azjatyckiej. Inne piśma londyńskie z goryczą odzywają się o jakichś zamiarach Rosji na Koreę. Szuka się również pretekstu do zaczepki w Chinach. Pomimo, że do Paryża nadpędził w tych dniach nadzwyczajny ambasador bogdychana z zapewnieniem, że rząd jego przedsięwziął już wszelkie środki, przeciwko ponowieniu się zaburzeń antychrześcijańskich, jedna z londyńskich depesz «Figara» utrzymuje, że gabinet St. Jameski postanowił wzmocnić swą flotę wojenną na wodach chińskich, nie oglądając się na «wspólnosc działania», zastrzeżoną w swej ugodzie waszyngtońskiej, regulującej interwencję mocarstw w sprawach cesarstwa niebieskiego.

Krajowiec.

### Wiadomości polityczne.

Niemcy. W sobotę, dnia 26 b. m., odbył się w Osnabrucku bankiet oficerów 78 pułku, na którym kanclerz Caprivi, po wniesieniu toastu na cześć cesarza, wspominał o Scharnhorście i jego projekcie powszechnego uzbrojenia narodu; poczem zapewnił, że wszystkie myśli i zamiary cesarza, skierowane są ku temu, aby utrzymać pokój. W chwili obecnej nie zachodzi najmniejszy powód do przypuszczenia, ażeby po-

kój rzeczywiście nie był zachowanym. Widokiem politycznym nie zaspia ani jedna chmurka. W rozmowie z burmistrzem miasta, Caprivi dodał jeszcze do powyższej deklaracji, że dokonane w ostatnich czasach porozumienie się między niektórymi państwami, nie upoważnia do obaw, gdyż jest to tylko objaw istniejących już i przedtem stosunków. «O ile mnie sędzić o tem wolno — powiedział kanclerz — ani jeden rząd nie pragnie obecnie wojny, która okropieństwami swymi prześcignęłaby mogła następstwa wszystkich starań dotychczasowych. Sprawy wewnętrzne państwa — mówił jeszcze Caprivi — załatwione zostaną równie w sposób pomyślny, jakkolwiek na to potrzebnym będzie jeszcze lat jakiś dziesiątek». Pomimo tych zapewnień, prasa niemiecka nie może się ukoić. Raz po raz ukazują się artykuły, w rodzaju zamieszczonych niedawno przez «Köln. Ztg», p. t. «Walka narodów». Powstając w artykule tym przeciwko wszelkiej myśli o rozbrojeniu, gazeta twierdzi, że Niemcy w równym stopniu nienawidziane są przez swojego sąsiada wschodniego, jak i przez Francję, oraz, że państwa te jednocześnie najechać mogą Europę środkową.

Francja. Na bankiecie w Bapaume, w dniu 37 b. m., Ribot, odpowiadając na toast, wznieiony przez prezydenta Rzeczypospolitej, zaznaczył, że żaden nacelnik państwa nie zażywa większego od p. Carnota poważania. Oczekiwana jest mowa p. Freycineta w Marsylii; prezes ministrów wrócił w niedzielę wieczorem ze Szwajcarii do Paryża.

Rumunja. «Now. Wr.» zebrało kilka wzmianek dzienników zagranicznych o tem, jakoby Rosja zamierzała wtargnąć do Rumunii. Król Karol miał się tem tak zaniepokoić, że się zapytywał w Wiedniu i Berlinie, czy może liczyć na pomoc trójprzymierza. «Tego rodzaju mniemanych planów Rosji — dodaje «Now. Wr.» — nie sposób dziś zliczyć na szpaltach pism zagranicznych».

Danja. W głównym organie liberalnej prasy duńskiej, «Politiken», ukazał się w tych dniach artykuł, z powodu pogłosek o zamierzonym przyłączeniu się Danji do przymierza franko-ruskiego. Artykuł nie radzi duńczykom mieszać się do sporu wielkich mocarstw, a «Berliner Tageblatt», przytaczając treść dowodzenia «Politikena», dodaje od siebie, że streszcza ono dokładnie opinie całego kraju i powiada od siebie: «Każdy duńczyk doskonale rozumie, że nawet w razie przegranej Niemiec, mocarstwo to będzie dość jeszcze silnem, ażeby ukarać małe sąsiednie państewko». Przytaczając te wyjątki, «Nowosti» powiada: «Słowa powyższe nie dowodzą niczego innego, jak tylko tchórzostwa i niezrozumienia rzeczy».

### KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Chińska gazeta «Szy - Bao», wychodząca w Tian-Toinie, podaje ciekawe cyfry, dotyczące Europejczyków, którzy w Chinach mieszkają. Według tych danych w portach przemieszkuje: cudzoziemców 8,107, którzy firm posiadają 552. Anglików w tej liczbie 3,317, a Niemców — 648. W tych samych portach przebywa 5¼ mil. chińczyków.

> «Wiener Tagbl.» wyjaśnia szczegółowo, podaną w telegramach, pogłoskę, jakoby b. arcyksiążę Jan Orth nie zginął. Według zeznań jednego z matków, z jego parowca «Santa Margaretha», okazuje się, że Jan Orth w końcu czerwca 1890 r. uwolnił prawie wszystkich oficerów austriackich swojej załogi i przyjął nowych, mając na względzie swój udział w niedawnych wypadkach w Chili. Jan Orth walczył przeciwko Balmacedzie. Dlatego musiał zmienić nazwisko i nazwę statku. Obecnie wojna w Chili już została ukończoną i jednocześnie rozpowszechniła się wzmiankowana pogłoska. Z drugiej strony potwierdza niejako tę pogłoskę ta okoliczność, że bliska rodzina arcyksięcia nie przyjęła 300,000 rubli, na którą to sumę było ubezpieczone życie jego i nie otworzyła testamentu, znajdującego się w Wiedniu u jednego z adwokatów.

> Ludwik Kossuth w r. p. będzie obchodził dziewięćdziesięcioletnią rocznicę swych urodzin. Projektowana jest wielka manifestacja. Ma być nabyty dla Kossutha majątek w Dabuszu, gdzie są pochowani jego rodzice i gdzie on sam pragnie być pochowanym. Majątek ten będzie podarunkiem od całego narodu.

> W bardzo nieumiarkowanej swej mowie w Erfurcie cesarz Wilhelm nazwał Napoleona «parwenjuszem». Z powodu tego wyrażenia ks. Mieszczyński opowiada taką anegdotę historyczną: rzecz się dzieła, ma się rozumieć, w petersburskim salonie wielkoświatowym. Mówiono o Thiersie. Któs z gości nazwał go po francuzku parwenjuszem: «au fond c'est un parvenu». Na to odpowiedział zmarły hr. D. Błudow, jak zwykle cicho i spokojnie: «Pardon, Thiers n'a jamais été un parvenu, comme tous les genies, il est simplement venu!»

> Z liczby senatorów, włoskich deputowanych, do chwili obecnej 370 ujawniło gotowość przyjęcia udziału, w mającej się odbyć w Rzymie konferencji o pokoju i o ustanowieniu sądu polubownego międzynarodowego. Oprócz tego — jak donoszą «Nowosti» — wyjawilo także zyczenie 710 deputatów i senatorów z innych krajów, przyczem 250 obiecało osobiście zjawić się na obrady.

> Panna Vacarescu, o której tyle pisano w ostatnich czasach, z powodu projektu jej wyjścia z małżeństwa za następcę tronu rumuńskiego, targnęła się na własne życie w nocy z 14 na 15 września w Medjolanie, gdzie obecnie przebywa ze swoją matką. Na krok ten p. Vacarescu zdecydowało się z powodu jej rozłączenia z królową rumuńską. Energiczny ratunek uratował jej życie.

> Znana w Europie śpiewaczka Marja Wildt, w przystępie obłąkania, przybrana w brylanty, rzuciła się z okna swego mieszkania na czwartym piętrze i śmierć znalazła natychmiastową. Po wodem samobójstwa 60-letniej śpiewaczki była miłość bez wzajemności.

> Według bliższych informacji «New-York-Herald», Balmaceda zastrzelił się w sobotę, o godzinie 8½ zrana, w pałacu ambasady argentyńskiej w Santjago. Opuścił on w d. 29 z. m. Santjago, licząc na to, że zdoła uciec. Ponieważ jednak przekonał się, że wszystkie drogi są dla niego zaparte, powrócił w d. 2 b. m. do Santjago i schronił się w ambasadzie argentyńskiej. Poseł Uriburu uwiadomił o dokonaniu samobójstwa niezwłocznie juntę kongresową, która wysłała na miejsce czynu komisję, celem spisania protokołu. W liście do matki zapewnia Balmaceda, że działał w przekonaniu, iż prawo jest po jego stronie. Jenerałowie go zdradzili. O wielu przypisywanych mu aktach okrucieństwa Balmaceda dowiedział się po ich spełnieniu.

> Krążą wieści, że arcyksiężna Stefania ma zawrzeć powtórne śluby małżeńskie. W sprawie tej odbyła się konferencja w Solcu, na Szląsku austriackim, między arcyksiężną, ks. biskapem Koppem i ministrem handlu Baqnehemem.

### O wyprawie na Pamir.

Gazety londyńskie bardzo wiele piszą o Pamirze. Przed kilku miesiącami donosiły, że kapitan Junggesboud został w specjalnej misji wysłany do Kaszgaru, potem, że po trudnej podróży przybył do Kaszgaru, a w ostatnich dopiero czasach donosiły, że posłano go poprostu po to, ażeby zbadał rzeczywiste zamiary podróżników ruskich w Pamirze. «Morning Post» tak o tem pisze: «Wydalenie kapitana Junggesbouda z Pamiru, na zasadzie praw władania Rosji Małym Pamirem i Alczichirską doliną — jest faktem, który domaga się interwencji dyplomatycznej, gdyż, mając na względzie, że warty przed piętnastu laty traktat z Rosją, Anglija nie może zgodzić się na sposób działania Rosjan w danym wypadku, ani też uznać po raz pierwszy okazywane zamiary. Mielśmy już raz sposobność dowiedzieć, do czego właściwie skierowane są wszystkie dążenia ruskie w tej części Azji środkowej. Przed dwudziestu jeszcze laty, zjawił się w «Quarterly Review» artykuł, ostrzegający Anglików o zamiarach Rosji na Pamir, gdyż rzeczą jest możliwą, że najdogodniejsza droga do Indji przechodzi przez doliny Wachana i Poszawera. Potwierdzają to i listy Grabczewskiego. Płaskowzgórza Altajskie, między Bucharą na zachodzie i Kaszgarą na wschodzie, tworzy granicę ruskiego Turkiestanu i znajduje się tylko w odległości 250 mil od granic Indji. Pretensje Rosji do Małego Pamiru, równają się rozszerzeniu ruskich posiadłości do rozmiarów takich, które odległość tę skrócą do 100 mil, od pogranicznych miejscowości Indostanu. Pretensyj tych w żaden sposób nie można uważać za umotywowane. Wielki i Mały Pamir tworzą państwo Wakchan, podwładne Badakszanowi, który sam należy do Afganistanu. Zgoda afgańczyków na danie Rosji prawa na władanie tem terytorjum nie przedstawia się prawdopodobną, o zgodzie zaś Anglii nawet mowy być nie może. Obecny krok Rosji — jest jawną chęcią pogwałcenia ugody, zawartej przez oba państwa co do Afganistanu...»

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 18 września.

W każdym społeczeństwie są jednostki, gotowe dla fajerwerkowych efektów własną chatę z czterech rogów podpalić. Dla wartogłów politycznych zupełnie jest obojętnem, czy ich niepoprawne krzykactwo nie wyrządzi jakiej szkody własnemu rządowi i krzywdy interesom narodowym, uprawiają oni demonstrację dla demonstracji, tak samo jak niektórzy z estetyków sztukę dla sztuki. Cały inteligentny Paryż zaprotestował przeciwko hecy antywagnrowskiej, wszystkie poważne organy prasy, zarówno konserwatywnej jak i republikańskiej, ostrzegały manifestantów, że przez swawolę uliczną osłabiają powagę i urok Francji w stosunkach międzynarodowych, — a tymczasem wszystko to niepowstrzymało kilk tysięcznego tłumu, reżyserowanego przez prowodyrów bulanzizmu, od wyzywających okrzyków i awantur. Gdyby nie przezorna energia policji paryzkiej, ulica napadłaby na ambasadę niemiecką, ulica zmusiłaby następnie rząd rzeczypospolitej do upokorzących za zniwagę przeprosin, lub też, w przeciwnym razie, taż sama ulica pociągnęłaby całą Francję w otchłań wojny, w chwili nieodpowiedniej i niepożądaney. Takie filozoficzne i smutne refleksje przychodziły świeżo prawdziwym patriotom francuzkim, nie szukającym łatwej i taniej popularności w schlebieniu szowinistycznym instynktom tłumów, lecz z trwogą i strachem myślącym o skutkach, które mogły pociągnąć za sobą brawady uliczne, równie śmieszne i bezsilne jak okrzyki na bulwarach 1870 r. «à Berlin! à Berlin!»... Takie refleksje przychodzą również wszystkim historykom politycznym, którzy mają smutny obowiązek rozpamiętywać i analizować błędy przeszłości, obliczać wielkość szkód i ran zadanych głębokość sondować...

Jakiś pan Paczewicz stał się niedawno w Paryżu bohaterem głośnego zdarzenia. Do jednego z rosjan, zajmujących wysokie stanowisko, zbliżył się on na ulicy z gestem i okrzykiem: «vive la Pologne!» Zebrał się tłum, oburzony i rozdrażniony, posypały się obelgi i groźby, i dopiero policji udało się pana Paczewicza wyrwać z rąk tłumu i do więzienia odprowadzić. Tak wygląda w opisie gazet zagranicznych napasć uliczna, godna ze wszech miar pożałowania... Osobistość, napastowana stoi zdala od wszelkich walk i stosunków politycznych, odznacza się wysokimi przymiotami charakteru i niczem nie dała powodu do niechęci lub nienawiści; obrażanie Francji, dotkniętej w swoich uczuciach gościnności, u której szuka i znajduje przytułek wielu z naszych rodaków, jest również rzeczą co najmniej nierozsądną; cała awantura wreszcie tak nie licuje z powagą naszego położenia, że niepodobna było przypuścić, ażeby którykolwiek z poważniejszych organów zagranicznej prasy polskiej mógł dla niej zna-

leźć słowo pochwały lub uznania. A jednak tak się stało. Pewnym naszym publicystom galicyjskim tak zaimponowało, że fakt powyżej opisany obiegł całą prasę europejską (wszystkie nowiny sensacyjne mają ten przywilej), że w obszernych artykułach traktują wybryk p. Paczewicza, jako punkt wyjścia do «kwestji polskiej w Europie»! Dalej chyba lekkomyślność dziennikarska nie sięga! Więc nam nie chodzi o to, żeby opinia publiczna wyrokowała o naszej dojrzałości na podstawie faktów, świadczących o naszym rozwoju społecznym, o postępie na polu oświaty i moralności, o sile ekonomicznej, o wzroście cnót politycznych: trzeźwości i umiarkowania, ale, przeciwnie, o naszym szowinizmie, na podstawie okrzyku wyrzuconego przed restauracją na bulwarach paryzkich być może nawet w chwili dobrego humoru? Takie pytanie, nie my jedni tylko stawiamy, musiał je mieć na myśli i wpływowy zagraniczny organ prasy polskiej: «Dziennik Poznański», nazywając postępek p. Paczewicza pro prostu *niedorzecznością*...

Wtorkowy telegram «Agen. Półn.», przywiózł aż z Wiednia wiadomość, że we Lwowie, w niedzielę, 15 (27) b. m., uroczyste otwarte zostały obrady grecko-katolickiego synodu pod przewodnictwem delegata papieżkiego msgr. Ciasca. Telegram ten, czerpany chyba ze źródeł wiedeńskich, donosi o fakcie, który jest dla nas zupełnie niezrozumiałym. Powiada, że na pierwszym ogólnym zebraniu synodu, jeden z profesorów lwowskich (dr. Szaraniewicz) odmawiał prawa głosu biskupowi Kuiłowskiemu, pod tym pozorem, że służył on niegdyś w armji generała Bema i walczył z orężem w ręku, a później nie otrzymał za to rozgrzeszenia... Może i była o czemś podobnym wzmianka w przedSIONKACH cerkwi św. Jana, w której zgromadzenie zasiada, ale żeby z tego uczynić przedmiot doniesienia o treści obrad pierwszego posiedzenia synodu, trzeba na to pewnej dozy łatwowierności. Dodaje do tego telegram i drugą krótszą jeszcze informację, zapewniającą, że «według doniesień gazet lwowskich synod grecko-unicki odrzucił wniosek wprowadzenia celibatu». Szczegół byłby bardzo ważnym, gdyby nie był całkowicie błędnym. W dziennikach galicyjsko-ruskich, z których w Wiedniu korzystać mógł, w d. 16 (28) i 17 (29) b. m., korespondent «Ag. półn.», nic podobnego się nie znajduje. Dwa czasopisma lwowskie «Diło» i «Hałyckaja Ruś» zawiązały wprawdzie z sobą polemikę, lecz o rzeczy całkiem inne i znacznie ważniejsze. «Hałyckaja Ruś», wychodząc z założenia, że kościół ruski w Galicji, oprócz dogmatów nie ma nic wspólnego z Rzymem, zażądała aby kościół unicki zniósł się z kurją rzymską wprost, za pośrednictwem *świeckiego* posła, z pominięciem biskupów, metropolity i nuncjusza apostolskiego w Wiedniu. Organ ten odmawia przytem synodowi lwowskiemu wszelkiego znaczenia, twierdząc, że sam on jest «paradą», a obrady jego «iluzją», gdyż stolica papieżka zgó-

ry już rozstrzygnęła wszystkie te sprawy, które przeznaczone zostały do wniesienia na porządek dzienny. Umiarkowanej nieco zapatruje się na te sprawy «Diło», organ narodowców ruskich w Galicji. Życzenia swe streszcza ono w tem głównie, ażeby kościół unicki przestał nazywać się grecko-katolickim, a nazwał się wprost kościołem ruskim i ażeby w Watykanie utworzono osobną kongregację dla spraw tego kościoła. Co do spraw: zaprowadzenia celibatu w duchowieństwie unickim i porównania kalendarza wschodniego z zachodnim, — nikt napewno wiedzieć nie może, azali wniesione one zostały lub zostaną pod obrady synodu, którego posiedzenia odbywają się przy drzwiach zamkniętych. Z ostatnich depesz prywatnych do dzienników zagranicznych domyślać się tylko wolno, że przed samem otwarciem synodu kwestje te odroczyć postanowiono aż do r. 1894.

W dzisiejszym «Przeglądzie politycznym» znajduje się wzmianka o nader lojalnym i wiernopoddańczym artykule «Narodnich Listow», z okoliczności przybycia cesarza Franciszka-Józefa na wystawę pragską. Drugim, bardziej jeszcze znaczącym objawem w obozie młodoczeskim, jest wygłoszona w tych dniach przed wyborcami mowa młodoczeskiego kandydata na posła prof. Masaryka. Wywołała ona wielkie wrażenie w całych Czechach, gdyż obok umiarkowania i oględności, zbliżającej ją do poglądów stronnictwa staroczeskiego, opiera się ona w wielu punktach na postulatach, wyznawanych przez młodoczechów w czasach dawniejszych, kiedy jeszcze garstka nowatorów nie śmiała nawet pomyśleć o pozyskaniu w narodzie tej przewagi liczebnej, jaką gregryści zdobyli w ostatnich wyborach. Jednakże, punkt ten mowy prof. Masaryka, jako wkraczający w dziedzinę polityki wielkiej, pomijamy w zupełności. Natomiast z programu jego podnieść musimy szczegół, dotyczący zapatrywania się mowcy na ewentualny stosunek młodoczechów do klubu federalistów i Koła polskiego w Wiedniu. Co do federalistów, profesor Masaryk doradza swej partji stanowisko wyczekujące, o polakach zaś powiada, że byłoby z nimi łatwo dojść do porozumienia się na podstawie obrony autonomji i «wspólnego działania na rzecz słowian szlązkich». Ostatnia myśl jest dość oryginalna i stać się może, w pewnych razach, płodną, o ileby programowi prof. Masaryka przyszłość zapewnić miała powodzenie i posłuch u innych posłów czeskich. Jako znamie charakterystyczne, zaznaczyć trzeba, że prof. Masaryk otrzymał od swych wyborców *votum* zaufania, a mowa jego ogłoszona została w staroczeskiej «Politik». Młodoczeskie «Narodni Listy», nie miały dotąd jeszcze czasu na obszerniejsze omówienie faktu, zapowiadającego, być może w opinii publicznej Czech, pewną reakcję względem przemagającego dotąd kierunku.

Jutro, w d. 21 b. m., nastąpi ogłoszenie ukazu Najwyższego o emisji no-

wej 3-procentowej pożyczki na sumę 500 mil. franków, czyli 125 mil. rubli w złocie po kursie 78 1/4 za sto. Tak więc zamierzona przez ministerstwo skarbu operacja finansowa dochodzi do skutku, pomimo usunięcia się w ostatniej chwili bankierów berlińskich od emisji pożyczki na giełdach niemieckich. Usunięcie się to wywarło silne wrażenie w sferach giełdowych i politycznych, spotęgowane jeszcze tą okolicznością, iż nastąpiło ono na skutek zacieklej agitacji prasy berlińskiej przeciw udziałowi firm berlińskich Mendelsohna i Warschauera, których przedstawiciele podpisali już umowę pożyczkową w operacji, przedsięwziętej przez ruskie ministerstwo skarbu. W agitacji tej odznaczyła się przedewszystkiem «Krenz Ztg», mająca, jak zapewniają, stosunki ze sferami urzędowymi, następnie zaś «Voss. Ztg» i «Nat. Ztg». Nawet półurzędowa «Norddeutscherka», zaznaczywszy, z pewnym odcieniem żalu, szowinistyczne objawy w prasie niemieckiej, uważała za stosowne zaprzeczyć przytem rozsiewanym jakoby w Berlinie pogłoskom o zamiarze rządu zniesienia zakazu przyjmowania w zastaw, przez bank rzeszy, walorów ruskich. Cała ta zaciekłość prasy niemieckiej tłumaczy się wyłącznie prądem szowinistycznym, jaki zapanował w opinii niemieckiej, jak zapewnia bowiem, zawsze dobrze poinformowany «Börs. Courier», emisja nowej pożyczki ruskiej ma zapewnić przyszłość i może śmiało liczyć na powodzenie. Nie ulega nawet wątpliwości, że emitowanie pożyczki, mimo cofnięcia się giełdy berlińskiej, pójdzie pomyślnie we Francji, Anglii, Danii i Holandji, i że kapitały tych krajów wystarczą, aż nadto do zaspokojenia żądań skarbu ruskiego. Fakt przystąpienia firm bankowych niemieckich do syndykatu mającego zrealizować pożyczkę, tłumaczono, przed kilku jeszcze dniami, życzliwem usposobieniem finansowych sfer berlińskich, co naturalnie, wraz z innymi oznakami pokojowymi wywarło powszechnie wrażenie nader sympatyczne. Wieść o podaniu, wniesionem do ruskiego ministerstwa skarbu przez firmy Mendelsohna i Warschauera, w którym firmy te oświadczają, iż nie zamierzają otwierać w Berlinie zapisów na obligacje nowej pożyczki i że przyjmują przypadającą na nie ilość tych obligacyj, wartości emisyjnej, wyłącznie dla siebie, spadła jak grom z jasnego nieba. «Birż. Wied.» sprostowały ją o tyle, iż wyjaśniły, że to samo ruskie ministerstwo skarbu, pragnąc położyć koniec agitacji prasy niemieckiej, powiadomiło członków syndykatu, iż nie zamierza emitować nowej pożyczki na giełdach niemieckich. Firmy Mendelsohn i Warschauer pozostaną mimo to członkami syndykatu i pozbawieni będą jedynie udziału czynnego, który zresztą, jak donoszą «Birż. Wied.», miałyby nader szczupły zakres. Sprawę w ten sposób uważać można za ukończoną, przebieg jej wszakże świadczy o istnieniu w opinii publicznej niemieckiej prądów, niezupełnie pokojowych.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczoną, w rubryce «Kolejnik», wiadomość o odrzuceniu przez departament spraw kolejowych próśby przemysłowców łódzkich, w bardzo ważnej sprawie obniżenia normy sprasowania bawełny azjatyckiej. Jestto jeden z fragmentów walki konkurencyjnej między przemysłem łódzkim i moskiewskim, a zamknął się w sposób dla pierwszego niekorzystny. Z jakiego powodu? Zapewniono nas ze strony kompetentnej, że *jedynym* powodem była nieobecność przedstawiciela warszawskiego komitetu giełdowego, pomimo że departament wezwał tenże komitet o przysłanie delegata. Komisja wysłuchiwała tylko, jednostronnych z natury, objaśnień przedstawiciela moskiewskiego komitetu giełdowego, który z zaproszenia skwapliwie skorzystał, nad dezyderatami zaś Łodzi przeszła do porządku dziennego. Czekamy bliższych wyjaśnień, dla zdania sobie sprawy z tego, jakim sposobem mógł zdarzyć się taki uderzający fakt naszej bezradności i apatii.

Jakkolwiek buletyny o przebiegu choroby W. Ks. Aleksandry Jerzównej od samego początku budziły obawy o życie Najdostojniejszej pacjentki, wszakże do ostatniej chwili spodziewano się, że choroba, lubo ciężka, szczęśliwie przeminie. Inaczej się jednak stało: młodociana, wielce przez całą Cesarską Rodzinę ukochana, a niezmiernej wziętości w społeczeństwie używająca, W. Księżna Bogu ducha oddała. Zwłoki przewieziono przedewszystkiem ze wsi Iljnskoje pod Moskwą, do tej ostatniej stolicy, a następnie przywieziono je do Petersburga we wtorek (17 września); nazajutrz, we środę, złożono je do grobu w soborze Petropawłowski. Na smutne te obrzędy zjechało wielu gości zagranicznych. Oprócz Najjaśniejszych Królestwa greckich, którzy na pierwszą wiadomość o niebezpiecznej chorobie córki, pośpieszyli do niej z Kopenhagi, przybyła też reszta rodziny królewsko-greckiej, niektórzy członkowie domów królewsko-duńskiego i królewskowirtemberskiego, J. C. W. W. Ks. Marja Aleksandrowna, ks. Edynburska, oraz wielu innych członków różnych domów panujących. Najjaśniejsi Państwo, wraz z Najjaśniejszemi Dziećmi, przybywszy do Moskwy z zagranicy, przyjechali do Petersburga tymże pociągiem, który przywiózł zwłoki zmarłej W. Księżnej.

### Przegląd prasy.

Krakowski «Czas» — jak zapewnia «Wil. Wiestn.» — występuje ciągle z insynuacjami przeciwko rządowi, w sprawie zruszenia północno- i południowo-zachodniego kraju. Tym razem na scenę wysuniętą została dawna kwestja — odprawianie nabożeństwa dodatkowego w kościołach rzymsko-katolickich tego kraju w języku ruskim:

«Insynuacje krakowskie» — pisze «Wil. Wiestnik» — obrażają każdego rosjanina, a tembardziej mieszkańców Rosji zachodniej. Jakis nieznanym korespondent do «Czasu» z Petersburga pisze do niego, jakoby nasza miejscowa wyższa administracja pozwalała sobie uciekać się do środków gwałtownych; jakoby przy pomocy sprawników, stanowych i urzędników, zgania

katolików do kościołów, w których nabożeństwo dodatkowe odprawia się w «nienawistnem» dla ludności miejscowej języku.

«Wil. Wiestn.» zwraca uwagę na tę okoliczność, że korespondent nie podaje nazwy miejscowości, gdzie fakt taki miał miejsce, co powinien był zrobić, «zwłaszcza» w takich sprawach, które dotyczą «ruszczenia».

«Ośmielamy się i uważamy, że do tego mamy prawo» — pisze «Wil. Wiestn.» — oświadczyć, że miejscowa, a zwłaszcza wiejska ludność naszego północno-zachodniego kraju, wyznania rzymsko-katolickiego, po większej części zupełnie nie zna polskiego języka, zwłaszcza języka literackiego, w którym księża kazania swe wygłaszają, a umieją tylko po miejscowemu, po rusku. Gdzież tu mowa być może o fizycznym gwałcie środków policyjnych?... Jakże pojąć nie mogą katolicy, że Rosja nie targa się na ich religję, jak to robi Austria i, że Rosja nasza jest jedną z monarchij europejskich najbardziej tolerancyjnych».

Szkoda, że doskonale polskie przysłowie o języku i «cnocie nad cnotami» tak rzadko przychodzi na myśl niektórym z referentów naszej prasy zagranicznej, nie puszczałiby się bowiem na niedorzeczności w rodzaju następującej:

«Straszna nędza» — pisze kronikarz «Dzien. Poznanski» — nie przeszkodziła rządowi ruskiemu w wygotowaniu medalów złotych ku uczczeniu festynów kronsztackich».

Argument «strasznej nędzy» wart akurat tyle, ile niedawna insynuacja «Piet. Wiedom.», że administracja pozwoliła na wspaniałe przebudowanie teatru Wielkiego w Warszawie, pomimo klęski głodowej w guberniach środkowych.

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Przed dwoma tygodniami gazety zagraniczne zamieściły wiadomość, że emir Afganistanu Abdurachman wyraził życzenie posiadania stałej misji angielskiej w Kabulu. Wiadomość tę, wobec przez ciąg lat pięciu wyrażonej w odmowach rozmaitych niechęci ku anglikom, «Now. Wrem.» uważa za dziwną. «Now. Wr.» twierdzi, że jeśli nawet fakt taki miał miejsce, to afgańczycy nie zmienią się w skutek tego i emir w dalszym ciągu będzie musiał stawać w obronie anglików, przeciwko własnym swoim poddanym. Według wiadomości, jakie «Now. Wr.» otrzymało z Meszchędu, emir jest bardzo chory. Wrazie śmierci, synowie jego niewątpliwie rozpoczną kłótnie i waśnie, które doprowadzą do rozruchów. Rząd indyjski pilnie teraz bada puls chorego i gotów jest każdej chwili przybyć mu z pomocą. Salisbury gdzie może występuje przeciwko Rosji, a należy się spodziewać, że obecnie na półwyspie bałkańskim coś przeciw Rosji knują i dla tego, o ile można, ubezpieczają się w Afganistanie. Obawiają się jednocześnie i o Pamir, leżący na wschód od Afganistanu. Jeśli więc, jak donosił niedawno telegraf, władze ruskie odmówiły wręcz kapitanowi Jungensbundowi przejścia do Pamiru, dziwić się temu nie można — dodaje «Now. Wr.».

× Według doniesień paryzkiego korespondenta «Timesa», jak podają «Nowosti», mówią obecnie bardzo wiele o przyszłym pół-politycznym, pół-handlowym traktacie Rosji z Persją, w którym będą dwa poniższe paragrafy: 1) traktat handlowy tych dwóch mocarstw bezwarunkowo wyklucza wszelkie inne państwa od stosunków handlowych; 2) zśrodkowanie przedstawicielstwa zagranicą w rękach jednego z tych mocarstw, albo Rosji, albo Persji. Ma się rozumieć, że ten ostatni warunek każe się domyślać

protektoratu Rosji. Donoszą też, że przygotowują się projekty zlania się chanatów Chiwy, Buchary i in. w jedną środkowo-azjatycką federację pod protektoratem Rosji.

× Gazeta bucharska «Lupta», jak donoszą «Nowosti», na zasadzie zebranych przez nią wiadomości u źródeł dyplomatycznych, podaje za fikcją neutralność Rumunji. Przyznać należy, że obecny gabinet nie cieszy się zaufaniem trójprzymierza, ale polityką zewnętrzną kieruje sam tylko król Karol. Rumunja, w razie wojny, nie będzie neutralną i nie połączy się z Rosją, ale przymknie do trójprzymierza, które jej gwarantuje obecne granice, a, w razie požądanego dla związkowych rezultatów wojny, Rumunja ma otrzymać Besarabję.

× Ruski agent polityczny w Bucharze, spełniając wolę emira, starał się o wyjednanie pozwolenia dla emira bucharskiego przybycia do Rosji. Starania te, jak donosi «Praw. Wiest.», zostały uwieńczone požądanym skutkiem, i emir z liczną świtą przybędzie do Petersburga w październiku.

× W r. b., jak donosi «Praw. Wiest.», do służby wojskowej ma być powołanych 260,000 popisowców, oprócz 2,400 z ludności miejscowej na Kaukazie z niektórych ziem i obwodów. Z Królestwa polskiego stanie do służby 24,095 popisowców, z gub. grodzieńskiej—4,350, z gub. kijowskiej—8,636, z gub. kowieńskiej—4,350, z gub. mińskiej—5,814, z gub. mohylowskiej—4,248, z gub. podolskiej—7,523, z gub. wileńskiej—4,409, z gub. witebskiej—4,140 i z gub. wołyńskiej—7,585.

× Posiedzenia rady państwa wkrótce się już rozpoczną. Bardzo wiele spraw pierwszorzędnej doniosłości będzie przedmiotem jej obrad. Za dawnych czasów niektóre projekty po lat kilka znajdowały się w radzie państwa, zanim zdolano je rozpatrzyć, a to miało miejsce dlatego, że do rady państwa przedstawiano projekty, przed ich przedstawieniem właściwym wyższym instytucjom do decyzji. W ostatnich czasach rada państwa przyjmuje te tylko projekty, które są już opatrzone opiniami właściwych władz i instytucyj projekt wnoszących.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, jak donosi «Praw. Wiest.», odrzuciło propozycję jednej z guberni, zbierania ofiar na rzecz głód cierpiących, drogą widowską i przedstawień publicznych.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, jak donoszą «Nowosti», wydało rozporządzenie, ażeby wszystkie instytucje dobroczynne przedstawiały co miesiąc sprawozdanie o stanie kasy i obrocie sum pieniężnych.

× P. minister spraw wewnętrznych, na zasadzie 178 art. ust. pras. wzbrownił cząstkowej sprzedaży numerów gazety «Moskowskija Wiedomosti».

### KRONIKA PETERSBURSKA.

= Chan chiwiński Sade, jak donoszą «Piet. Wied.», pragnąc przedsięwziąć dla syna swego, następcy tronu, podróż, w celu wykształcenia go, po Rosji, wniósł specjalną w tym celu interpelację do rządu ruskiego. Chan Sade z synem jeszcze w r. b. mają przyjechać do Rosji.

= Wybory syndyków. W niedzielę, 29 b. m., po sumie, w gmachu kościelnym św. Katarzyny w Petersburgu, odbędą się wybory

dwóch syndyków kościoła na następne trzechlecie, oraz wybory 12 członków stałej komisji rewizyjnej, dla sprawdzania rachunków administracji kościelnej. Nazwiska czterech kandydatów, przedstawionych przez duchowieństwo, z których dwóch wybierają parafianie, przytaczamy w porządku alfabetycznym: 1) radca stanu Ludwik Gintyło, naczelnik wydziału w min. wojny; 2) radca stanu Lud. Karbonier; 3) członek-dyrektor w radzie zarz. dr. z. nadwiślańskiej—Ign. Luczynski; 4) dyrektor filji warsz. banku handl. — Eugenjusz Zieliński. Z pomiędzy czterech powyższych kandydatów, parafianie wybierają dwóch, którzy tym sposobem otrzymują godność syndyków, dwaj zaś następni kandydaci, którzy otrzymali mniejszą ilość głosów, zostają zastępcami syndyków. Wrazie ustąpienia, w ciągu trwania kadencji, jednego z syndyków, nowe wybory miejsca nie mają, lecz zastępca wchodzi, ipso facto, w prawa syndyka, jak to miało raz już miejsce przy sposobności wyjścia rzecz. rad. st. Zaborowskiego, po którym objął urząd zastępca, prof. Rudzki. Wracając się do wyborów, mamy nadzieję, że parafianie św. Katarzyny stawiają się licznie w dniu 29 b. m. do urny wyborczej, i że największa ilość głosów padnie na tych z pomiędzy kandydatów, przedstawionych przez o. o. dominikanów, którzy, z odpowiednią pozycją społeczną i niezależnością, łączą przymioty niezbędne dla administratorów instytucji, której majątek dosięga miliona i która, w kierunku wychowawczym i dobroczynnym, wywiera wpływ bardzo ważny i dodatni.

= Teatr polski. Pierwsze inauguracyjne przedstawienie odbędzie się stanowczo we czwartek, dnia 26 września. Daną będzie komedia konkursowa J. Narzyskiego, p. t. «Pozytywni». Zakończy «Pas de quatre» mazurkowe. Ceny miejsc będą na to przedstawienie wyjątkowo podwyższone. Drugi wieczór otwarcia sezonu, w piątek d. 27 września, wypełni jeden z najnowszych utworów obecnej literatury dramatycznej, p. t. «Kłusownicy», a w niedzielę, d. 29 września, odegrają artyści nasi komedię 4-aktową J. A. hr. Fredry, p. t. «Oj młody! młody!» W tych trzech przedstawieniach zaprezentują się wszystkie siły towarzystwa. Bilety na pierwsze trzy przedstawienia są do nabycia w kasie teatru Nemetti, codziennie od godz. 11 rano.

= Słynny kompozytor Czajkowskij, jak donoszą «Russk. Wied.», napisał nowy poemat symfoniczny p. t. «Wojewoda», osnuty na tekście ballady Mickiewicza «Czaty».

= P. Józef Śliwiński, znany fortepianista, bawi przejazdem w Petersburgu; obecnie jednak, jak donoszą «Nowosti», nie wystąpi z koncertem, gdyż wkrótce udaje się do Pskowa, z kądem pojedzie do Moskwy, Orla, Kijowa i Odessy. Z Odessy p. Śliwiński pojedzie do Berlina, gdzie przyjmie udział w wieczorach symfonicznych pod dyrekcją Bülowa i wystąpi przy dworze w obecności cesarza. Potem p. Śliwiński będzie koncertował w Paryżu i w Londynie, a dopiero po powrocie z Londynu wystąpi z koncertem w Petersburgu.

= Inżynier kolei belgijskich, p. Walery Gorzkowski, przybył do Petersburga dla przedstawienia władzy obmyślanego przez siebie nowego systemu sygnalizowania pociągów.

= Składka. Pracujący w zarządzie dróg południowo-zachodnich, złożyli rs. 2,000 na rzecz dotkniętych głodem. Połowa tej sumy wniesioną została do Tow. Czerwonego Krzyża, a druga połowa do zarządu soboru kazańskiego.

= Jubileusz Adalberta Starczewskiego przypada w piątek, 20 września. Jubilat, urodzony z ojca Wincentego, w gub. kijowskiej, w roku 1818, przez 50 lat pracował na niwie literatury ruskiej, przeważnie jako kierownik i redaktor rozmaitych dzienników, z których «Syn Otieczestwa» największą cieszył się popularnością. Ostatnią pracą p. St. są «Wspomnienia», o których obszerniej traktują nasze «Notatki z życia ruskiego».

= Rz. r. i. Titow, członek rady państwa, zmarł w Charkowie 14 września r. b. w wieku lat 87. Zmarły był żonaty z hr. Heleną Chreptowiczówną, która wniosła mu w posagu wielki majątek w gub. mińskiej.

= Przytułek dla chłopców, katolickiego Towarzystwa dobroczynności, przed paru tygodniami przeniesiony został do nowego lokalu przy ul. Małej Majsterskiej № 21/8, m. 6—5, D. 7 b. m. poświęcenia nowego lokalu dopełnił ks. Sidorowicz. Szczupłe środki bardzo pożytecznej tej instytucji nie wystarczają na prowadzenie jej tak, jakby kierownicy jej pragnęli. Rozwój jej w zupełności zależy od ofiarności publicznej do której «Przytułek» ma najzupełniejsze prawo.

= Samobójstwo. 11 września, około godziny 10 wieczorem, zamieszkała przy ulicy Baszejnej w domu pod N-rem 32, Magdalena Bukowska, rodem z Łomży, 28 lat licząca, wypila roztwór sublimatu. Stan zdrowia Bukowskiej bardzo niebezpieczny. Przyczyna targnięcia się na życie niewiadoma.

= Notatki towarzyskie. Całe towarzystwo dramatyczne p. Kościeleckiego jest już w pełnym komplecie, brakuje tylko znanej ze sceny warszawskiej p. Sznage, alias Sznazanki, jak ją kurjerki tytułują. Panna Sz. przyjedzie dopiero za parę tygodni. Tymczasem trupa nie próżnuje i z całą energią przygotowuje sztuki «na pierwszy ogień». Można zgóry przewidzieć, że sezon obecny będzie dla p. K. korzystniejszym od poprzedniego, wobec faktu, że skład towarzystwa jest o wiele lepszym, zwłaszcza w «pięknej» swej połowie, która w r. z. mocno szwankowała. Dla zwolenników estetyki plastycznej dodajmy, że nowe przedstawicielki kunsztu scenicznego łączą w sobie zdolności artystyczne z powabem zewnętrznym, co nigdy nie szkodzi, zwłaszcza na deskach teatralnych... «Kółko muzyczne» budzi się również do życia, szkoda tylko, że życie to komitet manifestuje na samym wstępie przez... podanie się do dyktacji. Miejmy nadzieję, że jeżeli nie wszyscy, to przynajmniej połowa członków dzisiejszego komitetu nie odmówi swego udziału w pracy około dalszego rozwoju sympatycznej i pożytecznej instytucji. W sobotę, 21 b. m., ma się już odbyć pierwsze zebranie towarzyskie «Kółka», zaś we czwartek, 26 b. m., ogólne zebranie członków, na którym nastąpi wybór nowego komitetu. To ostatnie zebranie przypada równocześnie z otwarciem teatru naszego, mamy więc nadzieję, że je komitet odłoży na inny dzień, np. 28 b. m., w sobotę... Z nowin czysto towarzyskich niewiele, chyba to, że jeden ze znanych tutejszych adwokatów pojechał za sprawą aż do... Stanów Zjedn. Ameryki północnej. Po p. Kamińskim, który szukał za oceanem sławy teatralnej, mamy już drugą osobę, od której, za powrotem, będziemy się mogli dowiedzieć, co słychać w polonji amerykańskiej, tej milionowej masie, wydającej kilkanaście dzienników, budującej szkoły i kościoły, tworzącej niezliczone towarzystwa, i mimo to tak mało dla nas zrozumiałej.

### KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 25 września.

[Tydzień warszawski].

+ Warszawa, szukająca dla siebie szerszej przestrzeni na terytorjach przedmiejskich, pozyskała niedawno siedm pięknych placów w śródmieściu. Są one dotąd własnością rządową, ale już w połowie przyszłego miesiąca sprzedane zostaną osobom prywatnym przez publiczną licytację. Place te leżą pomiędzy ulicami: Miodową i Daniłowiczowską, powstały zaś z dawnych ogrodów kapucyńskich. Na jednym z nich, zadrzewionym jeszcze i murami opasanym, wznoszą się dwa wspaniałe grobowce generała Bautenstracha i jego żony, oraz krzyż z tablicą pamiątkową, nakrywający zwłoki 38 zakonników, zmarłych prawie równocześnie podczas zarazy morowej, przy niesieniu dotkniętym nią pomocy lekarskiej i religijnej. Nie wiemy jaki będzie los tych pamiątek w przyszłości, godziłoby się jednak ocalić je od zatury, choćby przeniósłszy w inne, bezpieczniejsze miejsce. Krzyż wspomniany przemawia do przechodnia melancholijnym napisem: *Viatores erant, uti et tu viator es*—ale i pielgrzymi pielgrzymom, jeśli mogą, ofiarować winni gościnność i prochów ich na wiatr nie rzucać...

Podobno jeden z placów po-kapucyńskich zająć ma gmach, w którym znajdzie pomieszczenie szkoła rysunkowa, oraz zbiory artystyczne, dotąd spoczywające... na strychu. Wydobycie na światło dzienne starych płócien, między którymi znajdują się, nietylko doskonałe kopje arcydzieł ale, i obrazy znakomych mistrzów włoskich i holenderskich, jest spr-



i nadpisy ruskie, zamiast polskich, nie zruszczyły służby kolejowej, złożonej wyłącznie z polaków, że drogi żelazne: warsz.-wiedeńska, warsz.-bydgoska, łódzka i iwangr.-dąbrowska, nie przyjmują wcale do służby rosjan, i że na drogach: nadwiślańskiej, terespolskiej, a nawet siedlecko-malkińskiej i chełmskiej, idących wzdłuż czysto-ruskiego Zabuzza, rzadko spotkać się daje urzędnik rosjanin. Krytykuje następnie p. N. egzaminy z języka ruskiego, dla techników-niemców przy kolejach i fabrykach, twierdząc, że nie wpływają one wcale na zruszczenie tych osobistości i nie zniewalają ich do mówienia po rusku. Proponuje przytem p. N., by określić liczbę niemiecko-techników na każdej fabryce, robiąc oryginalną uwagę, że «dla nas jest rzeczą obojętną, jeżeli na dziesięciu np. techników, fabrykant przyjmie ośmiu niendolnych (zapewne w braku uzdolnionych), tylko on bowiem na tem straci, ale jest dla nas rzeczą bardzo ważną, jeżeli fabrykant spędzi setkę teutonów, żarzących dumą wszechświatowego podboju». Skutkiem tego poglądu, proponuje p. N. by: 1) ograniczyć ściśle ilość cudzoziemców przy każdej fabryce; 2) przyzwalać na pobyt tylko takim osobom, przeciw którym nie mieć nie mogą ruskie agencje zagraniczne i władze nadgraniczne; i 3) wzbronąć bezwarunkowo przybyzom częstego wałęsania się (*szatanja*) zagranicę. Przytoczywszy następnie fakt wzrostu przemysłnictwa wyrobów z maciey perłowej, z powstaniem fabryki tych wyrobów w Królestwie, i fakt istnienia niemieckiej poczty gołębiej w jego obrębie, i wspomniawszy pokrótce o złym gatunku wełnianych wyrobów łódzkich, produkowanych jakoby w 2/4 ze szmat i odpadków, p. N. kończy słowami: «Wszystkie te fakty dowodzą konieczności rozciągnięcia najściślejszego dozoru rządowego nad wszystkim, co dzieje się w kraju naszym, tak pod względem politycznym, jak ekonomicznym; przeciwdziałać powodom, wywołującym wszystkie te smutne zjawiska, mogłyby tylko środki ustawodawcze, które byłyby w stanie podciąć je w korzeniu, a nie te fikcyjne środki biurokratyczne, o których wspomnieliśmy na początku artykułu».

+ Personel lekarski w szpitalu Tworki, pod Warszawą, został, jak się dowiadujemy, świeżo mianowany. Na dyrektora powołany dr. Chardin; na starszych ordynatorów doktorowie: Żłobkowski, Dragomanow i Sabasznikow; na młodszych ordynatorów d-rowie: Radziwiłłowicz, Bucelski, Lubarski i Przychocki.

+ Przeniesienie szpitala. «Warsz. Dniwn.» dowiaduje się o podpisaniu umowy, zawartej z p. Dewarsem, reprezentującym grupę kapitalistów francuzkich, która, przejąwszy na własność plac po szpitalu Dzieciątka Jezus, zobowiązuje się w zamian za to zbudować nowy szpital na gruntach folwarku Świętokrzyskiego według planów, opracowanych przez specjalną komisję, a nadto dopłacić pewną sumę.

+ Robotnicy na Ślązku. W «Katoliku» czytamy: «Rzemieślnikom na Górnym Ślązku, jest pod karą wzbronione zatrudnianie towarzyszy i czeladników z Galicji i z Królestwa Polskiego. Na tem traci rzemiosło bardzo wiele, bo brak towarzyszy wielki, ponieważ Górnoślązacy poświęcają się w większej części przemysłowi górniczemu, hutniczemu i t. d. Byłoby to wielką korzyścią dla rzemiosła, gdyby rząd przynajmniej pozwolił na wyjątki, jeżeli już nie chce znieść całego zakazu».

+ Zmiana koncesji. Wydawca tygodnika «Gospodarz i Przemysłowiec», p. Andrzej Ra-choza, uzyskał pozwolenie na zmianę tytułu tego pisma na «Tygodnik kolejowy i ekonomiczny» oraz na odpowiednie rozszerzenie programu. Jako redaktor nowego pisma zatwierdzony został p. Stefan Wojzbn, urzędnik kolei wiedeńskiej.

+ Ze sportu. Konie warszawskich hodowców powracają już z Moskwy, częścią na zimowe leże, częścią ażeby wziąć udział w je-siennych wyścigach warszawskich. Przybyły dotychczas konie: A. hr. Potockiego i L. hr. Krasieńskiego. «Kur, Por.» donosi, iż «Krakus» L. Grabowskiego zakupionym został do stad rządowych za rs. 30,000.

+ Wizyta. W tych dniach zwiedzał urządzenia kanalizacyjne naszego miasta, bawiący,

umyślnie w tym celu, prezydent m. Baku, p. Despot-Zenowicz, wraz z inżynierem tegoż miasta. Baku ma zyskać wkrótce kanalizację, która prawdopodobnie wzorować się będzie na warszawskiej

## ROZMAITOŚCI.

↓ Nawet dzienniki konserwatywne z oburzeniem powtarzają wiadomość, że hrabina z Turkułów Mierowa sprzedaje dobra: Kamionka Strumiłowa. O kupno tego majątku traktuje z hr. Mirową, przez bank morawski, prusak, Schneider, i daje 2,250,000 zlr. Czy prusak ten kupuje dla siebie, nie wiadomo, w każdym razie prawdopodobnie dla kogoś ze swoich rodaków. Według polecenia hr. Mirowej, jeżeli strona kupująca w przeciągu dni 14 złoży pieniądze, kontrakt przechodzi do skutku.

↓ «Słowo» donosi, iż p. Wiktor Czarliński, b. redaktor «Inżynierji i Budownictwa», zamieszkały obecnie w Sydney w Australji, otrzymał wysoką posadę w ministerjum górnictwa i rolnictwa Nowej Walji południowej.

↓ P. Antoni Piotrowski, artysta-malarz, według doniesień z Sofji, otrzymał od rządu bułgarskiego mieszkanie w klasztorze około Warny, gdzie maluje portret księcia Ferdynanda, przebywającego obecnie w letniej warneńskiej rezydencji nad morzem.

↓ Czesko-słowiańska wystawa etnograficzna urządzona zostanie w Pradze w r. 1893. Zawiązał się w tym celu komitet, w którego skład weszły najwybitniejsze osobistości naukowe i literackie z Czech. Na czele komitetu stanął znany patriota czeski, hr. Jan Harrach. Warto by już dziś pomyśleć, ażeby dział polski na etnograficznej wystawie słowiańskiej był należycie reprezentowany.

↓ Z Teheranu donoszą do «Nowosti», że uroczyste święto Aszura, które zwykle we wrześniu obchodzą persowie, przez uroczyste procesje fanatyków po ulicach miasta, w r. b. przeszło stosunkowo bardzo spokojnie. W dniu tym fanatycy, w czasie procesji, zadają sobie rany kinałami na cześć Ali i syna jego Hasejna. W roku bież. przez całe to święto zabiło się tylko około dziesięciu muzułmanów. Kolonja europejska i ormianie wielce się ucieszyli z takiego rezultatu święta. W ciągu całego miesiąca na ulicach stolicy perskiej wywieszano ogłoszenia, że w święto Aszury będą wyróżnieni wszyscy chrześcijanie, a w szczególności ci, którzy służą w zarządzie akcyzy od tytanu.

## KRONIKA POŚMIERTNA.

Bull Jan, l. 78, ob. ziem. pow. nowomiński.  
Danecki, prezes sądu obw. w Wadowicach (w Galicji), c.-k. austriacki radca dworu.  
Jamont Władysław, ob. m. Żytomierza, sędzia honorowy w Żytomierzu.  
Kopernicki Izidor, doktor, l. 66, prof. uniw. jagielloński, czł. akademji umiętnej w Krakowie, tamże 24 września.  
Orłowski Józef, doktor, l. 52, prymarjusz szpitala w Przemysłu, prezes miejscowego Towarzystwa «Sokół», tamże 21 września.  
Rogalewicz Adolf, l. 71, rad. st., b. dyr. kanc. b. kom. rząd. przych. i skar.—w Warszawie, 21 września.  
Szumowski Aleksander, l. 66, profesor-emeryt, zasłużony pedagog—w Warszawie, 23 września.  
Świdrygiełło-Świdzka ks. Józefa z Radwanów-Wierzbickich, ob. ziem. pow. w Galicji, 20 września.  
Zawadzki Feliks, właściciel znanej firmy księgarskiej—w Wilnie.

## TELEGRAM.

Paryż, 30 września.

**Boulanger zastrzelił się w Brukseli, na grobie niedawno zmarłej swej kochanki, pani Bonnemain. Dla bulanżyzmu samobójstwo B. stanowi coup de grace.**

## P R A W N I K.

### WIADOMOŚCI OGÓLNE.

◆ Komisja obradująca nad reformą sądów handlowych, jak donoszą «Birz. Wied.», przysłała do wniosku, że reformy tej dokonać można na szerszą skalę. Oddziały handlowe sądów okręgowych mianowicie, mogłyby, przy udziale ekspertów od komitetów giełdowych, doskonale peł-

nić funkcje sądów handlowych. Jednocześnie powstała myśl zniesienia czwartego departamentu senatu, który ma w swej opiece sprawy sądów handlowych, i powierzenia ich izbom sądowym, w charakterze instancji apelacyjnych.

◆ «Priazowskij Kraj», donosząc o tem, że ministerstwo sprawiedliwości, jak chcą mieć pogłoski, ma zamiar pozostawić sądy handlowe w obydwóch stolicach, w Warszawie i w Odesie, a inne znieść, pisze, że zamiar ten, w takiej przynajmniej podanej formie nosi w sobie zasadnicze przeciwieństwo. Warunki, zwyczaje i prawa handlowe są te same w Warszawie, jak w Taganrogu, jeśli więc sąd handlowy w tym ostatnim mieście uznano za zbędny, czy nie potrzebny, dlaczegoż ma on być konieczny w Warszawie lub Odesie?

### Z SĄDÓW.

◆ Piszą do nas z Humania: Sąd okręgowy humański skasował testament, zmarłej w roku zeszłym zagranicą obywatelki, pani Wandy Czarnowskiej, względnie do zapisów nieruchomości majątków bocznym sukcesorem, powołując się na ukaz 10 grudnia. Zapis kapitałów został zatwierdzony. *Lech.*

◆ Wyrokiem siedleckiego sądu okręgowego — jak donosi «Gazeta Policyjna» — są skazani za samowolne przebywanie zagranicą: b. ksiądz grecko-unicki Józef Terlikiewicz 60 lat, żona jego Teofila 54 lata, synowie: Piotr-Paweł 33 lata, Jan-Piotr 29 lat i córka Filipina Helena 27 lat; Michał Maścibrodzki 25 lat, b. ksiądz grecko-unicki Michał Szulakiewicz 55 lat, żona jego Ewa-Wiktoria 51 lat, syn Witold-Michał 25 lat, córki: Marja-Filipina 30 lat i Julja-Józefa 27 lat, Jan-Paweł Bojarski 68 lat i Andrzej Wereszczak 39 lat — na wieczne wygnanie z granic państwa i pozbawienie praw stanu, a wranie powrotu na osiedlenie w Syberji.

◆ W Moskwie d. 12 września, jak donoszą do «Now. Wr.», sędzia pokoju presnińskiego cyrkułu, roztrząsał sprawę wystawców Besson przeciwko delegatowi wystawy francuzkiej, Drue, o gwałt, i sekretarzowi wystawy, Lenoirowi, o obrazę pani Besson. Drue, z powodu, że został osobicie obrażonym, został uniewinnionym; Lenoire zaś skazany na 40 rs. kary.

◆ Petersburski sąd okręgowy wojenny, roztrząsał sprawę przeciw siedmiu żołnierzom niższych stopni z pułku preobrazeńskiego, oskarżonym o zgwałcenie. Sąd skazał czterech oskarżonych na 8 lat ciężkich robót, dwu na dwa lata, jednego zaś uwolnił.

◆ Z Paryża donoszą, że sprawca katastrofy kolejowej w Saint-Mandé, maszynista, który prowadził pociąg, został skazany na dwa lata więzienia, a pomocnik zawiadowcy stacji w Vincennes — na 4 miesiące więzienia. Gazety sarkają na zbyt łagodny wyrok, wobec faktu, że niedbalstwo urzędnika spowodowało śmierć 50 i kalectwo 150 ludzi.

◆ Sąd cesarski w Lipsku uchylił wyrok w sprawie redaktora Bosharta, obwinionego o obrazę ks. Ferdynanda Koburskiego.

## KURJER KOSCIELNY.

### Z WATYKANU.

\*\* Papież Leon XIII, w swym liście pasterskim, przeciwko pojedynkom, mówiąc o ich niemoralności, powiada, że nietylko prawo boskie, ale i prawo ludzkie, zabrania zabijać lub ranić bliźnich, oraz życie własne narażać na niebezpieczeństwo, jeśli tego nie wymaga obowiązek lub miłość bliźniego. Papież nadto, jak donosi «Now. Wr.», obala wszystkie dowody, przemawiające na korzyść pojedynków. Wielkie znaczenie papież przypisuje tej okoliczności, że ci, którzy są obwiązani pilnie strzedz litery prawa, zwykle w kwestjach pojedynków gwałcą ją, poddając się rozpowszechnionym w tym względzie poglądom, które konieczność pojedynków uznają. Wiek XIX słynie ze swych humanitarnych dążeń, a więc przedewszystkiem znieść powinien pojedynki.

\*\* Leon XIII, jak pisze «Figaro», z okazji pielgrzymki francuzkiej, jest zachwyconym. Manifestacje wiary ze strony ludów świadczą o potędze kościoła. «Rządy, lubi papież powtarzać, gniewają mnie, udają się do ludu!» Ten, którego tak sprawiedliwie nazwano «Okiem kościoła» (*le Voyant de l'Eglise*), jest jednocześnie umysłem całkiem praktycznym. Leon XIII, wiedząc, że niedość jest głosić prawdę po świecie, aby jej tryumf zapewnić, czuje doskonale jak jest potrzebne utrzymywać święty ogień, dla wyjścia zwycięzko. Papież uważa, że trzeba sprowadzić do Rzymu jak można największą ilość robotników wszystkich krajów, dać im się zbliżyć do głowy kościoła, aby mogli otrzymać z upoważnionych ust jego szacowne wskazówki.

\*\* Papież przyjmował w tych dniach pielgrzymów hiszpańskich. Czując się zmęczonym, Leon XIII nie mógł odczytać swej przemowy i porucił to jednemu z przybocznych prymałów, co bardzo zatrwożyło pielgrzymów, którzy widzieli tym sposobem, że Leon XIII jest cierpiącym.

\*\* Według ostatnich wiadomości, poseł pruski przy Watykanie, Schloezer, wyjechał z Berlina do Rzymu. Kwestja obsadzenia stolicy arcybiskupiej gnieźnieńsko-poznańskiej ma być teraz rozstrzygnięta.

\*\* Mówią, że Leon XIII udzielił ma odznaczenie honorowe hrabiemu Montebello, za poparcie, doznawane z jego strony, w czasie, kiedy był ambasadorem w Konstantynopolu, przez mitylony wachodnich. Hr. Montebello mianowany został posłem w Petersburgu.

\*\* Z powodu listu papieżkiego o pojedynku, Figaro, między innymi, pisze: «Kościół nie zawsze zabraniał pojedynku. Papież Eugenjusz piastował pod tym względem opinie liberalne, a papież Mikołaj w r. 858 uznał to za prawne. Natomiast pojedynki wzbrownionym został na koncyljum w Walencji.

**DIECEZJE.**

\*\* Z powodu wiadomości, przedrukowanej w Nrze 35 z «Nowor. Telegrafu», otrzymaliśmy z Melitopola następujące objaśnienie: «Wiadomość, podana przez «Now. Tel.», jest zupełnie mylna. W rzeczywistości rzecz się ma tak: Przed laty kilku, czesi zaczęli budować kościół w osadzie Caehograd, powiatu melitopolskiego, bez pozwolenia władzy, skutkiem czego władze zabroniły dalszej budowy. Wówczas czesi wydelegowali od siebie niejakiego p. Pogorzela, dla wystarania się o pozwolenie dokończenia budowy kościoła lub kaplicy. Pana Pogorzela, po kilkakrotnym pobycie w Petersburgu i Symferopolu, udało się otrzymać odnośne pozwolenie. Budowa kaplicy została obecnie ukończona i prosba o poświęcenie kaplicy do J. E. biskupa tyraspolskiego wysłana. Poświęcenie, jak przypuszczają czesi, nastąpi w pierwszych dniach października». F. Sz.

\*\* Z Humania piszą do nas: «Usilnym staraniem proboszcza naszej parafji zawdzięczamy restaurację i przebudowę wież kościelnych. L.

\*\* Ze Smoleńska piszą do nas: «Miejscowy kościół katolicki w murach swoich dzisiaj już pomieścić nie może nawet połowy parafjan. Nowa, obszerna świątynia jest obecnie palącą kwestją. Styszeliśmy, że dla braku funduszy, projektowane jest tylko znaczne powiększenie obecnie istniejącego kościoła. M. Ch.

\*\* S. p. ks. Tomasz Piskorski, kanonik honorowy kolegiaty kaliskiej, zmarł w d. 15 b. m. w Błazkach. Ur. w r. 1817, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1840. Proboszczem w Błazkach był od r. 1852. Powszechnie szanowany i zastuszony kapłan, nie oczekiwał obchodu uroczystego półwiecznego jubileuszu kapłaństwa, który miał być urządzony w końcu b. m.

**ZAGRANICZNE.**

\*\* Ks. Juljan Kuliowski, nowozamianowany grecko-katolicki biskup diecezji stanisławowskiej, złożył w tych dniach, w kaplicy domowej wiedeńskiej nuncjatury, w ręce nuncjusza, uroczystą przysięgę wierności i posłuszeństwa stolicy apostolskiej. Po złożeniu przysięgi, odbył się u nuncjusza obiad na cześć nowego księcia kościoła.

\*\* Telegramy z Wrocławia obwieszcza, że ks. biskup Kopp mianował ks. dziekana Findińskiego jeneralnym wikarjuszem na austriacką część swej diecezji. Nazwisko nowego dostojnika brzmi nieco po polsku, ale niezupełnie. Poczekajmy na bliższe informacje.

\*\* Andrzej Frühwirth, nowy jenerał zakonu kaznodziejskiego, jest najmłodszym od kilku wieków dominikaninem, którego wybrano na jenerała. Liczy on bowiem dopiero lat 47. Jest rodem z Austrii, składał śluby w 1664 r., t. j. mając lat 19. Zostawszy wkrótce potem profesorem teologii, głosił w różnych okolicznościach kazania, które ściągły na niego uwagę publiczności i ojców zakonnych.

\*\* Uczestnicy pierwszej pielgrzymki polskiej do Ziemi świętej, zawieźli z sobą, jak to swego czasu donosiliśmy, lampę do grobu Chrystusa Pana, z ofiar na ten cel zebranych zakupioną. Skoro pielgrzymi do Jerozolimy przybyli udali się zaraz do kustosa Ziemi świętej, o. Jakóba z Kasteimadony, który ofiarę polską mile przyjął, ale zarazem oświadczył, że lampa tej wartości i wielkości w samym wnętrzu kaplicy grobu Chrystusa wisieć nie może, gdyż tam — na mocy istniejących umów z grekami i ormianami — tylko małe i zwykłe lampki zawieszane być mogą. Polską tedy lampę przyrzekł zawieszać we wszystkich uroczystych święta przed grobem Pana Jezusa. Jako też rzeczywiście już w dniu Bożego Ciała zawieszoną była na samym froncie kaplicy grobu Chrystusowego, przed drzwiami wchod-

wemi — przed obrazem Zmartwychwstania Pańskiego. Pielgrzymi zobowiązali się sprawić jeszcze jedną małą lampkę, która już we wnętrzu grobu będzie mogła się palić.

**KURJER SZKOLNY.**

**WIADOMOŚCI OGÓLNE.**

\*\* Ministerstwo oświaty, między wielu innymi projektami reformy/ wykształcenia technicznego w Rosji, posiada projekt reformy instytutów technologicznych i szkoły technicznej z zakładów teoretycznych na zakłady praktyczne. W tym celu do zakładów tych, jak donosi «Now. Wrem.», mają być przyjmowani uczniowie 12-letni, po zdaniu egzaminu w zakresie dwóch klas szkół realnych. W ciągu sześciu lat następnie po 7 godzin dziennie pracować będą w warsztatach mechanicznych, a wieczorami (po 2 godziny) w szkole. Po ukończeniu 18 lat uczniowie wstępują na właściwe kursy instytutu, na których odwrotny panować będzie stosunek zajęć praktycznych do teorii: tej ostatniej poświęcać będą 7, a zajęciom praktycznym 2 godziny.

\*\* Na podniesioną kwestję co do udzielania uczniom zakładów naukowych żeńskich promocyj bez egzaminów, ministerstwo oświecenia wyjaśniło, iż należy się w tej mierze stosować do przepisów, wydanych dla gimnazjów i progimnazjów męzkich, według których promocja bez egzaminu może być udzielana tylko uczniom, mającym stopień roczny ze wszystkich przedmiotów nie niższy od 3, a z religji i języka ruskiego od 4.

**KRAJOWE.**

\*\* P. minister oświaty, hr. Delanow, zwiedził niedawne kliniki moskiewskiego uniwersytetu i przy tej okoliczności wygłosił mowę do medyków, w której zwrócił ich uwagę, że praca lekarza «nieco materializuje duszę» i dlatego radził im, ażeby «karmili ją czasem ideałami». Droga do tego prowadząca, to czytanie wielkich mówców, prozaików i poetów. Zdaniem p. ministra, wszyscy głośni lekarze nie oddawali się wyłącznie tylko swej specjalności, ale będąc wysoko ogólnie wykształconymi, interesowali się i innymi stronami życia i przejawami ducha.

\*\* W uniwersytecie petersburskim d. 6 września zaczęły się egzaminy państwowe dla studentów fakultetu prawnego, którzy ukończyli kurs nauk w r. 1890—91. Komisja egzaminacyjna, jak donosi «Peters. Zeit.», składa się wyłącznie z profesorów i docentów uniwersytetu, jest więc dla studentów niejako instytucją wewnętrzną uniwersytecką, do której się powoli przyzwyczaili. Dawniejsza komisja miała więcej obcy studentom charakter. Dawniej egzaminy odbywały się w akademji nauk, a komisja składała się wyłącznie z osób, które do uniwersytetu nie należały.

\*\* Komisja, ustanowiona w celu przejrzania i zreformowania ustawy akademji sztuk pięknych — jak donosi «Grażdanin» — wygotowała już projekt nowej ustawy. Przy akademji ma być założone kolegium, w którym kosztem rządu utrzymywani będą uczniowie, częścią jako stypendjaci, częścią zaś, jako na własnym pozostający kosćce, za bardzo małą opłatą.

\*\* Na katedrę anatomji przy tutejszym uniwersytecie, którą opuścił prorektor A. M. Fortunatow — jak donoszą «Nowosti» — ma być powołany dr. Szawłowski.

**ZAGRANICZNE.**

\*\* Piszą do nas: Sprawozdanie uniwersytetu lwowskiego daje nam rzut oka na stosunki w r. ub. i program na rok przyszły. Wykładać będzie na wszystkich trzech fakultetach: 29 profesorów zwyczajnych, 5 radzw. i 21 docentów. Nieobsadzone zostają katedry: dogmatyki ogólnej, szczególnej i egzegetyki; dalej austriackiego prawa cywilnego, powszechnego i państwowego, skarbowości i prawa rzymskiego. Niemniej w dziwnym są stanie: katedra filozofji i pedagogiki, na której 70-letni dr. Euzebjusz Czerkawski, z powodu zajęć parlamentarnych, prawie wcale się nie ukazuje i katedra ekonomji politycznej, którą, wedle sprawozdania, zajmował dr. Leon Biliński, de facto zaś docent dr. Stan. Głabiński, najpoważniejszy tu obecnie kandydat do tejże katedry, przeciw aspiracjom d-ra Wład. Pilata. Co do filozofji nadmienić należy, iż nadzwyczajną profesurę otrzymał dr. Aleks. Raciborski. Wszelkonia nasza liczyła słuchaczy 1,169, między tymi polaków 757, rusinów 407, żydów 193, inno-krajowców 47, a niemców — 3. Od opłat wolnych było 403, a wojskową służbę, w linii, rezerwie i obronie krajowej pełniło 303. Tyle z dat bardziej zajmujących. Nota.

\*\* W Göteborgu szwedzki minister oświaty uroczystie otworzył pierwszy wolny uniwer-

sytet, bez wszelkiej pomocy rządu, założony przez kilka osób prywatnych. W 1878 r. dwóch bogatych kupców w Göteborgu, Lundgrin i Magnus, zebrali 600,000 kron na założenie «wolnej szkoły wyższej». Ale wówczas wątpiono jeszcze, czy projekt taki da się urzeczywistnić. Następnie znany piwowar, Dawid Kameczie, w Göteborgu w r. 1885 ofiarował na ten sam cel 1/3 mil. kron, a w 1887 r. miejscowa rada postanowiła założyć uniwersytet. Zbiór ofiar na ten cel dorósł do 1,750,000 kron. Do nowego uniwersytetu powołano wielu znanych uczonych z uniwersytetów w Upsali i w Lundzie.

\*\* Panna Róża Kolberg, lublinianka, po złożeniu rozprawy p. t.: «Ueber Zangenextraktion» i zdania egzaminów, uzyskała w końcu ubiegłego semestru stopień doktora medycyny w uniwersytecie berneńskim.

**KOLEJNIK.**

**OGÓLNE.**

∞ Z Ukrainy piszą do nas: «Kolej ułatwiła dostawę zboża, ale nie na tyle, ile sobie obiecywano. Stacje zawałone. Wózki leżą często nawet bez żadnego przykrycia całymi tygodniami. Opieszałość kolei pochodzi stąd, że drogi poł.-zachodnie, po zbudowaniu przeszło 400 wiorst drogi humańskiej nie zwiększyły wcale swego taboru towarowego. Prawda, pożyczono 1,400 wagonów z paru sąsiedzkich kolei, lecz gdy te, wobec zwiększonego pod lato ruchu taborowego, wycofały swoje wagony, nasza okolica została na koszu, a stąd kraj cały ogromne ponosi straty. Lech.

∞ Piszą do nas z Humania: «Okolo linii kolei Humań—Hołka—Woźniesieńsk, roboty mają się rozpocząć z wiosną. Plany są już gotowe. W Humaniu ma być zbudowany nowy dworzec kolejowy, w pobliżu Grekowego lasu, obecny zaś w takim razie byłby towarowym. Bardzo byłoby to na rękę dla miasta, bo położenie obecnego jest fatalne. So.

∞ «Kur. Codz.» dowiaduje się, iż podniesiono projekt nowej linii kolei żelaznej, a mianowicie od Lublina do stacji Ostrowiec kolei iwan-grodzko-dąbrowskiej. Linja ta należeć ma do grupy dróg poleskich i oddaną będzie pod zarząd kolei iwan-grodzkiej lub nadwiślańskiej na takich samych warunkach jak bocznica Chelm—Brześć kolei warszawsko-terespolskiej. Dla przeprowadzenia projektowanej linii okazuje się potrzeba wzniesienia wielkiego mostu żelaznego na Wiśle pod Józefowem. Studja tej kolei mają być rozpoczęte z wiosną.

∞ Wkrótce rozpoczyna swe prace komisja złożona z przedstawicieli ministerstwa komunikacji, czasowego zarządu dróg żelaznych rządowych, ministerstwa finansów i dróg prywatnych, mająca na celu przejrzenie ogólnej ustawy ruskich dróg żelaznych.

∞ Zarząd głównego Towarzystwa ruskich dróg żelaznych — jak donosi «Grażdanin» — stara się obecnie o nabycie drogi zel. libawo-romeńskiej, która przechodzi na własność państwa.

∞ Zarząd kolei władzkaukazkiej zawiadomił tutejsze koleje, iż sąsiednia odnoga wojenno-gruzińska transportów towarowych nie przyjmie, za termin przeto dostawy towarów, wysyłanych w kierunku Tyflisu, kolej władzkaukazka zrzeka się wszelkiej odpowiedzialności.

**KWESTJE TARYFOWE.**

∞ Przy rozpatrywaniu taryfy w komunikacji kaukazko-warszawskiej, przedstawiciele przemysłu łódzkiego starali się o obniżenie minimalnej normy sprasowania bawełny środkowo-azjatyckiej zamiast, jak dotąd 20-stu, na 18 funtów w stopie kubicznej. Dla rozstrzygnięcia tej kwestji zwołaną była specjalna komisja w departamencie spraw kolejowych, która na posiedzeniu, przed kilkoma dniami odbytem, po wysłuchaniu objaśnień przedstawiciela moskiewskiego komitetu giełdowego, postanowiła, jak się dowiadujemy, prośbę przemysłowców łódzkich odrzucić. Dodać należy, że zawezwany przez departament na to posiedzenie delegat warszawskiego komitetu giełdowego nie przybył, co w protokole komisji zaznaczono.

∞ W tych dniach, jak się dowiadujemy, w departamencie spraw kolejowych, pod przewodnictwem rz. r. st. Maksimowa, odbyło się posiedzenie komisji dla rozpatrzenia skargi, podanej przez rycki komitet giełdowy w sprawie taryfy konkurencyjnej z Krolestwem. Przedstawiciele stosunków ekonomicznych kraju, nadbałtyckiego dowodzili, że taryfa dla towarów z Rygi, o 10% wyższa po nad szemat, okazuje się niesprawiedliwą i dla nich niekorzystną, żądali zatem żeby, albo taryfę dla towarów z Warszawy do Moskwy podwyższyć do rozmiaru taryfy ryckiej, albo obniżyć taryfę rycką. Komisja po zbadaniu rzeczy, żądanie komitetu ryckiego odrzuciła i zrobiła wyjątek tylko dla niektórych towarów.

## DONIESIENIA.

## KALINOWSKI I PRZEPIORKOWSKI

WARSZAWA,

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ:

wielki wybór Cygar Importowanych na różne ceny, Tytonie i Papierosy własnej fabryki pod firmą «Noblesse», oraz wszelkie wyroby tabaczne wszystkich znaczniejszych fabryk.

## EKONOMISTA.

## Z CHWILI OBECNEJ.

[Nieurodzaj. Projekty zastąpienia żyta. Roboty publiczne. Taryfy przewozu bydła i pokarm dla inwentarza. «Mosk. Wied.» w roli obrońcy żydów. Podania fabrykantów. Bank włościański. Ubezpieczenie od ognia i gradu w Królestwie].

Mieliśmy sposobność oglądać nadesłane do ministerstwa skarbu próbki chleba, używanego przez ludność włościańską guberni nadwołżańskich. Kawałek tego chleba wygląda jak grudka czarnoziemiu zmieszanego z mierzwą, w smaku jest kwaśny i mimowolnie sprawia obrzydzenie, składa się zaś z przetartych liści i łodyg lebiody i innych chwastów z nieznaną domieszką otrębów. Obszar, dotknięty klęską nieurodzaju, według cyrkularza p. ministra spraw wewnętrznych, zajmuje olbrzymią przestrzeń 13 guberni środkowych i wschodnich, wraz z przyległymi miejscowościami guberni sąsiednich. Wszędzie prawie ludność uboższa dziś już żywi się chlebem wyżej opisanym i wygląda możliwie szybkiej pomocy. Ziemstwa i komitety dobroczynne domagają się przysyłania chleba razowego, do którego ludność jest przyzwyczajona. Ze względu jednak, że chleba tego, wobec nieurodzaju żyta, zabraknie, należy obmyśleć zaawczasu, jakie artykuły spożywcze, możliwie najtańsze, i pożywne, zastąpić mogą chleb żytni. Pismo «Pożywienie nasze» (*Nasza pizczka*) daje w tym względzie cenne wskazówki, wymieniające szereg takich artykułów, do którego należą w pierwszym rzędzie groch, soczewica, owies i proso. Pożywność mąki żytniej, według formuły znanego badacza pożywienia ludzkiego Vogta, wyraża się cyfrą 139, soczewicy zaś 189, grochu—173, mąki z owsa—158 i prosa—140. Na zamianie zatem chleba razowego temi artykułami żywności ludność zyskać tylko może, nie mówiąc już wcale o tym chlebie z lebiody, kory drzewnej i otrębów, który stanowi obecnie pożywienie dotkniętych klęską włościan. Nie ulega wątpliwości, iż artykułów tych rynek wewnętrzny posiada ilość znaczną, wystarczającą aż nadto do wyżywienia ludności do czasu przyszłych zbiorów. Tu wszakże zachodzi trudność inna. Ludzie, spożywający to czarne jak węgiel, niezliczonemi grożące chorobami naśladownictwo chleba, nie mają z pewnością za co kupić grochu lub prosa, których cena w dodatku wzrośnie wraz z zapotrzebowaniem. Z tego powodu pisma ruskie podnoszą sprawę organizacji na możliwie szeroką skalę robót publicznych, słuszną czyniąc uwagę, że skoro chodzi o pomoc tej w isticie dantejskich czeluściach

śród pograżonej ludności, żadna ofiara nie może być zawielką. Pisma zagraniczne twierdzą, że nowa pożyczka użyta ma być przeważnie na organizację racjonalnej pomocy rządowej dotkniętym klęskom prowincjom.

Wogóle działalność rządu w tym kierunku nie ustaje i objawia się w całym szeregu rozporządzeń, mających na celu sparaliżowanie szkodliwych skutków nieurodzaju. Na posiedzeniu istniejącego przy ministerstwie finansów komitetu taryfowego postanowiono zniżyć taryfę kolejową na siano, słomę, resztki gorzelniane i browarowe i wytlóczy burakowe i olejowe do 3 kop. od wagonu i wiorsty, jeżeli ładunki te idą do guberni klęską głodu dotkniętych za świadectwami ziemstw lub instytucyj rządowych, i do 6 kop. od wagonu i wiorsty, jeżeli ładunki świadectw tych nie mają. Zniżając w ten sposób opłatę przewozową za pokarm dla bydła, komitet taryfowy postanowił zarazem, że inwentarz żywy, przewożony za świadectwem ziemstw lub instytucyj rządowych z guberni dotkniętych nieurodzajem do innych miejscowości państwa, gdzie ma być żywionym do czasu przyszłych zbiorów, opłaca przewóz w stosunku 1¼ kop. od sztuki i wiorsty, a w powrocie zostaje zwolnionym od wszelkiej opłaty. Postanowienie to nabyło mocy obowiązującej z dniem 7 b. m. Zniżenie powyższe opłat przewozowych, ustanowione w celu zabezpieczenia żywego inwentarza prowincyj nieurodzajnych, jest bardzo znacznym w stosunku do taryfy ogólnie obowiązującej, a mianowicie wynosi 80 do 85%.

Dziwnie, wobec klęski głodowej, której uległy miliony ludności, brzmi podanie kupiectwa, zgromadzonego na jarmarku w Niżnym-Nowgorodzie. Opierając się na tem, że skutkiem nieurodzaju zmniejszy się siła nabywczą ludności i popyt na wyroby fabryczne, kupcy i przedstawiciele przemysłu centralnego żądają, by skarby państwa premjował ich towary wywożone na rynki azjatyckie i zwrócił cła, pobierane w ciągu lat ostatnich na bawelnie. Starania te spotkały w całej prasie ruskiej jednomyślne niemal potępienie. «Birz. Wied.» upatrują w nich chęć ułatwienia sobie konkurencji z firmami angielskimi kosztem skarbu państwa, czyli poprostu wyzysk tego skarbu i ludności.

Żydzi znaleźli niespodziewanie rzeczniaka w «Mosk. Wiedom.». Oto kupcy moskiewscy zaniepokoiili się wydalaniem z guberni centralnych żydów, nie mających prawa pobytu po za linią stałego zamieszkania. Wyrazem niepokoju tego jest zamieszczony w «Mosk. Wied.» artykuł p. Morokina, który obawia się o upadek handlu moskiewskiego z prowincjami zachodnimi, prowadzonymi za pośrednictwem żydów. Pan M. przypuszcza, że pośrednicy żydzi, nie mający wolnego wstępu do Moskwy, zwracają się będą z konieczności do fabryk Królestwa. Odpowiedział na to «Kijewlanin», zaznaczywszy słusznie, że rozszerzeniu operacyj handlowych kupiectwa moskiewskiego na gubernie zachodnie stoją na przeszkodzie inne, daleko poważniejsze okoliczności, a przede wszystkim nieumiejętność stosownej organizacji handlu i trudność współzawodniczenia z przemysłem Królestwa. «Kijewlanin» nie uważa tych przeszkód za nieprzewidywalne i daje kupcom moskiewskim radę zakładania filij i agentur i utworzenia w ten sposób w prowincjach zachodnich, zastępu kupiectwa rdzennie ruskiego, które z czasem zdoła mierzyć się o własnych siłach z kupiectwem żydowskim.

Świeżo ogłoszone sprawozdanie banku włościańskiego dało pochoch «Rusk. Wied.» do uczynienia kilku poważnych zarzutów zarządowi tej instytucji. Zarzuty te sprzeczają się dają do wytknięcia wad w organizacji, niezaradności w postępowaniu i szkodliwych skutków działalności banku, wyrażających się w stale wzrastającej ilości niedoborów w spłacaniu rat i powodującej niestanne skargi zarządu. Istnieje podobno projekt reformy banku, na jaką wszakże skalę zakreślonej, dotąd nie wiadomo. Podobno reforma ograniczy się do usunięcia najbardziej jaskrawych wad organizacji i sposobu postępowania.

Prezes warszawskiego oddziału Tow. popierania przemysłu i handlu otrzymał uložony przez kółko ziemian projekt stowarzyszenia rolników Królestwa dla wzajemnego ubezpieczenia od ognia i gradu. Projekt zawiera zarys organizacji stowarzyszenia na całym obszarze Królestwa, połączonego bądź z Tow. kredytowym ziemskim, bądź istniejącego samodzielnie. Objaw ten ruchliwości ziemian zasługuje na zaznaczenie tak ze względu na ważność i żywotność sprawy, jak z powodu racjonalności samego pomysłu i względnej łatwości jego urzeczywistnienia.

H. K.

## LISTA WYSTAWCÓW,

nagrodzonych na wystawie roln. w Wilnie.

W dalszym ciągu komisje rzeczoznawców udzieliły wystawcom następujące nagrody:

## Dyplomy na medal złoty:

Pp. W. i S. Mańkowskim (maj. Radziejowszczyzna) za hodowlę jedwabników i drzewa morwowe; Butkiewiczowi za kolekcję owoców; Zamatyńskiemu za ogiera; Downarowiczowi za kobyłę; Sokółowskiemu za ogiera; Pani Jeleńskiej za konfitury suche i kompoty.

## Medal złoty:

P. Zamatyńskiemu za ogiera 3-letniego.

## Potwierdzenie medalów złotych:

Pani Bieloruskiej za konfitury suche i kompoty.

## Medale srebrne (wielkie):

Pp. Michałowskiemu za wierzchowca 2½ lat; Jeleńskiemu za 3-letniego wierzchowca; hr. Czapskiemu za kobyłę (medal Tow. op. nad zwierz.); pp. Duczmanowi, Sienkiewiczowi i Bukowskiemu za miód; hr. Czapskiemu za buldogów (potw.); Pani Biernatowiczowej za konserwy z owoców; D'Aman za owoce suszone i konfitury (dyplom); pani Sycianko za toż samo (dyplom); Iwanowskiemu za dziez (dyplom); Welerowi za rośliny dekoracyjne; Duczmanowi za kolekcję fruktów.

## Medale srebrne (małe):

Pp. Kutkowskemu za pierniki miodowe (potwierdz.); pani Bernatowicz za toż samo; pani Czapskiej za przyrządy pszczelnicze; Pisansko za wierzchowca; Chołmskiemu za kobyłę; Downarowiczowi za kobyłę; ks. Bohdanowi Ogińskiemu za kobyłę ulepszonej rasy żmudzkiej; D'Amanowi za rodzinę ponterów; Millerowowi za psa legawego; Gartkiewiczowi za 12 gatunków kartofli; Rodziewiczowi za wina z jagód.

## Medale brązowe:

Pp. Łodzińskiemu za ptaki i zwierzęta wypchane; Kossowskiemu za obuwie; Wejsbordowi za łóżko drewniane składane; Kacenenbogenowi za wyroby skórzane; Bondiemu za poduszkę, pomalowaną olejną; Strusewiczowi za rzeźby i inkrustacje; Prużanowi za wagi; Sadowskiemu za bryczki i wyroby kowalskie; Podruckiemu za ekran do lampy; hr. Fleury za dachówki; E. Drozdeb za wyszywanie ręczne; E. Wiśniewskiej za parawan olejno malowany; Białej za wyszywanie ręczne; Chmie-





115—129, żyto 100 — 110, owies 62 — 85, jęczmień 72—76.

**CUKIER.** Pomimo, że zagranicą niema już od czasu pewnego żadnej zmiany w handlu cukrem, usposobienie wszakże odnośnych rynków krajowych wciąż słabiej, a ceny znacznie od kilku tygodni spadły. Chęć do kupna na rynku warszawskim świeżo była tak mała, że nabywano tylko niezbędne ilości do natychmiastowego zabrania. Podobne wiadomości nadchodzą i z innych miejsc, na większą skalę cukier sprzedających. Płacono: w Kijowie: (mączkę) 400 — 420, na eksport 272 $\frac{1}{2}$ —290; w Warszawie (za kamień): mączkę w pełnych ładunkach 600 pudów—255, w pojedynczych workach 257 — 260, rafinadę 305 — 307 $\frac{1}{2}$ , wyjątkowe marki — 320, kostki—305.

**OKOWITA** w Hamburgu chwilowo poszła w górę, potem spadła, a ostatecznie znów podskoczyła w cenę, ale niedoszła poziomu cen po-

przednich. Handel wewnętrzny tym produktem, pomimo powstrzymania premjum wywozowego, był dość ożywionym, a płacono go wyżej niż w tygodniu poprzednim. Przypisać to wszakże należy jedynie powszechnym, prawie nader szczupłym dowozom. Płacono okowitę w Warszawie: w sprzedaży hurtowej 922 $\frac{1}{2}$ , w drobniejszej 930 $\frac{1}{2}$  za wiadro.

**DRZEWO.** Zapasy drzewa wyjątkowego w składach warszawskich, pod jesień nader już są uszczuplone. Wobec tego, jak również wobec niewielkich dostaw nowych, ceny wszystkich niemal gatunków i rodzajów drzewa poskoczyły, chęć bowiem kupna wciąż wzrasta. Za partję np. murlatów (12,000 kubików), Wierzem splawioną, żądano po kop. 30 za kubik na wodzie, ale partji tej nie sprzedano, ceny bowiem zacytowanej zapłacić nikt nie chciał; inne partje sprzedano o wiele taniej; partję krzyżaków, czyli t. z. «kreuzholzow» (5,000 kubików), w wyboro-

wym gatunku, nabyto po kop. 15 za kubik. Krokwie dobre, średniej długości, płać stałe po 160—180. Nawet deski i bale, pomimo znaczniejszej ich, stosunkowo niż innego drzewa, dostawy, płacono bardzo wysoko. Tak, bale 2" po 80 — 90 rub. za kopę, 2 $\frac{1}{2}$ " — po kop. 30—32 za kubik; deski 1 $\frac{1}{2}$ " kl. I 43—45 rub., kl. II 30—32 rub., kl. III 22 rub. za kopę. Bale dębowe niezbyt były poszukiwane, stąd też ich ceny, porównawczo, były niższe, bo nieprzechodziły kop. 25 za łokieć bieżący, przy szerokości 11—12". Na bale grabowe wielki jest popyt, dla zupełnego prawie ich braku. Ostatnio płacono je (3") po rub. 120 kopę.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

## ZARZĄD

### Tow. dr. ż. Nadwiślańskiej

ma honor podać do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że w myśl § 64 ustawy Towarzystwa i zgodnie z NAJWYŻEJ zatwierdzonemi 17 listopada 1889 r. prawidłami obwieszczenia o zwołaniu ogólnych zgromadzeń akcjonariuszów Towarzystw dróg żelaznych,—na mających się odbyć jesiennych bieżącego roku zwyczajnem i nadzwyczajnem ogólnych zgromadzeniach podlegać będą rozpatrzeniu i decyzji pp. Akcjonariuszów Towarzystwa drogi żelaznej Nadwiślańskiej następujące kwestje:

#### I. W zwyczajnem ogólnem zgromadzeniu:

1) Rozpatrzenie i zatwierdzenie, przedstawionego przez Zarząd budżetu, dochodu i rozchodu eksploatacji Nadwiślańskiej dr. żel. na 1892 r. i 2) wybór członków rewizyjnej komisji dla obrewizowania sprawozdania z eksploatacji tejże drogi za 1891 r.

#### II. W nadzwyczajnem ogólnem zgromadzeniu:

Rozpatrzenie i decyzja w kwestjach:

- 1) o odniesieniu na zapasowy kapitał rozchodów:
  - a) na nabycie i ustawienie na ruchomym taborze drogi hamulców Westinhausza;
  - b) na odbudowanie uszkodzonych pożarem 8 parowozów;
  - c) dodatkowego rozchodu na budowę na stacji Warszawa-Obwodowa wag wagonowych;
  - d) dodatkowego rozchodu na budowę na stacji Praga dwóch domów mieszkalnych;
- 2) o odniesieniu, danego Towarzystwu przez rząd zaliczenia na nabycie dodatkowej ilości pasażerskich wagonów—zaliczeniem na rachunek dodatkowego obligacyjnego kapitału Towarzystwa;
- 3) o ustąpieniu głównemu Towarzystwu ruskich dróg żelaznych udziału w ziemi, w ilości 1,088 kwadr. sążni, znajdującego się w pobliżu stacji Praga; i
- 4) o polubownem zakończeniu z kompanją «Nadzieja» sporu, wynikłego ze zwróconej przez nią do Nadwiślańskiej dr. żel. pretensji.

O dniu, jaki wyznaczonym będzie dla wyżej wspomnianych ogólnych zgromadzeń—nastąpi oddzielne obwieszczenie.

(830-1)

## KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej-prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 kop. Abonament taniej. Śniadania «à la carte», a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kielbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo ciasta w wielkim wyborze; chleb warszawski i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska. (K-825-52)

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

M. RUSZCZYŃSKA.

Są do nabycia w księg. dzieła naukowe pedagoga Plato v. Reussnera:

### Najlepsza metoda

do nauczenia się BEZ NAUCZYCIELA czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 MIESIĄCACH, po angielsku w 24 LEKCJACH. Cena metody niemieckiej kurs niższy 60 k., oprawny 75 k., kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy razem) tylko 2 rs. Metoda angielska z wymową k. 75. **NAJLEPSZY ELEMENTARZ POLSKO-NIEMIECKI i RUSKO-NIEMIECKI** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami, k. 35, 20 i 10. **NAJNOWSZY ELEMENTARZ POLSKI** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 FIGUR, tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi, k. 25, 20, 15, 10 i 4. Powieść «Ali-Baba» i 40 zbójców 15 k. Powiastki polsko-niemieckie 20 k. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Kto nadesłanie wprost do autora z Cesarstwa 6 rs., a z Królestwa 3 rs., otrzyma książki bez opłaty pocztowej. (R-701-41) Skład gł. u autora (Reussnera) Marszałkowska 142, w Warszawie.

### Dr. J. DRZEWIECKI

(homeopata), b. ordynator kliniki (Uniwers., przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 $\frac{1}{2}$  do 5 popoł. Krak.-Przedm. № 87, w Warszawie. (W-175-50-18)

Strzelby z tyłu nabijane centralnego ognia

„BELMONT”



ze zmianą części składowych, wyrobu angielskiego, wykonywane przy pomocy udoskonalonych maszyn. Są one zaopatrzone we wszystkie najnowsze przyrządy, i ze względu na swą piękność, dokładną robotę i niezrównane bicie, śmiało mogą rywalizować z bronią wyrobu ręcznego, kosztującą dwa razy drożej.

Strzelby «Belmont» z kurkami w cenie rs. 85, 110, 140, 165. Takież strzelby bez kurków (Hammerless) po rs. 125, 150, 175 i 200.

#### Pojedyncze szybko strzelające

GWINTÓWKI z tyłu nabij. Gwintówki systemu «Martini» pod nazwą «Ideal», odznaczają się prostą, nieskomplikowaną konstrukcją, trwałością, łatwością nabijania i wydobywania wystrzelonych naboju; wydatnie się też wyróżniają zdumiewająco celnym biciem, a w dodatku bajecznie tanią ceną.

Wypróbowane do polowania na 200 kroków.

Cenagwintówek «Ideal» rs. 45. Rewolwery ameryk. «Merwin» i wszystkich innych systemów. Gilzy mosiężne fabryki Ed. Weniga i różnorodne przybory myśliwskie po cenach umiark. Wyszczególnienie w katalogu, który wysyłanym jest bezpłatnie, za dostarczen. marek pocztowych na 21 kop.

Centralny skład broni w Petersburgu, W. Koniuszenajna № 29. (R-724-40)

## Alfred Grodzki

Warszawa, Senatorska 33,

poleca:

Brony do łąk i pola systemu LAACKE. Siewniki rzędowe RUD. SACKA nowej ulepszonej konstrukcji.

Siewniki rzutowe patent. Beermanna. Trieurę Héida, Wialnie Bakera i Ideal, Młynki Tryumf Röbera.

Nasiona zbóż do siewu.

(W-216-6-5)